

Ks. dr Zbigniew Sobolewski

W komunii z Bogiem

Materiały formacyjne
dla Parafialnych Zespołów Caritas
2011-2012

Pro Caritate
FUNDACJA

Warszawa 2011

ISBN 978-83-62548-40-8

Copyright by

Fundacja „Pro Caritate”, Warszawa, listopad 2011

Autor

Ks. dr Zbigniew Sobolewski

Opracowanie graficzno-typograficzne

Eugeniusz Wojdecki

Korekta

Alicja Wysocka

Wydawca

Pro Caritate
FUNDACJA

Fundacja „Pro Caritate”
Skwer Kard. Stefana Wyszyńskiego 9
01-015 Warszawa
tel. 22 636 30 15
e-mail: fundacja@procaritate.pl

Druk

Ofcyna Wydawniczo-Poligraficzna i Reklamowo-Handlowa ADAM
ul. Rolna 191/193
02-729 Warszawa

Spis treści

Wstęp	5
Spotkanie I – grudzień <i>Bóg w Trójcy zaprasza do komunii ze sobą</i>	7
Spotkanie II – styczeń <i>Powszechne powołanie do świętości</i>	15
Spotkanie III – luty <i>Grzech przeszkodą w komunii z Bogiem</i>	22
Spotkanie IV – marzec <i>Posłuszeństwo słowu Bożemu</i>	31
Spotkanie V – kwiecień <i>Modlitwa dla komunii z Bogiem</i>	38
Spotkanie VI – maj <i>Będziecie moimi przyjaciółmi</i>	44
Spotkanie VII – czerwiec <i>Eucharystia</i>	50
Spotkanie VIII – lipiec <i>Chrześcijańska asceza</i>	59
Spotkanie IX – sierpień <i>Krzyż Chrystusa, cierpienie i śmierć</i>	65
Spotkanie X – wrzesień <i>Kościół wspólnotą komunii z Bogiem</i>	72
Spotkanie XI – październik <i>Święci w komunii z Bogiem</i>	80
Spotkanie XII – listopad <i>Maryja zjednoczona z Bogiem</i>	92



Wstęp

Zeszyt formacyjny dla Parafialnych Zespołów Caritas na rok duszpasterski 2011-2012 „W komunii z Bogiem”, ma za temat wiodący komunię z Bogiem. W sposób szczególny więź z Trójcą Świętą pobudza nas do solidarności i miłosierdzia wobec ubogich i cierpiących. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest ona bardzo ważnym źródłem motywacji naszego zaangażowania w dzieła miłosierdzia.

Wybraliśmy ten temat po to, aby głębiej uświadomić sobie prawdę, że wiara w Boga nie oddala nas od ludzi – wręcz przeciwnie, prowadzi do nich. Wzorem harmonii pomiędzy komunią z Ojcem niebieskim a służbą ludziom jest sam Chrystus. Jak zaświadcza Ewangelie, Chrystus bardzo często oddalał się na modlitwę, wybierał samotność, w której jednoczył się ze swoim Ojcem. Chwile modlitwy nie były dla Niego ucieczką przed światem, próbą izolacji od jego problemów. Chrystus umocniony modlitwą – czyli miłosnym dialogiem z Ojcem – wracał do ludzi, aby im się bez reszty oddać. Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, wyzwał z opętania, karmił głodnych na pustkowiu... Z komunii z Ojcem niebieskim Zbawiciel czerpał inspirację do swej posługi wobec ludzi szukających u Niego pociechy i pomocy.

Także wielcy święci uczą nas, że prawdziwa wiara i akty pobożności nie oddalają od ludzi, ale do nich prowadzą i pomagają im służyć w nowy, doskonalszy sposób. Z pośród wielu świętych, całkowicie zatopionych w Bogu i oddanym Jego dziełom, wspomnijmy – tytułem przykładu – bł. Jana Pawła II. Ojciec Święty był nie tylko gorliwym apostołem miłosierdzia Bożego i wspańiałym pasterzem Kościoła, ale i wielkim mistykiem. Buduje nas przykład Jego umiłowania modlitwy i duch kontemplacji. Jednocześnie w życiu papieża objawiła się ogromna wrażliwość na potrzeby ludzi. Będąc zjednoczony z Bogiem pozostał blisko nas, swoich sióstr i braci.

Trzeba zatem, abyśmy i my umiejętnie łączyli modlitwę i działanie. Modlitwa, która nie prowadziaby nas do bliźnich, byłaby jedynie kultem Boga

pozornym, niepełnym, zaś działanie pozbawione odniesienia do Boga, bez wymiaru modlitewnego, byłoby jedynie filantropią i społecznikostwem

W zeszycie formacyjnym prezentujemy konferencje ascetyczne, które można wykorzystać podczas comiesięcznych spotkań formacyjnych.

Spotkania formacyjne mogą przybierać stałą formę – składać się z kilku elementów opisanych szerzej w „Podręczniku dla Parafialnych Zespołów Caritas” Pro Caritate Warszawa 2009, str. 128-131.

Prowadzący spotkanie winien dostosować proponowane treści w konferencji do potrzeb i oczekiwań członków zespołu charytatywnego. Nie koniecznie trzeba poruszyć wszystkie wątki zaproponowane przez autora konferencji. Bywa, że owocniejszym dla całej wspólnoty będzie skupienie się na jednym fragmencie tematu oraz przeprowadzenie pogłębiającej go dyskusji.

Zawsze trzeba pamiętać, by spotkanie rozpoczynać i kończyć wspólną modlitwą. Dyskusja, która powinna mieć miejsce po konferencji ascetycznej winna kończyć się podsumowaniem oraz kilkoma praktycznymi wnioskami (postulatami). Byłoby dobrze, gdyby prowadzący spotkanie formacyjne starał się zachęcić jak największą liczbę uczestników do swobodnego wypowiedzenia się. Trzeba jednak czuć nad tym, aby rozmowa rzeczywiście toczyła się wokół zaproponowanego tematu.

Życzymy wszystkim członkom Parafialnych Zespołów Caritas wielu łask Bożych i błogosławieństw, a szczególnie tego, by na wzór Matki Najświętszej łączyli miłość do Boga z miłością wobec bliźnich w potrzebie. Niech Chrystus Dobry Samarytanin wspiera wasze działania i obdarza radością, płynącą z tego, że możemy naśladować Go w Jego dobroci i miłosierdziu.

*Ks. Marian Subocz
Dyrektor Caritas Polska*

Grudzień – konferencja I

Bóg w Trójcy zaprasza do komunii ze sobą

„Spodobało się Bogu w swej dobroci i mądrości objawić siebie samego i ujawnić nam tajemnicę woli swojej (pot. Ef 1,9), dzięki której przez Chrystusa, Słowo Wcielone, ludzie mają dostęp do Ojca w Duchu Świętym i stają się uczestnikami boskiej natury (por. Ef 2,18; 2 Pt 1,4). Przez to zatem objawienie niewidzialny Bóg (por. Kol 1,15; 1 Tm 1,17) w nadmiarze swojej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół (por. Wj 33,11; J 15,14-15) i obcuje z Nimi (por. Bar 3,38), aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej”¹.

Największym darem, jaki otrzymaliśmy od Boga jest możliwość zjednoczenia z Nim, życia w nieprzemijającej komunii i miłości. Bóg stworzył człowieka do szczęścia. Gdy człowiek przez grzech utracił pierwotną wspólnotę z Bogiem i musiał opuścić raj, Bóg ofiarował mu nadzieję powrotu. W swej hojności dał o wiele więcej, niż człowiek mógłby się spodziewać. W swoim Synu Bóg odkupił człowieka i otworzył przed nim nową perspektywę życia. Nie jest nią powrót do raju ziemskiego, ale coś nieskończenie większego, doskonalszego – królestwo Boże. Bóg zaprosił człowieka do komunii ze sobą. Jej typem i zapowiedź stanowi wniebowstąpienie Chrystusa, który po zmartwychwstaniu nie porzucił ludzkiej natury, lecz uszlachetniwszy ją i obdarzywszy chwałą, wziął do nieba.

¹ *Dei Verbum* nr 2.

Tajemnica miłości

Chrześcijaństwo dokonało rewolucyjnej zmiany wobec judaizmu i religii politeistycznych w koncepcji Boga. Paganie wierzyli w wielu bogów. Wyobrażali ich sobie na sposób ludzi. Przypisywali im ludzkie zdolności, przymioty i wady. Tworzyli grupy bóstw, często personifikujące moce lub zjawiska przyrodnicze.

Bogowie ci żyli w swoim świecie, zajęci sobą, czasami schodzili na ziemię, aby pomagać lub szkodzić ludziom. Generalnie jednak istniał pewien dystans, oddzielenie pomiędzy światem bóstw pogańskich a światem ludzi. Bogowie posługiwali się ludźmi, ludzie próbowali ich pozyskać dla swoich planów poprzez składanie ofiar z płodów ziemi lub zwierząt. Religia objawiona odrzuciła koncepcję pogańską boga lub bóstw. Stary Testament objawia Boga Jedyne, który nie zamieszkuje, jak pogańskie bożki świątyń, zbudowanych przez ludzi. Patriarchowie Starego Testamentu, a zwłaszcza Mojżesz odkrywają prawdę, że Bóg jest kimś o wiele większym, niż niebo i ziemia, potężnym stwórcą wszystkiego, przekraczającym wszystkie swojej dzieła. To Bóg daleki, którego nie zamknie żadne miejsce, nie ogranicza czas i nie zniewalają konieczności życiowe. Jednocześnie jest to Bóg bliski, który tworzy historię swego narodu: czuwa, troszczy się o niego, wyzwala, błogosławi, obdarza obietnicami. To Bóg przymierza, pociągający swój lud ku sobie, „więzami miłości” (Oz 11,4). Jahwe karzący za grzechy i litościwie przebaczący skruszonym, sprawiedliwy i mądry, dzielący się ze swoim ludem prawdą. Jahwe miłosierny, wysłuchujący modlitw i niosący pociechę. Bóg kochający prawość i nakazujący miłowanie bliźnich.

Ponieważ naród wybrany żył wśród pogan czczących wielu bogów, dlatego Stary Testament z naciskiem podkreślał konieczność porzucenia bałwochwalstwa i oddawania czci tylko Jedyne Bogu. Słowo Boże piętnuje wszystko, co prowadzi do wielobóstwa. Stąd istniała jedyna świątynia w Jerozolimie, zakaz tworzenia posągów i obrazów Boga, jedno kapłaństwo Aaronowe i ściśle określone prawo kultyczne.

Pełnię objawienia Bożego przyniósł Jezus Chrystus. Wcielone Słowo Boże odsoniło przed ludźmi pełnię tajemnicy Boga. Chrystus potwierdził, że Bóg jest Jeden i Jedyne. „Bóg to nie wiekuista samotność, lecz miłość, która wyraża się we wzajemnym obdarowywaniu sobą. On jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym”² Chrystus ukazał, że Bóg stanowi wspólnotę Trzech miłujących

² Benedykt XVI, *Homilia podczas Pasterki*, 25 XII 2005 r. w: *L'Osservatore Romano* 2(2006), str. 20-21.

się Osób otwartą na człowieka. „On nam objawił, że Bóg jest miłością «nie przez jedność osoby, lecz przez to, że Trójca ma jedną naturę» (Prefacja): jest Stwórcą i miłosiernym Ojcem; jest Jednorodzonym Synem, wcieloną wieczną Mądrością, dla nas umarł i zmartwychwstał; jest Duchem Świętym, który wszystko prowadzi, wszechświat i historię, do ostatecznego spełnienia. Trzy Osoby są jednym Bogiem, bo Bóg jest miłością, Syn jest miłością, Duch jest miłością, nieskończoną i wieczną. Nie żyje we wspaniałej samotności, lecz jest niewyczerpanym źródłem życia, które wciąż się daje i przekazuje. Możemy odczuć to w pewnej mierze, obserwując zarówno makrokosmos: naszą ziemię, planety, gwiazdy, galaktyki; jak też mikrokosmos: komórki, atomy, cząsteczki pierwsze. Wszystko, co istnieje, nosi w sobie w pewnym sensie «imię» Trójcy Przenajświętszej, ponieważ cały byt, aż po najmniejsze cząsteczki, opiera się na związkach, które odzwierciedlają relacyjność Boga, ukazują stwórczą miłość. Wszystko pochodzi z miłości, dąży do miłości, oczywiście różny jest stopień świadomości i wolności. «O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po wszytkiej ziemi!» (Ps 8,2) – woła Psalmista. Mówiąc o «imieniu», Biblia wskazuje na samego Boga, na jego najprawdziwszą tożsamość, która jaśnieje w całym stworzeniu, gdzie każda istota ze względu na sam fakt, że istnieje, i na to, z czego jest «utkana», podlega transcendentnej zasadzie, wiecznemu i nieskończonemu życiu, które się daje, jednym słowem: Miłości. «W Nim bowiem – powiedział św. Paweł na Areopagu w Atenach – żyjemy, poruszamy się i jesteśmy» (Dz 17,28). Najmocniejszy dowód na to, że jesteśmy stworzeni na obraz Trójcy Świętej, jest następujący: tylko miłość daje szczęście, bo żyjemy w związku, żyjemy, żeby kochać i żeby ktoś nas kochał. Posługując się obrazem zaczerpniętym z biologii, powiedzielibyśmy, że istota ludzka nosi w swoim «genomie» głęboki ślad Trójcy, Boga-Miłości³.

Komunia Osób Boskich, zjednoczonych ze sobą w doskonałej i nieskończonej miłości, otwiera się na człowieka. Bóg objawiony w Chrystusie, stał się nam bliski. Przewyciężył dystans pomiędzy sobą a nami, umożliwiając ludziom wejście w krąg swej odwiecznej miłości. Chrystus stając się człowiekiem, przyjmując ludzką naturę, stał się nie tyle „Bogiem obok nas” czy „bliskim nam”, ale „Bogiem z nami”, „Bogiem wśród nas” i „Bogiem dla nas”. Stał się człowiekiem, dając dowód, że: „«Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował» (J 13,1). Bóg kocha swoje stworzenie, człowieka. Kocha go również wtedy, gdy ten upada, i nie pozostawia go samego. On kocha do końca. Jego miłość jest miłością aż do końca, do ostateczności: zstępuje z wyżyn swej Bo-

³ Benedykt XVI, *Anioł Pański*, 7 VI 2009 r., w: *L'Osservatore Romano* 9(2009), str. 50.

Spotkanie I – grudzień

skiej chwały. Zdejmuje szaty swej Boskiej chwały i przyodziewa szaty niewolnika. Zniża się aż po skrajną nędzę naszego upadku. Klęka przed nami i posługuje nam jak niewolnik; obmywa nasze brudne stopy, abyśmy mogli zostać dopuszczeni do udziału w Boskiej uczcie, abyśmy stali się godni zająć miejsce przy Jego stole – sami nie moglibyśmy ani nie powinniśmy tego czynić.

Bóg nie jest daleki, zbyt odległy i zbyt wielki, aby zajmować się naszymi małymi sprawami. Właśnie dlatego, że jest wielki, może zajmować się także tym, co małe. I właśnie dlatego, że On jest wielki, dusza człowieka, sam człowiek, stworzony do miłości wiecznej, nie jest czymś małym, lecz jest wielki i godny Jego miłości. Świątość Boga nie jest porażającą mocą, wobec której w bojaźni musimy zachować dystans. Jest ona mocą miłości, i przez to mocą oczyszczającą i uzdrawiającą.

Bóg uniża się i staje się niewolnikiem, obmywa nasze nogi, abyśmy mogli siedzieć u Jego stołu. W tym wyraża się cała tajemnica Jezusa Chrystusa. W tym staje się widoczne, czym jest odkupienie. Aby nas obmyć, zanurza nas w swojej miłości, gotowej zmierzyć się ze śmiercią. Tylko miłość ma tę oczyszczającą moc, która obmywa nas z naszego brudu i wynosi na wyżyny Boga. Kąpielą, która nas oczyszcza, jest On sam, całkowicie się nam dający, nawet w otchłani swego cierpienia i śmierci. On nieustannie jest tą miłością, która nas obmywa; w sakramentach oczyszczenia – w chrzcie i sakramencie pokuty – On wciąż klęczy u naszych stóp i pełni posługę niewolnika, posługę oczyszczenia, otwiera nas na Boga. Jego miłość jest niewyczerpana, rzeczywiście jest miłością aż do końca⁴.

Bóg zamieszkuje w człowieku. Obiecał to Chrystus mówiąc do uczniów podczas Ostatniej Wieczerzy: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać (J 14,23). Obecność Boża w sercu ludzi jest możliwa dzięki hojności Boga, który uzdalnia człowieka do tak wielkiej zażyłości ze sobą. Miłość Trójcy Świętej do człowieka wyraża się w obdarowaniu go godnością dziecka Bożego i uczynieniu świątynią Bożą. Dzięki miłosierdziu Boga, człowiek stał się kimś więcej niż koroną stworzenia. Dobitnie przedstawił to św. Jan: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni,

⁴ Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. Wieczerzy Pańskiej*, 13 IV 2006 r., w: *L'Osservatore Romano* 5(2006), str. 13.

bo ujrzymy Go takim, jakim jest. Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty” (1 J 3,1-3). Relacja Bóg – człowiek, dzięki odkupieńczemu dziełu Chrystusa stała się relacją Ojciec – dziecko.

O wspaniałej godności człowieka, który otworzył się na działanie Boże, zaświadcza św. Paweł Apostoł, porównując pierwotną wspólnotę wiernych do świątyni. „Bo my jesteśmy świątynią Boga żywego – według tego, co mówi Bóg: Zamieszkać z nimi i będę chodził wśród nich, i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem” (2 Kor 6,16).

Ja jestem drogą

Jezus wszedł w świat ludzi, aby ich przyprowadzić do Boga i odsłonić przed nimi perspektywę Jego królestwa, jako ostateczne spełnienie ich życia. Chciał poprzez swe życie, śmierć i zmartwychwstanie umożliwić ludziom powrót do pełnej komunii z Trójcą Świętą. Ukazał im prawdziwe oblicze Boga, który kocha swe dzieło i pragnie obdarzyć je życiem nieprzemijającym (J 14,1-11).

Chrystus ukazał, że powołaniem człowieka jest udział w życiu samego Boga. Przedmiotem Jego obietnicy nie jest już królestwo ziemskie, rajski wiecznie trwający dobrobyt, powrót do szczęśliwej krainy na wzór utraconego raju, ale radość i szczęście, jakie może dać jedynie pełne miłości i oddania zjednoczenie z Bogiem. Chrystus otworzył ludzkości drogę do Boga. Wypełnił to, co zapowiedział: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14,6). On stał się dawcą prawdziwego, nieprzemijającego życia.

Głosząc Ewangelię miłości Chrystus wymagał od słuchaczy, by wierzyli nie tylko Jego słowom, ale w Niego samego – nie tylko jako posłanego Mesjasza, lecz jako Syna Bożego, współistotnego Ojcu. „Ten kto we Mnie wierzy, wierzy nie we Mnie, lecz w Tego, który Mnie posłał. A kto Mnie widzi, widzi Tego, który Mnie posłał” (J 12,44). Żądał wiary, która „stanie się «logiczną konsekwencją» czynów i słów Chrystusa dla tych wszystkich, którzy szczerze Go słuchają, przypatrują się Jego czynom, rozważają Jego słowa. Ale ona jest także podstawą i niezbędnym warunkiem wymaganym przez Chrystusa od tych, którzy pragną stać się Jego uczniami lub korzystać z Jego Boskiej władzy”⁵. W nocnej rozmowie z Nikodemem, dostojnikiem żydowskim, który chętnie słuchał

⁵ Jan Paweł II, *Audycja generalna* 21 X 1987 r., nr 3, w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1989, str. 269.

nauk Jezusa i skłaniał się do tego, by stać się Jego uczniem, Chrystus stwierdził, że wiara jest nieodzowna, by otrzymać życie wieczne (zob. J 3,12-22).

Chrystus żądał wiary od tych, którzy prosili go o uzdrowienie lub uwolnienie od złych duchów. Znamiennym przykładem jest Jego spotkanie z ojcem chłopca opętanego przez złe duchy, o którym opowiada św. Marek (zob. Mk 9,21-24).

Pochwalił wiarę setnika z Kafarnaum, który prosił Go o uzdrowienie sługi, a który czuł się niegodny gościć Jezusa w swoim domu (Mt 8,5-11). Z uznaniem wyraził się o wierze kobiety kananejskiej, która błagała go o uzdrowienie córki (zob. Mt 15,21-28).

Rozmawiając z Martą przy grobie Łazarza Chrystus również zapytał ją o wiarę (zob. J 11,23-27).

Wiara jest odpowiedzią na Boże wezwanie

Wiara to dar otrzymany od Boga jako szczególny wyraz Jego miłości. Bóg sam jest jej źródłem i hojnym dawcą. Jest łaską konieczną do zbawienia. „Gdy św. Piotr wyznaje, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego, Jezus mówi do Niego, że nie objawiły mu tego «ciało i krew, lecz Ojciec... który jest w niebie» (Mt 16,17). Wiara jest darem Bożym, cnota nadprzyrodzoną wlaną przez Niego⁶.

Wiara jest odpowiedzią, zadaniem człowieka, któremu się objawia Bóg. „Bogu objawiającemu się należy okazać «posłuszeństwo wiary» (por. Rz 16,26; Rz 1,5; 2 Kor 10,5-6), przez które człowiek z wolnej woli cały powierza się Bogu, okazując «pełną uległość rozumowi i woli wobec Boga objawiającego» i dobrowolnie uznając objawienie przez Niego dane. By móc okazać taką wiarę, trzeba mieć łaskę Bożą uprzedzającą i wspomagającą oraz pomoce wewnętrzne Ducha Świętego, który by poruszał serca i do Boga zwracał, otwierał oczy rozumowi i udzielał «wszystkim słodyczy w uznawaniu i dawaniu wiary prawdzie». Aby zaś coraz głębsze było zrozumienie objawienia, tenże Duch Święty darami swymi wiarę stale udoskonala⁷.

Człowiek może dać odpowiedź Bogu dzięki obdarowaniu łaską i wewnętrzną pomocą Ducha Świętego. „Niemniej jednak jest prawdą, że wiara jest aktem autentycznie ludzkim. Okazanie zaufania Bogu i przyłgnięcie do prawd objawionych przez Niego nie jest przeciwne ani wolności, ani rozumo-

⁶ KKK nr 153.

⁷ *Dei Verbum* nr 5.

wi ludzkiemu. Już w relacjach międzyludzkich nie jest przeciwna naszej godności wiara w to, co inne osoby mówią nam o sobie i swoich zamierzeniach, oraz zaufanie ich obietnicom (na przykład, gdy mężczyzna i kobieta zawierają małżeństwo), aby wejść w ten sposób we wzajemną komunię. Jeszcze mniej sprzeczne z naszą godnością jest więc «okazanie przez wiarę pełnego poddania naszego rozumu i naszej woli objawiającemu się Bogu» i wejście w ten sposób w wewnętrzną komunię z Nim” (KKK nr 154).

Wspaniałym przykładem wiary, do jakiej zdolny jest człowiek, poruszony tchnieniem Bożym, jest Abraham. Pochwałę Jego wiary głosi Pismo św. (zob. Hbr 11,8). Wielkość wiary Abrahama polegała na całkowitym zawierzeniu Bogu i poddaniu się Jego woli. Abraham posłuszny słowu, które otrzymał opuścił bezpieczny dom rodzinny, zostawił Ur Chaldejskie, by z małą grupką osób udać się w nieznane. Była to decyzja ryzykowna. Klan rodzinny dawał gwarancję bezpieczeństwa i pomyślności, czczeni bogowie dawali poczucie stabilności życiowej i byli gwarancją dobrobytu. Abraham zostawił to wszystko, zerwał z miejscem swego urodzenia, tradycją i wiarą swoich ojców. Udał się w nieznane prowadzony jedynie przez głos Boga.

Wiara Abrahama była wiarą w trudne do przyjęcia obietnice Boże. Bóg obiecywał mu wszystko to, co po ludzku sądząc było niemożliwe do osiągnięcia. Abraham był już człowiekiem bezdzietnym. Zdawał sobie sprawę z tego, że ani on, ani jego żona nie będą mogli mieć dzieci. Bóg obiecywał mu potomstwo liczne jak gwiazdy na niebie i jak piasek na plaży morskiej (Rdz 22,17).

Był tułaczem w ziemi zamieszkiwanej przez liczne i silne plemiona. Z drżeniem serca dziękował każdego dnia Bogu za to, że nie zostało rozkradzione jego bydło, a on sam wraz ze swoimi ludźmi wzięty w niewolę. Bóg obiecał jego potomstwu na własność ziemię, której nie mógłby nigdy zdobyć własnymi siłami (Rdz 26,4). Bóg próbował jego wiarę, żądając, by poświęcił mu własnego syna Izaaka (Rdz 22,1-5).

W Nowym Testamencie ikoną wiary, na wzór Abrahama jest Maryja. Ona również bezgranicznie i bezwarunkowo zawierzyła Bogu i pozwoliła Mu kształtować historię swego życia. Była zjednoczona z Chrystusem nie tylko jako Jego Matka, ale jako pierwsza wierząca; „ta, która uwierzyła, że spełnią się Jej słowa powiedziane od Pana” (por. Łk 1,45). Historia życia Maryi, podobnie jak Abrahama i wielu innych wspaniałych bohaterów wiary Starego Testamentu, była wędrówką z Bogiem dokonującą się w komunii z Nim. Zarówno w chwilach zwyczajnych, jak i wielkich wydarzeniach życiowych, Bóg był stale

Spotkanie I – grudzień

obecny w sercu Maryi. Pozwalała Mu, jako Jego pokorna służebnica posłużyć się sobą dla dokonania zamierzonych przez Niego dzieł.

Styczeń – konferencja II

Powszechne powołanie do świętości

Powołanie do świętości ma swój odwieczny początek w zbawczym zamyśle Trójcy Św. (Rz 8,29-30). Bóg pragnie udzielać ludziom swego życia, upodabniać ich do siebie, czyniąc ich świętymi. Świętość przede wszystkim polega na miłości, stanowiąc jej dojrzały owoc (Rz 8,28). Urzeczywistnia się poprzez współdziałanie z Bogiem, który jest jedynym źródłem świętości. „On, powołując nas do świętości, daje nam siłę i nadzieję, umiejętność i wiarę, zdolności i miłość, by stawać się świętymi. Aby stawać się świętym, nie trzeba dokonywać nadzwyczajnych czynów, ale jedynie wsłuchiwać się w Jego głos i iść za Nim, naśladować Go w pokonywaniu wszelkich trudności. Pamiętajmy, że jedyną tragedią, która może spotkać człowieka w życiu, jest to, że nie stanie się świętym”⁸.

Wszyscy wezwani

Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele stanowczo przypomniał, że wszyscy chrześcijanie, niezależnie od tego, czy są duchowymi lub świeckimi zostali przez Boga powołani do świętości⁹. Sobór powołał się przy tym na autorytet Chrystusa, który wezwanie do świętości uczy-

⁸ J. Mazur, *Bądźmy świadkami miłości*, w: Kwartalnik Caritas 1(2011), str. 17.

⁹ *Lumen gentium* nr 39-42.

nił rdzeniem orędzia ewangelicznego i najważniejszym zadaniem dla uczniów¹⁰.

Przypomnienie przez Sobór powszechnego powołania do świętości wszystkich ochrzczonych miało swój wydźwięk niemalże rewolucyjny. Podważyło zakorzenione w wielu sercach chrześcijan przekonanie, że o świętość mogą zabiegać jedynie ludzie wybrani i wyposażeni w specjalne łaski. O tym, jak poruszające było to wezwanie Soboru, świadczą wspomnienia śp. biskupa Jana Mazura, uczestnika dwóch sesji soborowych. Bp Jan wielokrotnie wspominał, że do Soboru panowało potoczne przekonanie, iż świętymi powinni zostać przede wszystkim biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice, którzy posiadali większą znajomość zasad wiary i moralności oraz poświęcili się całkowicie na służbę Bogu. Natomiast wierni świeccy, zajmując się zwyczajnymi sprawami, zanurzeni w sprawach tego świata, mogli liczyć jedynie na miłosierdzie Boże. Im nie stawiano radykalnie obowiązku dążenia do świętości. To przedsoborowe przekonanie po części potwierdzają statystyki kanonizacyjne. Większość błogosławionych i świętych – jeśli nie weźmiemy pod uwagę męczenników z pierwszych wieków – stanowili właśnie biskupi, kapłani i zakonnicy.

Ojcowie Soboru przypomnieli, że: „(..) wszyscy w Kościele, niezależnie od tego, czy należą do hierarchii, czy są przedmiotem jej funkcji partnerskiej, powołani do świętości, zgodnie ze słowami Apostoła: «Albowiem woła Bożą jest uświęcenie wasze» (1 Tes 4,3; por. Ef 1,4). Ta zaś świętość Kościoła nieustannie ujawnia się i ujawniać się powinna w owocach łaski, które Duch rodzi w wiernych; rozmaicie wyraża się ona u poszczególnych ludzi, którzy we właściwym sobie stanie życia dążą do doskonałości miłości, będąc zbudowaniem dla innych; w pewien właściwy sobie sposób wyraża się ona w praktykowaniu rad, które zwykło się nazywać ewangelicznymi”¹¹.

Głosicielami powszechnego powołania do świętości, wynikającego z tajemnicy chrztu świętego i przynależności do Chrystusa, byli papieże posoborowi, w sposób szczególny bł. Jan Paweł II. Papież z Polski głosił prymat Boga w życiu każdego chrześcijanina i uczył, że Bóg kieruje powołanie do świętości do wszystkich. W „Novo millennio ineunte” napisał: „Drogi świętości są wielorakie i dostosowane do każdego powołania. Składam dzięki Bogu za to, że pozwolił mi beatyfikować i kanonizować w minionych latach, tak wielu chrześcijan, a wśród nich licznych wiernych świeckich, którzy uświęcili

¹⁰ Tamże, nr 40.

¹¹ Tamże nr 39.

się w najzwyczajniejszych okolicznościach życia. Dzisiaj trzeba na nowo z przekonaniem zalecać wszystkim dążenie do «tej wysokiej miary» zwyczajnego chrześcijańskiego życia¹².

Nieraz zarzucano Ojcu Świętemu, że zbyt często wynosi na ołtarze błogosławionych i świętych. Rzeczywiście liczba beatyfikacji i kanonizacji jest imponująca i przewyższa liczebnie wszystkie dotychczasowe. Ogłosił 1343 błogosławionych i 482 świętych. W tej liczbie znajduje się 160 błogosławionych i 11 świętych Polek i Polaków. Co ważne: Jan Paweł II wyniósł na ołtarze wielu świeckich. Bł. Jan Paweł II uprawiał „pedagogię świętości”, uważał, że święci ewangelizują współczesność. Chciał poprzez przybliżanie ich sylwetek, zwłaszcza świętych współczesnych, znanych niemalże osobiście obecnym pokoleniom ludzi, wzbudzać w ludzkich sercach jej pragnienie.

Sam Jan Paweł II, błogosławiony, z którym przy różnych okazjach spotkały się miliony wiernych, urealnia świętość, dając dowód, że jest ona czymś zwyczajnym w życiu chrześcijanina. Bł. papież rozbija stereotyp świętych, jako osób „nie z tego świata”, żyjących w odległej przeszłości, odległych od ludzkich spraw, zajętych jedynie modlitwą i czynieniem cudów. Każdy, który widział papieża, mógł się przekonać, że jest on człowiekiem „z krwi i kości”, twardo stąpającym po ziemi, zaangażowanym w codzienne życie.

Sobór Watykański II uczył, że świętość jest jedna dla wszystkich ludzi, chociaż można ją realizować na różne sposoby. „W rozmaitych rodzajach życia i powinnościach jedną świętość uprawiają wszyscy, którymi kieruje Duch Boży, a posłuszni głosowi Ojca i czcząc Ojca w duchu i prawdzie, podążają za Chrystusem ubogim, pokornym i dźwigającym krzyż, aby zasłużyć na uczestnictwo w Jego chwale. Każdy stosownie do własnych darów i zadań winien bez ociągania kroczyć drogą żywej wiary, która wzbudza nadzieję i działa przez miłość”¹³.

Drogi świętości zależą od powołania człowieka, tego kim jest i jakie funkcje w społeczności pełni. Inaczej dążą do doskonałości ewangelicznej i świętości biskupi, kapłani i diakoni. Jeszcze inaczej osoby życia konsekrowanego. Inną drogą za Chrystusem podążają małżonkowie i rodzice, osoby które nie zawarły związku małżeńskiego, młodzież i dzieci. Świętość jest różnorodna. Tym, co łączy wszystkich dążących do niej, jest wielka miłość do Boga wyrażająca się w pragnieniu zrealizowania przyrzeczeń chrzcielnych i dążenie do całkowitego upodobnienia się do Chrystusa.

¹² *Novo millennio ineunte* nr 31.

¹³ Tamże nr 42.

Tylko Bóg jest święty

Objawienie Boże uczy, że tylko Bóg jest święty i tylko On może uczynić człowieka uczestnikiem swej świętości. „Ta pełnia łaski (por. J 1,14) i obfitość życia (por. J 10,10) oznacza zarazem świętość, tę świętość, która jest w Bogu i która tylko z Boga może przejść na stworzenie, a w szczególności na człowieka. Świadczy o tym już całe Stare Przymierze: Bóg jest święty i wzywa do świętości. Znane są wezwania prawa Mojżeszowego: «Będziecie strzec ustaw moich i wykonywać je. Ja jestem Pan, który was uświęca» (Kpł 20,8). Chociaż te cytaty pochodzą z Księgi Kapłańskiej, będącej niejako kodeksem kultycznym Izraela, to jednak świętość nakazywana i zalecana przez Boga jest nie tylko świętością w znaczeniu rytualnym, ale zarazem w znaczeniu moralnym. Chodzi o to, co człowieka najistotniej upodabnia do Boga i co czyni go godnym, aby przez kult zbliżył się do Boga: o sprawiedliwość i wewnętrzną czystość¹⁴.

Stary Testament rozumie świętość Boga dwojako. Jest to świętość ontyczna (bytowa) i świętość moralna. Bóg jest święty (hebr. *qadosz*) to znaczy całkowicie bytowo inny niż stworzenia. Nie ma w nim niczego, co ziemskie. Świętość Boga oznacza Jego transcendencję w stosunku do stworzeń, wielkość, potęgę i majestat, których nic nie jest w stanie zamknąć w sobie. Wspaniałe wizje Boga, jakie znajdujemy w Starym Testamencie przybliżają jedynie do zrozumienia Jego tajemnicy i uświadamiają, że człowiek nie jest w stanie zamknąć Boga w żadnych pojęciach czy wyobrażeniach. Objawiający się Bóg budzi przerażenie i zarazem poczucie grzeszności w człowieku. Mojżesz zbliżywszy się do krzewu gorejącego będącego znakiem Bożej obecności usłyszał rozkaz, by zdjął sandały na znak czci, „gdyż ziemia ta jest święta” (Wj 3,5). Prorok Izajasz otrzymawszy wizję chwały Bożej przeraził się śmiertelnie z powodu swej małości i grzeszności (zob. Iz 6,1-7).

Bóg jest święty – to znaczy doskonały moralnie. Jest źródłem dobra, samym dobrem (zob. Łk 18,19). Jest łaskawy, miłosierny, sprawiedliwy, wierny swoim obietnicom, kochający człowieka (Pwt 7,9; Kpł 20,7; 1 Sm 6,20; Ps 86,15; Iz 54,4-10). Stąd też Izrael nieustannie wychwalał swego Boga (zob. Ps 145,8-9).

Człowiek, stworzony na obraz Boży i Boże podobieństwo został powołany do tego, by być odbiciem Bożej świętości. „Wezwanie człowieka do doskonałości było formułowane przez myślicieli i moralistów świata starożytnego, a także później w różnych epokach dziejów. Wezwanie biblijne posiada swój oryginalny profil. Jest szczególnie wymagające, gdy ukazuje człowiekowi do-

¹⁴ Jan Paweł II, *Audienca generalna* 23 VII 1988 r., nr 2, w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1989, str. 443-444.

skonałość na podobieństwo samego Boga. Równocześnie w takiej właśnie postaci wezwanie to odpowiada całej wewnętrznej logice Objawienia, według której człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga samego. Właściwej więc doskonałości winien szukać na gruncie tego obrazu i podobieństwa. Napisze autor Listu do Efezjan: «Bądźcie naśladowcami Boga, jako dzieci umiłowane, i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na wdzięczną wonność Bogu»¹⁵.

Chrześcijanina uświęca Duch Święty (1 Kor 6,20), a prowadzi Chrystus. Św. Paweł uczył, że chrześcijanin ma stać się świątynią duchową oraz wielbić Boga przez składanie Mu siebie samego w ofierze (zob. Rz 12,1).

Chrystus świadkiem Bożej świętości

Jezus był wytrwałym i cierpliwym nauczycielem świętości. „Chrystus przejął z całą mocą to wezwanie do świętości, które Bóg skierował już do swego Ludu w Starym Przymierzu: «Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz» (Kpł 19,2). Głosił je stale słowem i przykładem swego życia mesjańskiego. Zwłaszcza w Kazaniu na Górze pozostawił swojemu Kościołowi kodeks chrześcijańskiej świętości. W Kazaniu tym Jezus, podkreślając, że «nie przyszedł znieść Prawa albo Proroków, ale wypełnić» (por. Mt 5,17), wzywa swych wyznawców do doskonałości na wzór Boga samego: «bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski» (Mt 5,48). Tę doskonałość Ojca najpełniej odzwierciedla Syn»¹⁶.

Troska o świętość uczniów Chrystusa wyraża się w Jego wezwaniu do nawrócenia: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1,15). Było to pierwsze wezwanie, jakie Chrystus skierował rozpoczynając swą publiczną działalność. Nawrócenie oznacza radykalną zmianę w sposobie myślenia i działania. Jest odrzuceniem życia w grzechu niewiary, bałwochwalczego przywiązania do dóbr tego świata. Nawrócić się to znaczy przyjąć Bożą logikę w myśleniu i postępowaniu, tak, by Bóg mógł być na pierwszym miejscu.

W Ewangelii znajdujemy wiele wypowiedzi Jezusa, ukazujących, jak bardzo pragnął, aby Jego uczniowie byli święci. „Chrystusowy program świętości, skierowany zarówno do mężczyzn, jak i kobiet, które za Nim szły (por. np. Łk 8,1-3), wyraża się w szczególny sposób w radach ewangelicznych. «Rady ewangeliczne dotyczące poświęconej Bogu czystości, ubóstwa i posłuszeń-

¹⁵ Jan Paweł II, *Redemptionis donum* nr 4.

¹⁶ Jan Paweł II, *Audiencia generalna* 23 VII 1988 r., nr 4, w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1989, str. 444.

stwa – przypomina Sobór – jako ugruntowane w słowach i przykładach Pana... są darem Bożym, który Kościół otrzymał od swego Pana i z łaski Jego ustawicznie zachowuje» (*Lumen gentium* nr 43)¹⁷.

Chrystus wysoko cenił sobie czystość serca, postawę otwartości, szczerości i prostoty wobec Boga. Czyste serce to takie, które nie ma przed Bogiem nic do ukrycia. To serce kierujące się szczerymi intencjami, miłujące prostotę i prawdę. Nie jest ono zabrudzone grzechem. Posiadają je ewangeliczni proścacczowie, którym Bóg objawia tajniki swego królestwa (zob. Mt 11,25). Ludzie o czystym sercu nie stawiają Bogu żadnych przeszkód. Może się w nich przegłębiać niczym w czystej tafli wody, odkrywając swe nieskazitelne rysy.

Ludzie czystego serca są gotowi do bezwarunkowego pójścia za Chrystusem drogą bezinteresownej, ofiarnej miłości.

Chrystus cenił sobie ubóstwo ewangeliczne – postawę wewnętrznej wolności wobec dóbr ziemskich, przyjemności i zaszczytów. Ubóstwo oznacza puste ręce, gotowe do wyciągnięcia ku Bogu w geście oddania i zawierzenia. Ubogim jest człowiek, który nie pokłada swej nadziei w tym, co posiada, w układach i znajomościach, własnych zdolnościach i możliwościach, ale w Bogu. Ubogi to ten, kogo jedynym dziedzictwem jest Bóg.

Chrystus nakazywał swoim uczniom doskonałe posłuszeństwo Bogu. Sam dawał przykład, wielokrotnie mówiąc, że przyszedł na ziemię, aby wypełnić wolę Ojca niebieskiego. „Jest to droga, którą Chrystus wyznaczył w Ewangelii, mówiąc po wielokroć razy o wypełnieniu woli Boga, o jej nieustannym szukaniu. «Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło» (J 4,34). «Nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał» (J 5,30). «Ten, który Mnie posłał jest ze Mną: nie pozostawił Mnie samego, bo ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba» (J 8,29). «... Z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał» (J 6,38). To stałe spełnianie woli Ojca przywodzi na myśl także owo mesjańskie wyznanie psalmisty ze Starego Przymierza: «w zwoju księgi o mnie napisano: jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę, a prawo twoje mieszka w moim wnętrzu» (Ps 40 [39],8-9). Takie posłuszeństwo Syna – pełne radości – dochodzi do swego zenitu w obliczu Męki i Krzyża: «Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Jednak nie Moja wola, lecz Twoja niech się stanie» (Łk 22,42). Od modlitwy w Ogrójcu Chrystusowa gotowość pełnienia woli Ojca wypełnia się po brzegi cierpieniem, staje się owym «posłuszeństwem aż

¹⁷ Jan Paweł II, *Audycja generalna* 23 VII 1988 r., nr 7, w: Tamże, str. 446.

do śmierci, i to śmierci krzyżowej» wedle słów św. Pawła¹⁸. Za swoich bliskich, siostry i braci uznawał tych, którzy jak On pragną pełnić wolę Bożą (zob. Mt 12,5) i obiecał im królestwo Boże (zob. Mt 7, 21).

Chrystus dawał praktyczne wskazówki, w jaki sposób uczynić życie miłym Bogu. W słynnym Kazaniu na Górze ukazuje ideał życia ucznia, ewangeliczną drogę błogosławieństw, które czynią obecnym Boga w sercach uczniów.

¹⁸ Jan Paweł II, *Redemptionis donum* nr 13.

Luty – konferencja III

Grzech przeszkodą w komunii z Bogiem

Człowiek wybrany i powołany do komunii z Bogiem napotyka poważną przeszkodę na drodze realizacji tego powołania. Jest nią grzech. Potrzebna jest więc praca nad tym, by poznać przyczyny grzechu i jego skutki, zrozumieć to „misterium nieprawości człowieka”, które sprawia, że nie może zjednoczyć się ze swoim Stwórcą i Zbawcą.

Nikt nie jest w stanie o własnych siłach wyzwolić się ze zła ani też odbudować komunii z Bogiem, którą zniszczył grzech. Trzeba więc zwrócić się do Chrystusa, miłosiernego Odkupiciela grzeszników, który poprzez dar przebaczenia i pojednania, pozwala odbudować nam komunię miłości.

Bezgrzeszni grzesznicy

Poważną trudnością w mówieniu o grzechu jest potoczne niezrozumienie, czym jest on w swej istocie i skutkach. Papież Pius XII, a po nim inni, stwierdził, że największym grzechem współczesnego świata jest zanik poczucia grzechu. Swe źródło znajduje w bezbożności współczesnego świata – zaniku poczucia sacrum. Trudności ze zrozumieniem istoty zła grzechu rodzą się z zapomnienia o Bogu, zaniku poczucia Jego majestatu i świętości, wyrzucia życia osobistego i społecznego z elementów wiary. Jan Paweł II pisał w adhortacji apostołskiej poświęconej sakramentowi pokuty i pojednania o zaćmieniu su-

mienia i zaniku poczucia grzechu. Uczył: „Wraz z utratą wrażliwości sumienia następuje również zaćmienie *poczucia Boga*, a kiedy zagubi się ów decydujący punkt wewnętrznego odniesienia, ztraca się także poczucie grzechu”¹⁹.

Świat współczesny przeżywa kryzys sumienia i wiary, a to prowadzi do zaniku wrażliwości na zło i przeszkadza w przyjęciu prawdy o grzechu. Kryzys sumienia jest skutkiem zagłuszania i deformowania go przez człowieka i społeczeństwo. Potęguje go złudne przekonanie o tym, że człowiek ma prawo decydowania o tym, co jest dobre i złe, zakreślania lub przesuwania granic dobra i zła, decydowania o swej wolności. Próbuje budować świat bez Boga, ufny w swoją mądrość i siły. Chce czuć się całkowicie wolny od nakazów religijnych. „Jeżeli grzech jest zerwaniem synowskiego stosunku z Bogiem po to, by prowadzić własne życie poza posłuszeństwem wobec Niego, to grzechem jest nie tylko negacja Boga; grzechem jest również żyć tak, jak gdyby On nie istniał, wykreślać Go z codziennego życia. Model społeczeństwa kalekiego czy pozbawionego równowagi w jednym lub drugim znaczeniu, który często bywa lansowany przez środki społecznego przekazu, niemało przyczynia się do stopniowej utraty poczucia grzechu. W takiej sytuacji zatarcie czy osłabienie poczucia grzechu jest skutkiem bądź odrzucenia w imię dążenia do osobistej autonomii jakiegokolwiek odniesienia do transcendencji; bądź podporządkowania się wzorcom etycznym narzuconym przez powszechną zgodę czy zwyczaj, nawet jeżeli potępia je sumienie jednostkowe; bądź dramatycznych warunków ucisku społeczno-ekonomicznego, w jakich żyje wielka część ludzkości, i z których rodzi się tendencja do dostrzegania błędów i win jedynie w wymiarze społecznym; bądź też, i nade wszystko, jest skutkiem zatarcia się idei ojcostwa Bożego i panowania Bożego nad życiem człowieka”²⁰.

Kryzys sumienia i odrzucenie religijnej koncepcji grzechu rodzi się również z tego, że człowiek pragnąc wolności, rozumianej jako samowola, jednocześnie nie chce podjąć odpowiedzialności za jej użycie. Ucieczka przed odpowiedzialnością sprawia, że w osiągnięciach psychologii, socjologii lub innych dziedzinach wiedzy szuka on wytłumaczenia zła, które czyni. Unika odpowiedzialności za zło także wtedy, gdy podważa rozumienie najważniejszych pojęć etycznych i religijnych. Nie tylko poszczególne osoby, ale wręcz całe społeczności angażują się w to, by uznać zło za dobro. Skrzętnie też próbują zakamufłować rzeczywistość stosując „nowomowę” wypracowaną przez twórców i stróżów poprawności politycznej. Problemem współczesnego

¹⁹ *Reconciliatio et paenitentia* nr 18.

²⁰ Tamże.

człowieka jest to, że utracił jasne rozumienie dobra i zła, żyje w pół-mroku sprzecznych ze sobą przekonań. Nie słucha głosu Bożego, ale uznaje za moralne to, co za takie uważa większość społeczeństwa.

Jan Paweł II uważał, że winę za zanik poczucia grzechu i zeświecczenie w spojrzeniu na misterium nieprawości człowieka ponosi także sama wspólnota kościelna. Wiele osób, nawet chrześcijan, którzy wyróżniają się pragnieniem większej miłości Boga, patrzy na grzech jako na coś bez głębszego znaczenia i konsekwencji w życiu duchowym. W tym spojrzeniu brakuje im odniesienia do Boga, zrozumienia, że w pewien sposób – nawet jeśli jest to grzech dokonujący się w relacjach międzyludzkich – dosięga Boga i zasmuca Go. Wiele osób spłyciło i zbanalizowało pojęcie grzechu. Grzech to dla nich „coś brzydkiego”, „niewłaściwe postępowanie”, „występek”. Niektórzy mówią: „święństwo”, „złe zachowanie”, „coś co, nie powinno mieć miejsca”, „czyn niegodny człowieka”. Zawężamy pojęcie grzechu do czegoś złego dziejącego się między nami. Oceniamy to „coś” w kategoriach estetycznych (brzydki) lub moralnych (niewłaściwy). Zupełnie zapominamy o najistotniejszym: grzech ma swe odniesienie do Boga i to nie tylko w tym sensie, że On jest Jego świadkiem i Sędzią. Grzech człowieka jest wydarzeniem dokonującym się pomiędzy nim a Bogiem. To dramat, w którym człowiek odrzuca Boga.

Nie potrzebuję Ciebie

Biblijnym obrazem wszystkich grzechów, poprzez które człowiek mówi Bogu „nie jesteś mi potrzebny”, jest grzech pierworodny (Rdz 3,1-24). Komentując biblijną scenę grzechu Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że człowiek, stworzony na obraz i Boże podobieństwo, został obdarowany Bożą przyjaźnią²¹. Szatanowi udało się wzbudzić w sercach pierwszych ludzi wątpliwość co do prawości zamiarów Bożych. Podważył w nich obraz Boga jako przyjaciela i Ojca, który pragnie ich dobra. „Człowiek – kuszony przez diabła – pozwolił, by zmarło w jego sercu zaufanie do Stwórcy, i nadużywając swojej wolności, okazał nieposłuszeństwo przykazaniu Bożemu”²². Tak więc przyczyn grzechu pierworodnego należy upatrywać w braku zaufania Bogu jako Ojcu. Przy drzewie poznania dobra i zła, prarodzice zakwestionowali dobroć i miłość Boga. Odczuli Jego prawo jako brzemię. Postanowili być szczęśliwi wbrew Niemu.

²¹ Zob. KKK nr 396.

²² Tamże, nr 397.

Istotą grzechu pierwotnego jest zakwestionowanie obrazu Boga jako tego, który jest przyjacielem i Ojcem człowieka. Adam i Ewa „utworzyli sobie fałszywy jego obraz, widząc w Nim Boga zazdrosnego o swoje przywileje”²³. Pierwsi rodzice zostali zwiedzeni szatańską iluzją samowystarczalności, która w ostatecznym rozrachunku okazała się dla nich zgubna. „Popelniając ten grzech człowiek przedłożył siebie nad Boga, a przez to wzgardził Bogiem; wybrał samego siebie przeciw Bogu, przeciw wymaganiom swego stanu jako stworzenia, a zarazem przeciw swemu dobru. Stworzony w stanie świętości, człowiek był przeznaczony do pełnego „przebóstwienia” przez Boga w chwale. Zwiedziony przez diabła, chciał „być jak Bóg”, ale „bez Boga i ponad Bogiem, a nie według Boga”²⁴.

Opis rajskiego grzechu kończy się sądem i wygnaniem. Ukazuje śmiertelne konsekwencje odrzucenia Boga. Pierwsi rodzice utracili raj. Zostali wypędzeni. Weszli w rzeczywistość pełną udręk, trudów, niedostatków i kończącą się śmiercią (zob. Rdz 3,21-24).

Scena wygnania z raju ukazuje poważne konsekwencje grzechu nieposłuszeństwa i nieufności człowieka. Pokazuje, jak wielką szkodę wyrządzamy sobie, gdy szukamy szczęścia daleko od Boga.

Grzech sprowadza na człowieka karę. Stwarza nową rzeczywistość, w której człowiek wybiera samotność i zdaje się na samego siebie. Podobną myśl odnajdujemy w Chrystusowej katechezie o grzechu – przypowieści o Synu marnotrawnym (Łk 15,11 i nast.). Ona również ukazuje grzech jako zakwestionowanie ojcowskiej miłości Boga i dobrowolne odejście. Komentując historię młodszego syna z przypowieści, bł. Jan Paweł II zwrócił uwagę na to, że „ów syn nie tylko roztrwonił swoją część majątku, jaką otrzymał od ojca, ale także *dotknął i obraził* tego ojca całym swoim postępowaniem. Postępowanie to, które w jego własnym poczuciu pozbawiło go godności syna, nie mogło być obojętne dla ojca. Musiało go boleć. Musiało go w jakiś sposób także obciążać. Przecież chodziło w końcu o własnego syna”²⁵. Tak więc grzech zrywa komunię osób: zamyka ludzkie serce na Bożą miłość i oddala. Jest wychodzeniem z ojcowskiego domu, daleką podróżą ducha, który mówi Ojcu niebieskiemu „nie chcę, abyś mnie kochał”.

²³ Tamże, nr 399.

²⁴ Tamże, nr 398.

²⁵ *Dives in misericordia* nr 5.

Biblijna prawda o grzechu

Pismo św. ukazując *mysterium iniquitatis* ludzkiego serca posługuje się wieloma terminami. Stary Testament nie definiuje, czym jest grzech, ale go opisuje, ukazując na konkretnych przykładach jego zgubne skutki. Mówiąc o grzechu Biblia posługuje się pojęciem *hatta't* (hebr. kroczyć w złą stronę, odchodzić od celu, pomijać w swym działaniu Boga). Grzech jest zatem odejściem od drogi Bożych przykazań i chodzeniem własnymi drogami. Na określenie grzechu używa się również słowa *pesza'* (hebr. przestępstwo). Oznacza on całkowite odejście od Boga i zerwanie z Nim więzi miłości. Inne słowo hebr. oznaczające grzech – *awōn* (heb. skrzywić, przekreślić, pochylić) uczy, że jest on zboczeniem z dróg Bożych i wyborem pokrętnych dróg własnych. Jest on znieważeniem Boga.

Skutkiem grzechu jest śmierć i cierpienie (zob. Mdr 2,24; Rz 5,12)

Na określenie grzechu Nowy Testament używa rzeczownika *hamartia*. Zarówno on jak i czasownik *hamartano* mają w grece starożytnej długa tradycję. Słowo to miało znaczenie świeckie. *Hamartanein* (gr. grzeszyć) oznaczało w tekstach pozabiblijnych chybienie celu (np. nie trafienie włócznią do tarczy). Wyrażało również utratę czegoś cennego (np. utrata wzroku, zdrowia, przyjaciela). Trzecie znaczenie słowa *hamartanein* (grzeszyć) odnosiło się do zgubienia drogi, mówiło o zejściu z właściwej ścieżki. Ostatnie znaczenie wskazuje na lekceważenie tego, co jest dla człowieka wartościowe. Z czasem pojęcie *hamartia* zostało przyswojone przez język religijny i zyskało znaczenie etyczne.

Czym jest grzech według Nowego Testamentu?

W Nowym Testamencie grzech stanowi odrzucenie poznania Boga, jest zerwaniem przymierza z Nim; czymś, co prowadzi do utraty zbawienia. Grzech to bezbożność. wyrażeniami ujawniającymi istotę grzechu są: *anomia* (gr. przeciwstawienie się prawu Bożemu), *adikia* (gr. niesprawiedliwość, odrzucenie życia sprawiedliwego), *pseudos* (gr. kłamstwo, zaprzeczenie prawdy Boga), *paràptoma* (gr. zawiniony błąd), *paràbasis* (gr. wykroczenie).

Grzech jest przede wszystkim działaniem, które nie zmierza do celu życia, gubi drogi do królestwa niebieskiego. Grzesznik, zamiast podążać za zmarłym Chrystusem ku niebu, wybiera cele ziemskie. Grzesząc, idzie w złym kierunku – ku nicości i zatraceniu. Grzech prowadzi do utraty komunii z Bogiem. Stanowi zaniedbanie, zlekceważenie i w konsekwencji odrzucenie nauki Bożej oraz Bożych darów. Jest wyrzeczeniem się Bożego dzięcięctwa ofiarowanego człowiekowi w Chrystusie.

Hamartia (gr. grzech) zatem to poważny błąd, będący przeszkodą do osiągnięcia ostatecznego celu życia ludzkiego, jakim jest zbawienie. Grzesząc człowiek szkodzi sam sobie, czyniąc własne życie bezcelowym. Grzesznik poprzez swój zły wybór traci bezpowrotnie dobra, które Bóg mu przygotował, wybierając zamiast ich to, co ofiarowuje mu świat. Zbacza z właściwej drogi, daremnie trudząc się, by osiągnąć to, czego najbardziej pragnie – szczęście. Jest jak pielgrzym, który pomylił drogę i niepotrzebnie trzodzi się wędrując. I tak nie osiągnie zamierzonego celu. Nie dojdzie tam, gdzie pragnął.

Chrześcijanin wobec grzechu

„Grzech śmiertelny jest – podobnie jak miłość – radykalną możliwością wolności ludzkiej. Pociąga on za sobą utratę miłości i pozbawienie łaski uświęcającej, to znaczy stanu łaski. Jeśli nie zostanie wynagrodzony przez żal i Boże przebaczenie, powoduje wykluczenie z Królestwa Chrystusa i wieczną śmierć w piekle; nasza wolność ma bowiem moc dokonywania wyborów nieodwracalnych, na zawsze”²⁶.

Grzech popełniony przez człowieka, niezależnie od tego czy jest wierzącym, ateistą lub wyznaje inną religię, jest groźnym błędem. Tym bardziej grzech chrześcijanina, który poznał i wybrał Chrystusa jako swego Zbawcę. W chrześcijaninie uświęconym krwią Chrystusa i napełnionym Bożą obecnością, będącym świątynią Boga, grzech jest czymś absurdalnym i niepojętym. Jego niedorzeczność i złośliwość polega na tym, że stanowi zaprzeczenie tego, kim został chrześcijanin w momencie chrztu świętego. Grzech przeczy świętości, jaką człowiek został obdarowany przez Chrystusa. Udaremnia to, czego dokonał w nim Bóg. Chrześcijanin odrzuca dziedzictwo, którego współuczestnikiem stał się w Chrystusie i dzięki Jego ofercie krzyża. Na nowo wybiera ciemność, oddalając się od Bożego światła.

Grzech jest czymś więcej niż tylko złamaniem przykazań, popełnieniem zła, wyrzeczeniem się dobra, realizowaniem siebie poza Bogiem. Ma wymiar antyświadcstwa. Chrześcijanin powołany do tego, by być solą ziemi i światłem świata (Mt 5,13-14) staje się solą zwietrzałą i ciemnością. Grzech chrześcijanina stanowi zgorzenie, rani i osłabia nie tylko jego samego, ale Kościół (zob. 1 Kor 3,16-17; Rz 6,2-23).

Chrześcijanin winien starać się żyć wolny od grzechów ciężkich, które oddzielają go od Boga. Powinien opierać się złu w sposób heroiczny (zob. Hbr

²⁶ Tamże, nr 1861.

Spotkanie III – luty

12,4). Dzięki współpracy z Bożą łaską jest to możliwe. Powinien wypracować sobie własną, zawierającą kilka nieodzownych elementów, strategię walki z grzechem.

Trzeba czuwać nad własnym sumieniem, troszcząc się o rozwój jego wrażliwości i prawidłowe działanie. Pomocą w tym będzie systematyczny rachunek sumienia oraz pogłębianie znajomości Bożych przykazań. Trzeba czuwać nad tym, by kształtować sumienie zgodnie z tym, czego pragnie Bóg, a nie nasze namiętności lub słabości.

Kiedy robimy rachunek sumienia, winniśmy nie tylko skupiać się na konkretnych wykroczeniach przeciwko Bożym przykazaniom. Nie można ograniczyć się do korzystania z gotowych „katalogów” grzechów, proponowanych przez autorów różnych rachunków sumienia. Zazwyczaj, w sposób lakoniczny zwracają one uwagę na policzalne upadki i wykroczenia, natomiast nie biorą pod uwagę całościowego stanu duszy. Pomijają grzechy, które stanowią źródło lub bodziec do pojedynczych wykroczeń moralnych. Takim grzechem niepoliczalnym, ale niezwykle niebezpiecznym jest zaniedbanie rozwoju religijnego, brak troski o zdobycie wiedzy religijnej. Przyczyną grzechów i samym grzechem są zaniedbania w dziedzinie wiary, nadziei chrześcijańskiej i miłości, nieoddawanie należnej Bogu chwały, wstydzanie się wiary, oziębłość religijna i przyjęcie zeświecczałego sposobu myślenia i działania. Grzechem są również zaniedbania dobra (zob. Jk 4,17), brak miłości do bliźnich, obojętność lub co gorsza pogarda i nienawiść do innych. To są „stany duszy” bardziej niż pojedyncze działania.

Drugą ważną pomocą, by żyć w wolności od grzechów ciężkich, jest częste korzystanie z sakramentu pokuty i pojednania. Trzeba do niego starannie się przygotowywać poprzez modlitwę do Ducha Świętego, umartwienia i pokuty. Osobiste nawrócenie i wynikająca z niego spowiedź pomogą nam w kształtowaniu „nowego stworzenia” (2 Kor 5,17) oraz pogłębieniu przyjaźni z Chrystusem.

By nie pozwolić zagnieździć się grzechowi w duszy, trzeba jak najczęściej przystępować do Komunii św., troszczyć się o ducha modlitwy i pobożności. Zaniedbania w życiu sakramentalnym osłabiają wrażliwość sumienia i w konsekwencji oddalają od Boga.

Ojcowie duchowni, doświadczeni w prowadzeniu życia duchowego, zwracają uwagę na to, by unikać okazji do grzechu, jakie stwarza złe towarzystwo, gorszące miejsca lub rzeczy. Trzeba zerwać kontakty z ludźmi, którzy czynią nas gorszymi, rozbudzają wyobraźnię i podsycają grzeszne pragnienia.

Również winniśmy oddalić od siebie rzeczy demoralizujące i deprawujące nasz charakter. To wymaga wielkiej determinacji, ale przynosi konkretne korzyści duchowe. Ponieważ serce człowieka nie znosi pustki – trzeba w miejsce złego towarzystwa, miejsc i rzeczy poszukać nowego, które będzie nas zmieniało na lepsze. Odrzucić złe przyjaźnie dla przyjaźni budujących i pociągających ku dobru.

Trzeba również unikać popełniania grzechów lekkich, które wprawdzie nie zrywają więzi z Bogiem, ale pozbawiają nas licznych łask, osłabiają wole, wprowadzają zamieszanie w życiu duchowym i hamują rozwój duchowy. Grzechy lekkie osłabiając gorliwość przyczyniają się do rozluźnienia moralnego i mogą prowadzić do poważnych upadków, gdyż prowadzą do letniości ducha.

Ratunek w Chrystusie

Grzesząc człowiek wchodzi w ciemną dolinę zła, w której się gubi i traci poczucie bliskości Boga. Nosi w sobie mrok i ciemność a grzech prowadzi go do śmierci duchowej. „Grzech w swej najgłębszej naturze jest śmiercią, trucizną zabijającą szczęście człowieka – jego wewnętrzną harmonię, radość, poczucie sensu życia. Jad tkwiący w naturze grzechu daje znać w naszych nerwicach, w naszym smutku, w poczuciu bezsensu i nienasyceń, w odczłowieczeniu tak dziś często spotykanym w rozmaitych jego postaciach. Grzech jest dlatego zakazany, bo Bóg nie chce naszej śmierci, nie chce, byśmy byli chodzącymi trupami, pozbawionymi prawdziwego życia”²⁷.

Grzesznik nie może sam uwolnić się od grzechu. Jedynym ratunkiem jest Chrystus. „Mocą Jego ofiary zostaje zgładzony grzech i usunięta przeszkoda oddzielająca grzesznika od świętego Boga”²⁸. Tylko On jest Zbawicielem, to znaczy w Nim człowiek dostępuje przebaczenia i pojednania z Bogiem. Wyraził to jasno św. Piotr tłumacząc się przed Sanhedrynem z uzdrowienia chromego od urodzenia (zob. Dz 4,9-12).

Chrystus jest pomostem pomiędzy niebem i ziemią, drogą powrotu do Ojca i życiem odzyskanym po śmierci (zob. Kol 1,19-23; Rz 5,8-11). Mocą Jego ofiary grzesznicy otrzymali dar uwolnienia od zła.

On otrzymał władzę gładzenia grzechów i przywracania duchowo obumarłych ludzi do jedności z Bogiem i pozostawił ją swemu Kościołowi (2 Kor 5,19-21).

²⁷ A. Cholewiński, *Chrześcijaństwo ponownie odkrywane. Pogadanki biblijne i homilie wygłoszone w Radiu Watykańskim w latach 1976-1985*, Warszawa 1989, str. 137.

²⁸ Zob. KKK nr 1851.

Spotkanie III – luty

Biblijnymi obrazami grzesznika są trędowaci uzdrowieni przez Chrystusa (zob. Łk 17,12-16) i poraniony wędrowiec z przypowieści o dobrym Samarytaninie (Łk 10, 30 i nast.). Symbolicznym obrazem grzesznika jest również ewangeliczny paralytyk, którego w Kafarnaum uzdrowił Chrystus (zob. Mk 2,12).

Ze swoim grzechem i skrucą możemy iść do Chrystusa. Ufni w Jego miłosierdzie odzyskamy pokój serca. On odnowi w nas obraz Boży i podobieństwo, które uczyniliśmy nieczystym lub rozdartym przez niewierność i nieśmiałość, zaniedbania i obojętność. Tylko w Jezusie jest uzdrowienie z naszych duchowych chorób. On pozwala nam rozpoczynać od nowa naszą przygodę wiary. W Nim jesteśmy na powrót jedno z Bogiem.

Marzec – konferencja IV

Posłuszeństwo słowu Bożemu

Bóg, w którego uwierzyli Żydzi oraz chrześcijanie, w przeciwieństwie do bóstw pogańskich, jest Bogiem słowa. On sam szukał sposobów dotarcia do człowieka z prawdą o sobie. Bóg objawiał siebie. Ujawniał swe zamysły wobec ludzi. Odślaniał przed nimi swe pragnienia wzywając do odwzajemnienia ofiarowanej miłości.

Słowo Boga wypowiedziane do człowieka domaga się przyjęcia i odpowiedzi. Jest zaproszeniem do dialogu, poprzez który możemy ściślej jednozczyć się z Bogiem.

Bóg wypowiada swe słowo

Historia Starego i Nowego Testamentu jest historią zbawczego dialogu, jaki Bóg zapragnął toczyć z człowiekiem. W przeciwieństwie do bóstw czczonych przez wiele religii pogańskich – Bóg Izraela był Bogiem słowa. Nie był niemy. Co więcej; sam inicjował dialog ze swoim ludem. Był tym, który jako pierwszy zwracał się ze słowem do swego Ludu. Słowa Boże, przekazywane przez patriarchów, Sędziów, mędrców i proroków Izraela, zostały spisane i cieszyły się autorytetem i szacunkiem. Budziły podziw i wdzięczność.

Pierwszym słowem Boga, jakie wypowiedział stało się dzieło stworzenia (zob. Ps 33,6-9). Bóg stworzył z niczego wszechświat i powierzył go człowie-

kowi. Powołanie z nicości do istnienia, opisane w księdze Rodzaju, dokonało się dzięki wypowiedzeniu przez Boga słowa. Jak refren, pojawia się w *Hymnie o stworzeniu* stwierdzenie „Bóg rzekł”. Na Boże słowo stało się światło, sklepienie niebieskie, suchy ląd, słońce i księżyc, rośliny i zwierzęta oraz człowiek (zob. Rdz 1,1-26).

Opowiadanie o stworzeniu świata, które dokonało się mocą słowa Boga, ukazuje nam Jego potęgę i mądrość (zob. Syr 16,26).

Księga Rodzaju objawia Boga, który umieściwszy naszych prarodzciców w raju, chętnie z nimi rozmawiał. Był Bogiem bliskim swemu najważniejszemu stworzeniu. Gdy poprzez grzech człowiek utracił prawo przebywania w bliskości świętego Boga, i został skazany na wygnanie, Stwórca nie zostawił go. Pozostał obecny w jego historii, o czym zaświadczać dzieje wielkich postaci biblijnych: Noego, Abrahama i jego potomków oraz Mojżesza. W swojej łaskawości Bóg opiekował się starożytnymi ojcami Izraela, błogosławił im i wspierał, udzielając zbawiennych rad, ostrzeżeń i zachęt. Jego słowo rozbrzmiewało w ich sumieniach, a On sam był obecny w różnych wydarzeniach życiowych. Bóg pisał historię ich życia, cierpliwie i stopniowo objawiając prawdę o sobie.

Szczególne miejsce w historii Starego Przymierza przypadło Mojżeszowi. Bóg wybrał go, by z wielu plemion Izraela, będących niewolnikami w Egipcie uczynić jeden lud – Naród Wybrany. Księga Wyjścia i Księga Powtórzonego Prawa stanowią zapis tego niezwykłego dialogu Boga z Mojżeszem i Ludem Bożym, jaki trwał w Egipcie i na pustyni podczas wędrówki do Ziemi Obietnic. Bóg mówił do swego ludu przez znaki i cuda. Objawił swoje imię Mojżeszowi, nadał prawo i zawarł ze swoim ludem przymierze. Temu wszystkiemu towarzyszyło słowo Boże, objaśniające wydarzenia i odsłaniające powoli potęgę, majestat i wielkość Jahwe.

Słowo, jakie wypowiadał Bóg do swego ludu poprzez Mojżesza miało moc ratującą i wyzwalającą z niedoli spowodowanej niewolą. Było słowem prawdy i miłosierdzia. Podobnie jak znaki, które mu towarzyszyły – obłok i słup ognia, Namiot Spotkania, trzęsienie ziemi i niezwykle pioruny, – słowo Boże upewniało lud, że Jahwe jest prawdziwym Bogiem, któremu nie jest obojętny los Jego wybranych.

Doświadczenie bliskości Boga oraz Jego słowo sprawiły, że Izrael dostrzegł różnicę pomiędzy fałszywymi bóstwami, czczonymi przez narody ościenne a swoim Bogiem. Chłubił się tym, że wierzy w prawdziwego Boga (zob. Ps 115,3-9).

O tym, że Bóg Izraela jest Bogiem, który przemawia do swoich wybranych poucza nas piękna historia małego Samuela (zob. 1 Sm 3,1-10).

Tak więc, „słowo Pana” rozbrzmiewało w codzienności Izraela, gdy zamieszkał on w Ziemi Świętej. Bóg przemawiał do swego ludu poprzez sędziów, władców i proroków, których im naznaczał. Jeśli Izraelici byli posłuszni słowu Pana, żyli w pokoju i dobrobycie. Gdy odrzucali słowo Boże i działali wbrew objawionej woli Boga, spotykała ich surowa kara.

Zbawiennej mocy słowa Bożego doświadczył w swoim życiu Dawid. Prześladowany przez króla Saula i sprzymierzonych z nim wrogów, z ufnością zawierzył siebie Bogu. Błagał Boga o wybawienie od niebezpieczeństw i ocalenie życia, i został wysłuchany.

W Księdze Samuela znajdujemy przejmujące wyznanie wiary Dawida, pełne wdzięczności za to, że Bóg nie pozostał obojętny na jego los i wobec jego skarg i modlitw nie pozostał niemy. Jahwe odezwał się do Dawida, okazał Mu łaskę (zob. 2 Sm 22,22-31).

Słowo Boże przynosiło Izraelowi wiele Bożych obietnic. Kształtowało jego historię i dawało nadzieję na przyszłość. Dlatego król Dawid, dostrzegając działanie Bożego słowa w swoim osobistym życiu i życiu swego narodu, z serca przepojonego miłością, wielbił Boga (zob. 2 Sm 7,22-26).

Słowo Pana wielokrotnie okazywało się potężnym ocaleniem dla sprawiedliwych i miłujących je (zob. 2 Krl 15,12; Iz 52,4-6), dla krnąbrnych i zbudowanych zaś było wyrokiem potępienia i zapowiedzią kary (zob. 2 Krl 9,39; 2 Krl 22, 16-20; 1 Sm 15,26; Jer 5,15; Jer 47,1; Iz 1,24; Za 12,2).

Prorocy przemawiający w imieniu Jahwe bardzo często, dla podkreślenia, że to, co obwieszczają nie pochodzi od nich, lecz jest słowem Boga, posługiwali się zwrotem „wyrocznia Pana” (zob. Iz 1,24; Iz 14,22-24; Jer 2,9; Jer 23,23; Za 12,4). Milczenie Boga było największym utrapieniem, jaka mogła spotkać niewierny lud. Gdy Bóg milczał i nie posyłał proroków do swego ludu, pozostawał on zdezorientowany, słaby i bezbronny wobec wrogów. Milczenie Boga była dla niego największą karą, źródłem wielu nieszczęść i klęsk (zob. Ps 74,1-4. 8-11).

Bóg przemówił przez Syna

Autor Listu do Hebrajczyków, analizując dzieje Narodu Wybranego, stwierdził: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1,1-2).

Rozpoczynając swą Ewangelię św. Jan napisał: „Na początku było Słowo” (J 1,1). „A Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1,14). Dokonało się to, gdy „nadeszła pełnia czasu” (zob. Ga 4,4). Tym słowem Boga jest Chrystus. W Nim Ojciec niebieski objawił siebie. „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J 1,18).

Podczas rozmowy z Apostołami Chrystus oznajmił, że Jego osoba, słowa i czyny odsłaniają tajemnicę Boga (zob. J 14,6-11).

Bóg przemawiał przez Jezusa. Przez trzy lata swej publicznej działalności, Chrystus wędrował po Palestynie i nauczał. „Co jest zasadniczą treścią nauczania Jezusa z Nazaretu? Można odpowiedzieć jednym słowem: Ewangelia, czyli Dobra Nowina. Jezus rozpoczyna je wezwaniem: «Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!» (Mk 1,15).

Sam termin «dobra nowina» wskazuje na podstawowy charakter Chrystusowego orędzia. Bóg chce odpowiedzieć na to pragnienie dobra i szczęścia, jakie jest głęboko zakorzenione w człowieku. Można powiedzieć, iż Ewangelia, która jest tą odpowiedzią, posiada charakter «optymistyczny». Nie jest to jednak żadem optymizm czysto doczesny, żaden powierzchowny eudajmonizm (program szczęścia), żadna zapowiedź «raju na ziemi». Chrystusowa «Dobra Nowina» stawia słuchaczom zasadnicze wymagania natury moralnej, wskazuje na potrzebę wyrzeczeń i ofiar, jest w ostateczności związana z odkupieńczą tajemnicą krzyża. W centrum tej «Dobrej Nowiny» znajduje się program ośmiu błogosławieństw (por. Mt 5,3-11), który określa najpełniej rodzaj tej szczęśliwości, jaką Chrystus przyszedł objawić ludzkości, pozostając tu na ziemi w drodze do ostatecznych i wiecznych przeznaczeń²⁹.

Chrystus nauczał w synagogach i na otwartej przestrzeni, nad Jeziorem Galilejskim i w świątyni Jerozolimskiej, w domach faryzeuszów i celników oraz w domu swoich przyjaciół.

Otoczali Go Apostołowie oraz tłumy, wśród których byli przywódcy religijni, kapłani, a także ludzie ubodzy i prości. Swe orędzie Jezus przekazywał słuchaczom w sposób dostosowany do ich umysłowości i zdolności poznawczych.

Jezus niestrudzenie nauczał w przypowieściach, aby łatwiej mogli zrozumieć tajemnicę królestwa. „Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom” (zob. Mk 4,34). Niczym drugi Mojżesz kształtował ich serca słowem Bożym, pobudzając do nawrócenia i pokuty za grzechy.

²⁹ Jan Paweł II, *Audycja generalna*, 20 IV 1988 r. nr 5; w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1989, str. 395.

Jego nauka budziła zdumienie i zachwyt, zwłaszcza gdy towarzyszyły jej cuda. Ludzie pytali wtedy: „Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą” (J 1,27).

Słowa Jezusa budziły także gniew i odrzucenie. Tak reagowali na nie przywódcy religijni Izraela, arcykapłani, saduceusze i faryzeusze, którzy czuli się zagrożeni przez Niego (zob. J 7,43-48). Sam Jezus wyjaśnił swoim słuchaczom, skąd pochodzi Jego nauka (zob. J 7,15-18).

W nocnej rozmowie z Nikodemem młody Mistrz z Nazaretu wyjawiał mu, że u podstaw Jego misji leży bezwarunkowa miłość Boga do ludzi (zob. J 3,16-17).

Bóg przemawiał do ludzi również poprzez dzieła swego Jednorodzonego Syna. Słowom Jezusa towarzyszyły niezwykle znaki. Pierwszy, o jakim wspomina Ewangelia, sprawił, że „uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11).

Niezwykłe uzdrowienia, które dokonały się publicznie, służyły wzbudzeniu wiary w prawdomówność Jezusa i prawdziwość Jego posłania od Ojca (zob. Łk 5,20,26).

Jezus dokonywał cudów na potwierdzenie, że nauka, którą głosi nie jest Jego, lecz Ojca. Rozmawiając z przywódcami religijnymi Izraela powoływał się na nie, jako na znaki uwierzytelniające to, że został posłany przez Boga (zob. J 5,36-39).

„Cuda i znaki, które Jezus czynił, aby potwierdzić swe mesjańskie posłannictwo oraz przyjście królestwa Bożego, łączą się ściśle z wezwaniem do wiary. To wezwanie zachodzi w podwójnym znaczeniu: wiara uprzedza cud, co więcej – jest warunkiem jego spełnienia, z kolei: wiara stanowi następstwo cudu, niejako rodzi się z niego w duszy tych, którzy cudu doznali albo też byli jego świadkami”³⁰.

Obowiązki wobec słowa Bożego

„Kościół miał zawsze we czci Pisma Boże, podobnie jak samo Ciało Pańskie, skoro zwłaszcza w Liturgii św. nie przestaje brać i podawać wiernym chleb żywota tak ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego. Zawsze uważał i uważa owe Pisma zgodnie z Tradycją świętą, za najwyższe prawo swej wiary, ponieważ natchnione przez Boga i raz na zawsze utrwalone na piśmie przekazują niezmiennie słowo samego Boga, a w wypowiedziach Proroków i Apostołów pozwala rozbrzmiewać głosowi Ducha Świętego. Trzeba więc, aby całe nauczanie kościelne, tak jak sama religia chrześcijańska, żywiło

³⁰ Jan Paweł II, *Audycja generalna*, 16 XII 1987 r. nr 1; w: tamże, str. 317.

się i kierowało Pismem św. Albowiem w księgach świętych Ojciec, który jest w niebie spotyka się miłościwie ze swymi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę. Tak wielka zaś tkwi w słowie Bożym moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego. Stąd doskonale zastosowanie ma do Pisma św. powiedzenie: «żywe jest słowo Boże i skuteczne» (Hbr 4,12), które «ma moc zbudować i dać dziedzictwo wszystkim uświęconym» (Dz 20,32, por. 1 Tes 2,13)³¹.

Chrystus wzywał swoich słuchaczy do posłuszeństwa słowu Bożemu i kształtowania według niego swej codzienności.

Dlaczego trzeba okazać posłuszeństwo słowu Bożemu i żyć nim? Wyraźnej odpowiedzi na to pytanie udzielił Chrystus: „Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie!, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7,21).

Przyjęcie słowa Bożego jest przyłgnięciem do samego Chrystusa, a od tego, czy będziemy pilnymi słuchaczami słowa Bożego zależy zbawienie oraz owocność i piękno naszego życia. Mówił o tym Chrystus w przypowieści o siewcy (Mk 4,3-20). Ci, którzy z radością przyjmują słowo Chrystusa i wcielają je w życie, przynoszą wspaniałe plony. Ich życie ubogaca miłość i łaska Boża (zob. Mk 4,3-20).

Św. Tomasz z Akwinu, w „Wykładzie pacierza”, odwołując się do początku Ewangelii św. Jana, gdzie Chrystus został utożsamiony ze Słowem Bożym, wymieniał obowiązki chrześcijanina wobec słowa, które kieruje do Niego sam Bóg: „Jeśli więc Słowo Boże jest Synem Bożym i wszystkie słowa Boże są jakby z Nim w pokrewieństwie, powinniśmy przede wszystkim chętnie słów Bożych słuchać.

Po drugie, powinniśmy im wierzyć, dzięki temu bowiem Chrystus, który jest Słowem Bożym, będzie mógł w nas mieszkać, jak czytamy w Liście do Efezjan (3,17): «Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach». Podobnie mamy w Ewangelii św. Jana (5,38): «Nie macie słowa Jego trwającego w was».

Po trzecie, trzeba to Słowo Boże w nas trwające ustawicznie rozważać, inaczej nie przyniesie nam pożytku, zwłaszcza gdy chodzi o walkę z grzechem, jak to czytamy w psalmie: «W sercu moim przechowuję Twą mowę, by nie zgrzeszyć przeciwko Tobie» (119,11). Tak samo o mężu sprawiedliwym jest powiedziane: że „nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą” (Ps 1,2). A o Matce

³¹ *Dei verbum* nr 21.

Bożej czytamy, że «wszystkie te słowa przechowywała, rozważają je w swoim sercu» (Łk 2,51).

Po czwarte, trzeba, aby człowiek dzielił się słowem Bożym z innymi, napominając, głosząc, siejąc zapał. W Liście do Efezjan (4,29) czytamy: «Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca». Podobnie w Liście do Kolosan (3,16): «Słowo Chrystusa niech w was przebywa z całym swoim bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie». Tak samo w 2 Liście do Tymoteusza (4,2): «Głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę».

Wreszcie po piąte, trzeba by Słowo Boże było wypełniane, jak to czytamy w Liście św. Jakuba (1,22): «Wprowadzajcie słowo w czyn, nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie»³².

³² Św. Tomasz z Akwinu, *Wykład pacierza*, Poznań, „W Drodze” 2005, str. 27-28.

Kwiecień – konferencja V

Modlitwa dla komunii z Bogiem

Chrześcijanin jest wezwany do ustawicznego pamiętania o Bogu i jednoczenia się z Nim poprzez codzienną modlitwę. Ma ona wielką wartość: umacnia przyjaźń z Bogiem, wychowuje do Bożego spojrzenia na świat, daje wiele łask potrzebnych do życia miłego Bogu, chroni przed pokusami i jest źródłem siły do pokonywania grzechu.

Modlitwa jest przywilejem: Bóg zaprasza do dialogu ze sobą i uzdalnia człowieka do niego. Dzięki łasce wiary, nadziei i miłości, którą zaszczenia w momencie chrztu świętego, człowiek staje się bytem modlącym. Może modlitwą przenikać całe swe życie.

Trzeba się modlić, gdyż nic tak nie przybliży chrześcijanina do Boga, jak modlitwa uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania i prośby.

Modlitwa przywilejem

Słowo Boże nie zawiera systematycznego traktatu o modlitwie, ale na przykładzie rozmodlonych przyjaciół Boga, ukazuje, że człowiek wierzący jest zdolny, która przynosi błogosławieństwo i łaskę.

Bóg obdarzył łaską modlitwy swoich wybranych: Abrahama, Mojżesza, Dawida, Salomona, Tobiasza, Esterę, Daniela, Izajasza, Jeremiasza, Zachariasza, Maryję, Pawła, i wielu innych, których wymienia Pismo Święte. W ich życiu ob-

jawił potęgę i piękno modlitwy. Pismo Św. pokazuje, że modlitwa jest przede wszystkim przywilejem i łaską. Sam Bóg uczynił ludzi swoimi dziećmi i zwraca się do nich jako Ojciec. Kierując zbawcze słowo – pragnie odpowiedzi.

Ewangeliczne przynaglenie do modlitwy nie jest postrzegane w kategoriach „obowiązku” czy „nakazu”. Zachęta do modlitwy opiera się na prawdzie o Ojcostwie Bożym oraz wybraniu. Punktem rozważań o modlitwie, winno być uświadomienie sobie prawdy o dzięcięctwie Bożym (por. Rz 8,15-16).

Modlitwa jest zaproszeniem do wejścia w dialog z Tym, który najbardziej kocha i któremu można w pełni zaufać. Bóg, dobry Ojciec, obdarzył nas łaską rozmowy ze sobą. Mówi i słucha. A zatem nie „musimy” ale „możemy” się modlić. Modlitwa nie jest z naszej strony „ofiara”, ciężarem, daniną, którą musimy składać Bogu dla zapewnienia sobie jego opieki i łaski, ale jest rozmową z Ojcem, w którego rękach możemy czuć się bezpieczni (zob. Ga 4,6-7).

Modlitwa jest sposobem bycia chrześcijanina. Czy można być uczniem Jezusa i nie modlić się? Nie! Modlitwa musi towarzyszyć chrześcijaninowi w jego życiu osobistym i wspólnotowym. Modlitwa jest bezcennym darem Bożym także dlatego, że stanowi zwyczajny środek wzrastania w wierze, nadziei i miłości Bożej. Bez niej nasza wiara nie może wzrastać, nadzieja ginie, a miłość nie staje tym, czym być powinna. Bóg, zaprosił nas do komunii ze sobą otwierając nam drogę do niej. Jest nią modlitwa. Dlatego do ustawicznej modlitwy zachęcał wierzących św. Paweł apostoł: „Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!” (Ef 6,18); „nieustannie się módlcie” (1 Tes 5,17); „Poza tym, bracia, módlcie się za nas” (2 Tes 3,1). Podobnie i św. Jakub mocno zachęcał do modlitwy, zwłaszcza w chorobie i strapieniach (zob. Jk 5,13-18).

Modlitwa więc wymaga zaangażowania całego życia. Jest kwestią wiary, miłości do Boga, gotowością pełnienia Jego woli oraz oderwaniem serca od stworzeń, które mogłyby zająć Jego miejsce.

Modlitwa Jezusa

Chrystus jako Syn Boży nieustannie trwa w zjednoczeniu z Ojcem i Duchem Świętym. Ta komunია jest adoracją i dziękczynieniem, przeżywaniem wzajemnej miłości Osób Boskich. Od momentu, w którym Chrystus przyjął ludzką naturę i stał się Bogiem – Człowiekiem, miłość do Ojca stała się treścią Jego ludzkiego Serca. Nic nie mogło Go oddzielić od miłości Ojca. Ewangelie odsłaniają prawdę o tym, że Jezus trwał w Ojcu. Komunია Ojca z Synem wyrażała się najpełniej w modlitwie Jezusa. Pragnął On towarzystwa Ojca.

Spotkanie V – kwiecień

Epizod zagubienia dwunastoletniego Jezusa już to ukazuje: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49). Jezus nie tyle modlił się, aby dawać innym dobry przykład i wychowywać ich do modlitwy, ile dlatego, że był człowiekiem modlitwy, głęboko odczuwającym jej potrzebę. Modlitwa była obecna w życiu Jezusa, ponieważ jest wyrazem Jego „być”.

Podczas publicznej działalności Chrystus wielokrotnie usuwa się na miejsca samotne, pustynne. Całe noce spędza na modlitwie, wiążąc ją z działaniem apostołskim. Rozmawia ze swoim Ojcem. Chociaż ludzie Go szukają, widząc niezwykle znaki jakich dokonuje, i pragną Jego słowa, Jezus, gdy tylko jest to możliwe, szuka modlitewnej ciszy i samotności, która jest przebywaniem z Ojcem. Można dostrzec pewien schemat wydarzeń: Jezus przebywa wśród ludzi nauczając i uzdrawiając, następnie oddala się, aby trwać na osobistej modlitwie, potem znowu wraca, widząc, jak bardzo jest potrzebny ludziom. Opuszcza ludzi dla Ojca i odchodzi od Ojca dla ludzi.

Ojciec był obecny w Jego Sercu, nawet wtedy, gdy zajmował się nauczaniem i uzdrawianiem. Mówił o Nim i Jego królestwie. Dla Jezus świat stworzony był znakiem Bożej potęgi i miłości. Dostrzegał w nim działanie Bożej Opatrzności i o niej mówił (zob. Mt 6,25-31). Widział Ojca w oczach niewinnych dzieci (zob. Mt 18,10). W wydarzeniach, w których uczestniczył dostrzegał działanie Ojca (zob. Mt 16,16-17; Mt 11,25). Dlatego wyznał: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie przyciągnie Ojciec” (J 6,44).

Zapewnienia Jezusa: „Ja nie jestem sam, lecz Ja i Ten, który Mnie posłał” (J 8,16) oraz „Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu” (J 10,38), odsłaniają tajemnicę zjednoczenia Syna z Ojcem, w której uczestniczyła Jego ludzka wola i natura. Nawet na krzyżu, gdy wydawało się, że Bóg opuścił Jezusa, z głębi nieludzkiego cierpienia, Jezus skierował modlitwę oddania ku Ojcu: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46).

Znamy treść niektórych modlitw Jezusa. Były one osadzone w wydarzeniach, które Chrystus przeżywał. Jezus prosił Ojca za siebie, o to, by mógł do końca wypełnić Jego wolę (zob. Mt 26,39) i uwielbić Ojca (zob. J 17,1). Najczęściej jednak modlił się za innych: za Piotra, aby po swoim nawróceniu utwierdzał innych w wierze (zob. Łk 22,31-32), za uczniów, „aby byli jedno” (J 17,21-22), za tych, którzy Go ukrzyżowali (zob. Łk 23,34).

Gdy Apostołowie poprosili Go, aby ich nauczył modlitwy, Chrystus zostawił im „Ojcze nasz”, w której znalazła się prośba o uwielbienie Ojca i spełnienie się Jego woli na niebie i na ziemi, o nadejście Jego królestwa, a także o chleb

powszedni, miłość między ludźmi opartą na przebaczeniu, o zachowanie od pokus i zbawienie.

W Ewangelii znajdujemy też zachęty Jezusa do wytrwałej modlitwy. Aby ośmielić uczniów do niej, Jezus wygłosił przypowieść o ubogim człowieku, który podczas nocy prosił swego sąsiada o pożyczenie chleba dla niespodziewanych gości (zob. Łk 11,5-13).

Modlitwa Jezusa pokazuje, że istota modlitwy chrześcijańskiej polega na tym, że jest ona spotkaniem z Bogiem, szukaniem i odnajdywaniem Jego bliskości we własnym sercu i otaczającej nas rzeczywistości, szczerą rozmową z Bogiem. Modlitwa jest przeżywaniem wzajemnej miłości. To – jak uczy św. Teresa „przyjazne obcowanie z Tym, który najbardziej nas kocha”.

Taka modlitwa nie staje się pojedynczym działaniem, zewnętrznym wobec zwyczajnego życia, ale sprawia, że całe życie staje się modlitwą: uwielbieniem Boga, dziękczynieniem, prześlaniem i ufnym zdaniem się na Jego wolę. „Trudno bowiem nie dziękować Bogu, skoro człowiek uświadomi sobie łaski, których On mu użyczył. Trudno nie ofiarować się Mu na całego, gdy zgłębi się Jego ofiarę za siebie. Trudno Go nie prosić, jeśli w obliczu Jego przeżyje się swą słabość”³³. Chrystus uczy nas, jak mamy przemieniać swe życie w modlitwę – miłosne zjednoczenie z Ojcem. Autentyczna modlitwa chrześcijanina, podobnie jak modlitwa Chrystusa, musi angażować całe życie modlącego się. Chodzi o to, by włączać do dialogu z Bogiem to wszystko, co niesie ze sobą codzienność. Mistrzowie modlitwy zachęcają do tego, by na modlitwie „stać w Bożej obecności” – i w tę obecność wprowadzać przeżywaną rzeczywistość. Człowiek ma do czynienia nieustannie z konkretnymi sytuacjami: praca, spotkania z innymi osobami, podróże, nieszczęścia własne lub cudze. Modlitwa chrześcijanina nie pomija tych wydarzeń. Są one treścią życia i dlatego winny więc stać się przedmiotem modlitwy.

Wydarzenia z życia codziennego same w sobie nie są modlitwą, i same z siebie do modlitwy nie prowadzą, ale jeśli będziemy je przeżywali w duchu wiary, zostaną ukierunkowane na Boga i zyskają charakter nadprzyrodzony. Dzięki wierze, podczas modlitewnej refleksji nad życiem codziennym, możemy odkryć w historii swego życia obecność i działanie Opatrzności oraz Boży zbawczy zamysł.

Refleksja nad życiem, podobnie jak w przypadku Maryi (zob. Łk 1,49), może pomóc dostrzegać „wielkie rzeczy”, jakie Bóg w nas czyni i wzbudzać ducha wdzięczności i uwielbienia.

³³ D. Wider, *Na samotności*, Kraków 1981, str. 192.

Przymioty modlitwy

Św. Tomasz z Akwinu uczył, że modlitwa chrześcijanina winna być „pewna, właściwa, uporządkowana, pobożna i pokorna”³⁴.

Modlitwę pewną charakteryzuje wiara oraz głęboka ufność (por. Hbr 11,6). Św. Jakub apostoł zachęcając do modlitwy o mądrość, pisał: „niech prosi o nią Boga, który daje wszystkim chętnie i nie wymawiając; a na pewno ją otrzyma. Niech zaś prosi z wiarą, a nie wątpi o niczym. Kto bowiem żywi wątpliwości, podobny jest do fali morskiej wzbudzonej wiatrem i miotanej to tu, to tam. Człowiek ten niech nie myśli, że otrzyma cokolwiek od Pana, bo jest mężem chwiejnym, niestałym we wszystkich swych drogach” (Jk 1,5-8). O zaufaniu pokładanym w Bogu uczy List do Hebrajczyków: „Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla uzyskania pomocy w stosownej chwili” (Hbr 4,16). Bez wiary i ufności nie można wyobrazić sobie chrześcijańskiej modlitwy. Byłaby ona czymś niezrozumiałym i zbędnym.

Zdanie się na wolę Bożą jest koniecznym warunkiem każdej modlitwy, a zwłaszcza wstawienniczej i prośby.

Modlitwę chrześcijańską charakteryzuje właściwa hierarchia dóbr, o które prosimy Boga. Ukazuje ją sam Chrystus w modlitwie „Ojczy nasz” (Mt 6,9 i nast.). On też zachęcał uczniów: „Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego Sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy” (Mt 6,31-34).

W sposób bezwzględny prosimy o zbawienie, o inne łaski zaś warunkowo – o ile nie przeszkodzą naszemu zbawieniu. Najpierw trzeba zabiegać o dobra duchowe, a następnie o pomoc w potrzebach materialnych. Tak właśnie ma być uporządkowana nasza modlitwa. Jej porządek odzwierciedla hierarchię potrzeb, w której na pierwszym miejscu stawiamy komunie z Bogiem, a potem wszystkie inne dobra.

Zawsze trzeba pamiętać, że w modlitwie można prosić Boga tylko o rzeczy godziwe. Byłoby bluźnierstwem, gdybyśmy prosili Boga o rzeczy złe dla siebie lub innych, chcąc uczynić Go współuczestnikiem naszego grzechu.

³⁴ Św. Tomasz z Akwinu, *Wykład pacierza*, Poznań „W Drodze” 2005, str. 79

Modlitwa chrześcijanina winna być pobożna, skupiona na Bogu, a nie na naszych potrzebach, lękach czy oczekiwaniach. Bóg jest w centrum modlitwy – do Niego jest ona skierowana. Ma na celu przede wszystkim oddanie Mu chwały. Inaczej modlitwa stanie się próbą manipulowania Bogiem – posługiwaniem się Nim dla osiągnięcia własnych celów. Będzie więc czymś magicznym.

Pobożna modlitwa jest zawsze zsynchronizowana z życiem podporządkowanym Bożym przykazaniom. Człowiek pobożny będzie człowiekiem jedności – jedności życia i modlitwy, słowa skierowanego ku Bogu i wyborów oraz czynów w życiu codziennym. Pobożność nie zna schizofrenicznego podziału na sferę *sacrum* (moja modlitwa) i *profanum* (moje życie).

Ostatnim przymiotem modlitwy chrześcijanina jest pokora. Jest ona konsekwencją odkrycia Bożego majestatu i własnej małości. Pokora stanowi duchowy klimat każdej dobrej modlitwy. Tak modlił się Abraham (zob. Rdz 18,1-33), prorok Daniel (zob. Dn 9,16-19), celnik z przypowieści Jezusa (zob. Łk 18,9-14).

Chrześcijanin ceni sobie łaskę rozmawiania z Bogiem. Jednak w tym dialogu miłości pamięta o tym, że jest tylko stworzeniem, słabym i grzesznym. Dlatego nie może próbować traktować siebie jak równego Bogu. Człowiek pokorny wie, że zawdzięcza wszystko Bogu. Wie również, że w dialogu z Bogiem głos decydujący, najważniejszy nie należy do Niego. Zatem będzie prosił, a nie stawiał żądania czy dyktował Panu Bogu warunki przyjaźni.

We współczesnym świecie, w którym bardzo mocno podkreśla się godność i prawa człowieka, właśnie ten aspekt modlitwy – pokora, bywa najczęściej zaniedbywany. Przejawem „kryzysu pokory” na modlitwie jest chociażby zanik pewnych postaw modlitewnych, które były bardzo rozpowszechnione wcześniej. Nie wszyscy rozumieją symboliczne znaczenie modlitwy na klęczkach. Nie mówią już o modlitwie w postawie leżącej krzyżem na ziemi. Wielu osobom wydają się one przesadzonymi formami pobożności.

Przejawem „kryzysu pokory” na modlitwie jest również i to, że wiele osób o nic nie prosi Boga. Niektórzy odrzucają samą ideę prośby jako modlitwy, przyzwyczajeni do tego, żeby na nikogo nie liczyć i nikomu nie powierzać swoich spraw. Uważają, że nie powinno się Mu mówić o zwyczajnych, codziennych problemach. Człowiek powinien sam sobie z nimi radzić. Tymczasem Bóg pragnie być obecny we wszystkim, co nas dotyczy. Interesuje Go nasze zbawienie i nasza wieczność, tak samo jak nasza teraźniejszość.

Maj – konferencja VI

Będziecie moimi przyjaciółmi

By żyć w komunii z Bogiem trzeba kochać. Miłość jest najpewniejszą drogą do zjednoczenia z Nim. Miłość może być wprost zaadresowana do Boga. Wyraża się w cnocie pobożności, która jest jednocześnie darem Ducha Świętego. Panu Bogu można okazać cześć i posłuszeństwo poprzez modlitwę, korzystanie z sakramentów świętych, jakimi obdarowuje nas w Kościele, posty i umartwienia. Jednak to wszystko nie wystarczy. Bóg pozwala nam siebie spotkać i sobie służyć w bliźnich, stworzonych na Jego obraz i podobieństwo. Dlatego Chrystus polecił swoim uczniom, aby się wzajemnie miłowali, zapewniając, że czeka na ich gesty miłości w innych ludziach.

Orędzie miłości

W Starym Testamencie znajdujemy wiele tekstów traktujących o miłości. Jej podmiotem i przedmiotem jest sam Bóg oraz ludzie. Pismo św. mówi w sposób przenośny o miłości do rzeczy, wartości lub czynności.

Boża miłość wyraziła się w dziele stworzenia i wybawienia Narodu wybranego z niewoli egipskiej. Historia Starego Testamentu obfituje w wiele wydarzeń, które ukazują Boga jako pełnego miłości i dobroci wobec swoich stworzeń. Miłość Boga do człowieka została opisana jako bezinteresowne obdarowanie, *hesed*, *hen* – hebr. korzyść, łaska lub *raham* – miłosierdzie. Miłość

Boga wyraża się w ojcowskiej trosce o lud, który wybrał i którego jest Panem. Bóg ukochał swój lud, a wyrazem tej miłości jest pomoc, jaką mu ofiarowuje. Tylko w kluczu miłości Bożej można zrozumieć dzieje tego narodu (zob. Ptw 32,4-13)

Szczególnymi świadkami Bożej miłości stali się prorocy. Ozeasz ukazywał Boga jako oblubieńca bezgranicznie miłującego swój lud, często niewierną oblubienicę. Jest to miłość odtrącana, spotykająca się z niewdzięcznością, otrzymująca w zamian zdradę i pogardę (zob. Oz 11,1-9).

O miłości Boga do ludu mówili także inni prorocy. Jeremiasz włożył w usta Boga słowa skargi z powodu odrzucenia Jego miłości (Jer 12,7-13) oraz gorące zapewnienie, że będzie trwała mimo grzechu Izraela (zob. Jer 31,1-10).

Miłość Boża nie ograniczała się jedynie do członków narodu wybranego. Zwłaszcza w księgach prorockich, mówiących o ustanowieniu Królestwa Bożego i czasach mesjańskich, znajdujemy teksty przedstawiające uniwersalizm miłości Boga (Iz 25,6-8; zob. Iz 2,2-4; 19,20-25; Jer 12,15; Mich 4,1-1). Bóg swoją miłością obejmuje nie tylko naród wybrany i ludzkość.

Stary Testament przynosi świadectwa miłości Bożej do poszczególnych osób i grup społecznych. Bóg ukochał Dawida (Ps 40,42; 43,51; Ps 130), Salomona (2 Sam 12,24; 1 Krl 10,9), Jeremiasza (Jer 16,19; 17,17), Cyrusa (Iz 48,14). Pan Bóg miłuje ubogich, ludzi czystego serca (Prz 22,11) i sprawiedliwych (Prz 15,9) a także cudzoziemców (Pwt 10,18).

Odpowiedzią na miłość Bożą mogła być jedynie miłość. Dlatego w Torze znalazło się przykazanie: „Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5).

Naród wybrany, doświadczony tak wiele dobrodziejstw ze strony Jahwe, winien odwzajemnić Jego miłość swoją miłością. Jej wyrazem jest bojaźń Boża (zob. Pwt 10,12; 2 Sam 24,14) oraz wierność Przymierzu. Izrael ma służyć Bogu (Pwt 11,13; Joz 22,5; 23,11). Miłość do Jahwe zakłada również szacunek dla Jego Imienia (Ps 5,12; 69,37), umiłowanie Jego chwały (Ps 28,8). Miłość do Boga jednoczy z Nim, sprawia, że On staje się kimś bliskim. Dlatego zarówno cały naród, jak i poszczególni czciciele Jahwe winni okazywać ją Bogu.

Miłość jest więzią, która łączy nie tylko Boga z ludźmi, ale również ludzi między sobą. Autorzy biblijni na wyrażenie miłości posługują się wieloma terminami, ukazującymi jej złożoność i bogactwo: *ahab* – hebr. kochać, miłować (Rdz 24,67; 29,30; Wj 21,5; 1 Sm 16,21; Ps 37,28), *dabaq* – przywiązać się, przylgnąć, zjednoczyć się, (np. Rdz 2,24; 34,3; Pwt 11,22; Rt 1,14; Prz 18,24); *hāpnas* – lubić, upodobać sobie (np. Rdz 34,19; 1 Sm 15,22; 18,22; 2 Sm 15,26);

hāschaq – być związanym z (np. Pwt 7,7); *bāhar* – wybrać (np. Pwt 23,17; 1 Sm 17,40; Iz 7,15)³⁵.

Czasownik *ahab* zazwyczaj określa miłość o charakterze erotycznym. Izaak miłuje Rebekę (Rdz 24,67); Jakub Rachelę i Leę (Rdz 29,18), Sychem Dinę (Rdz 34,3), Samson Filistynkę (Sdz 14,16) i Dalidę (Sdz 16,4,15), Elkana Annę (1 Sm 1,5), Ammon Tamar (2 Sm 13,4,15), Aswerus Esterę (Est 2,17). O miłości do żony wspomina także Księga Przysłów (5,19) i Koheleta (9,9).

Innym rodzajem miłości jest więź łącząca rodziców z dziećmi. Abraham miłuje Izaaka (Rdz 22,2), Izaak kocha Łzawa, Rebeka Jakuba (Rdz 25,28), Jakub Józefa (Rdz 37,3) i Beniamina (Rdz 44,20). Stary Testament wspomina o miłości łączącej mężczyzn lub kobiety między sobą. Szczególna więź wiernej przyjaźni łączyła Jonatana z Dawidem (1 Sm 18,1; 18,3; 1 Sm 20,17; 2 Sm 1,26). Rut ukochała swą teściową Noemi (zob. Rt 4,15).

Stary Testament, wśród wielu przykazań dotyczących świętości, zawierał również nakaz miłości bliźniego (zob. Kpł 19,17-18). Przykazanie to przede wszystkim odnosiło się do członków własnego klanu rodzinnego i narodu wybranego. Zostało ono rozszerzone na przybyszów, którzy zamieszkali w Izraelu (zob. Kpł 19,34). Miłość bliźniego zobowiązywała do odplacania mu dobrem za dobro. Była postawą życzliwej pomocy, troski, współpracy. Wymagania miłości wobec innych krótko określił Tobiasz: „Czym sam się brzydzisz, nie czyń tego nikomu!” (Tb 4,15).

Bóg jest miłością

Rdzeniem ewangelicznego orędzia Jezusa jest prawda o tym, że Bóg jest miłością. Wyraził ją wprost św. Jan ewangelista w swoim liście: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością. W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu” (1 J 4,7-9).

Chrystus – odwieczne Słowo Ojca, wypowiedział ją nie tylko słowami, ale przede wszystkim samym sobą, swoim życiem. Stał się świadkiem miłości Ojca do ludzkości, która wyraziła się nie tylko w dziele stworzenia, ale w odkupieniu dokonanym na Golgocie. Św. Jan, kontemplując wspaniałomyślną miłość Boga, zwrócił uwagę na to, że jej przejawem jest wybranie w Chrystusie i usynowienie. „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy

³⁵ Por. A. Najda, *Oblicza miłości w Biblii*, w: Episteme 67(2007), str. 13-14.

nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest. Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty" (1 J 31-3). I dodaje: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim. Przez to miłość osiąga w nas kres doskonałości, że mamy pełną ufność na dzień sądu, ponieważ tak, jak On jest w niebie, i my jesteśmy na tym świecie" (1 J 4,15-17).

Dziełem miłości Bożej jest przebaczenie grzechów i pojednanie. Logikę uzdrawiającej miłości Boga wyjaśniał św. Paweł (zob. Rz 5,8-15).

Benedykt XVI wskazał na tę miłość jako źródło nieprzebranej radości. „Źródłem radości chrześcijańskiej jest pewność, że Bóg nas kocha, że osobiście kocha nas nasz Stworzyciel, Ten, który dzierży w swych rękach cały świat, kocha każdego z nas i całą wielką rodzinę ludzka miłością gorącą i wierną, miłością większą niż nasze niewierności i grzechy, miłością, która przebacza. Miłość ta jest «tak wielka, że zwraca Boga przeciw Niemu samemu», co ukazuje się ostatecznie w tajemnicy Krzyża: «Bóg tak miłuje człowieka, że sam stawszy się człowiekiem, przyjmuje nawet jego śmierć i w ten sposób godzi sprawiedliwość z miłością» (*Deus caritas est*, 10)³⁶.

Miłość Boża obdarza życiem. Wyzwala z niewoli śmierci i lęku przed unicestwieniem. Otwiera przed wierzącymi perspektywę wieczności, w której znajdują pełnię szczęścia. Dzięki tej miłości i zrodzonym z niej obietnicom, chrześcijanie żyją nadzieją, że Chrystus każdemu z nich przygotował mieszkanie w domu Ojca (por. J 14,1-4).

Wyrazem miłości Boga jest obdarowanie człowieka Duchem Świętym, który przemienia człowieka, uświęca go prowadząc przez życie.

Miłość, jakiej człowiek doświadcza w Chrystusie, ma charakter zobowiązujący. Ten, kto został ukochany przez Boga, ze swej strony winien swe życie podporządkować miłości Boga i bliźniego. Jest ona – jak Jezus – drogą pewnie prowadzącą do Ojca. Tylko miłość daje przystęp do Boga i pozwala wejść w komunię z Nim. Gdyby jej zabrakło – ostrzega św. Paweł w swoim Hymnie o miłości – człowiek żyłby na próżno i byłby nikim (por. 1 Kor 13,1-13). Miłość jest największa, ponieważ jednoczy z Bogiem.

³⁶ Benedykt XVI, *Do uczestników kongresu diecezji Rzymu*, 5 VI 2006 r., w: *L'Osservatore Romano* 12(2006), str. 14.

Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych Moich braci

Zapewne słuchacze Jezusa zastanawiali się, w jaki sposób mogą zrealizować największe przykazanie Starego Testamentu, w jaki sposób kochać Boga, którego nie mogą osiągnąć i ogarnąć swoim rozumem, wyobraźnią i zmysłami. „Faktycznie, samego Boga, takiego jakim jest, nikt nigdy nie widział. Jednak Bóg nie jest dla nas całkowicie niewidzialny, nie pozostał po prostu niedostępny dla nas. Bóg pierwszy nas umiłował, mówi cytowany List Janowy (por. 4,10) i ta miłość Boga objawiła się pośród nas, stała się widzialna, ponieważ On «zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu» (1 J 4,9). Bóg stał się widzialny: w Jezusie możemy oglądać Ojca (por. J 14,9). W rzeczywistości istnieje wiele możliwości widzenia Boga. W historii miłości, którą opowiada nam Biblia, Bóg wychodzi nam naprzeciw, próbuje nas zdobyć – aż do Ostatniej Wieczerzy, aż do Serca przebitego na krzyżu, aż do objawień Zmartwychwstałego i wielkich dzieł za pośrednictwem których, poprzez działanie Apostołów, przewodził rodzącemu się Kościołowi. Również w późniejszej historii Kościoła Pan nie był nieobecny: zawsze na nowo wychodzi nam naprzeciw – poprzez ludzi, w których objawia swą obecność; poprzez Słowo, w Sakramentach, w sposób szczególnie w Eucharystii. W liturgii Kościoła, w jego modlitwie, w żywej wspólnotie wierzących doświadczamy miłości Boga, odczuwamy Jego obecność i tym samym uczymy się również rozpoznawać Go w naszej codzienności. On pierwszy nas ukochał i nadal nas kocha jako pierwszy; dlatego my również możemy odpowiedzieć miłością. Bóg nie nakazuje nam uczucia, którego nie możemy w sobie wzbudzić. On nas kocha, pozwala, że możemy zobaczyć i odczuć Jego miłość i z tego «pierwszeństwa» miłowania ze strony Boga może, jako odpowiedź, narodzić się miłość również w nas³⁷.

Jezus przypominając, że miłość jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, jednocześnie wskazał jak można prawdziwie kochać Boga. Uczynił to podając kryteria Sądu Ostatecznego (zob. Mt 25,31-46).

Drogą do Boga jest bliźni. W nim Chrystus ukrył swoje oblicze i oczekuje miłości. Inni ludzie są dla nas sakramentem Bożej bliskości. W nich możemy Go spotkać, rozmawiać z Nim, służyć Mu i okazywać wdzięczność. Świadomość tej prawdy, że Chrystus utożsamia się z każdym człowiekiem, każe nam szczególnie delikatnie odnosić się do wszystkich ludzi. Nie mamy prawa traktować nikogo źle. Nikim nie możemy manipulować ani też egoistycznie wy-

³⁷ *Deus caritas est* nr 17.

korzystać dla własnych celów. Człowiek – nasz bliźni, w którym ukrywa się Chrystus – ma prawo do naszego serca i naszej miłości. Tym bardziej nie wolno nam lekceważyć innych lub nienawidzić. Raniąc bliźnich – zwracamy się przeciwko Chrystusowi.

Podczas Ostatniej Wieczerzy Chrystus zostawił swoim uczniom „nowe przykazanie” (zob. J 13,34-35). Nieco później dodał: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję” (J 15,9-14). To bardzo ważne i pełne nadziei dla nas stwierdzenia Jezusa. Zostały one potwierdzone czynami Chrystusa – oddaniem życia na Golgocie.

Chrystus trwa w miłości Ojca i doskonałej jedności z Nim wypełniając Bożą wolę. My również możemy trwać w komunii z Bogiem, zachowując naukę Chrystusa. Jeśli Jego przykazanie uczynimy najważniejszym zadaniem naszego życia otrzymamy pewność, że Bóg jest w nas.

Kto kocha Boga i pragnie jedności z Nim – jest posłuszny przykazaniu miłości.

Kto wypełnia przykazanie Jezusa – otrzymał obietnicę bliskości Boga.

Przykazanie miłości, które Chrystus ogłosił podczas Ostatniej Wieczerzy stanowi konkretny probierz pobożności. Boga nie można kochać w oderwaniu od bliźnich, od wspólnoty. Nie można miłości do Boga „sprywatyzować”, zamknąć w uczuciach, modlitwie, aktach kultu, rozważaniu słowa Bożego. Dopełnieniem wiary i odniesienia do Chrystusa jest relacja z bliźnimi, zwłaszcza z tymi, którzy potrzebują naszej pomocy.

Czerwiec – konferencja VII

Eucharystia

Bóg jednoczy się z nami poprzez Eucharystię – Sakrament Ciała i Krwi Chrystusa. Jest ona największym darem dla człowieka. Oznacza komunie z Chrystusem Panem i Zbawcą. Stanowi pokarm duchowy w drodze do niebieskiej Ojczyzny, profetycznie zapowiadany przez mannę, jaką Żydzi otrzymali podczas wędrówki przez pustynię. Jest źródłem uświęcenia i przeobstwienia człowieka. Eucharystia jest sakramentem społecznym. Jednocząc się z Chrystusem, Winnym Krzewem jednoczymy się z tymi, których On odkupił swą śmiercią na krzyżu i których zgromadził w swoim Kościele. To sakrament jedności i braterstwa, który można należycie przeżyć w duchowej wspólnocie z innymi uczniami Pana.

Wdzięczni Chrystusowi za dar Jego obecności w naszych sercach, starajmy się jak najgodniej przystępować do tego sakramentu. Obecność Chrystusa jest łaską, od nas zależy w jakiej mierze ją spożytkujemy.

Sakrament obecności i daru

W Starym Testamencie Bóg zapragnął być blisko swego ludu. Naród Wybrany doświadczał Jego obecności i jej szukał w widzialnych znakach.

Tym, co wędrującym pielgrzymom do Ziemi Obietnic dawało pewność, że Bóg ich prowadzi, był słup ognia i obłok (zob. Wj 13,21). Patrząc na te znaki

wiedzieli, że Pan ich nie opuścił. Bóg szedł z nimi jako najpewniejszy przewodnik. Pasterz.

Znakiem Bożej bliskości była Arka Przymierza, którą dźwigali na swych barkach kapłani. Dopóki znajdowała się pośród nich – czuli się bezpieczni, bo Boże oko spoczywało na nich.

Znakiem Boskiej opieki i obecności wśród ludu – najpierw jako namiot Spotkania, a potem jako trwała budowla – była świątynia, podnózek stóp Najwyższego. Gdy pobożni Żydzi przychodzili do świątyni jerozolimskiej i patrzyli na jej monumentalną bryłę, przepyszne kolumny i złoty dach – wiedzieli, że Pan wybrał i upodobał sobie to miejsce, że jest niedaleko i czuwa.

Ale to były jedynie znaki i symbole dające poczucie Bożej obecności. Zapowiadały daleko większy cud, i daleko intymniejszy związek pomiędzy Bogiem a ludźmi, którzy w Niego uwierzą. Były jedynie cieniem i przecuciem tej szczególnej intymności i obcowania z Bogiem, jakie stało się możliwe w Jezusie. On przygotowywał swoich uczniów do przyjęcia prawdy o cudzie eucharystycznym.

„Chrystus ustanowił ten sakrament w przeddzień swej śmierci odkupieńczej na krzyżu, w czasie Ostatniej Wieczerzy (wieczerzy paschalnej) w jerozolimskim wieczerniku (por. Mk 14,22-24; Mt 26,26-30; Łk 22,19-20 oraz 1 Kor 11,23-26). Sakrament, który stanowi trwały znak pamięci Jego Ciała wydanego na śmierć i Krwi przelanej «na odpuszczenie grzechów», jest równocześnie za każdym razem uobecnieniem zbawczej Ofiary Odkupiciela świata. (...) pokarm i napój, które w doczesnym porządku służą do podtrzymania życia ludzkiego, w swym sakramentalnym znaczeniu wskazują i powodują uczestnictwo w życiu Bożym, które jest w Chrystusie, Winnym Krzewie. Życie to za cenę swej odkupieńczej ofiary przekazuje On «latoroślom»: swoim uczniom i wyznawcom”³⁸.

Pierwszą „jaskółką” zwiastującą ustanowienie Eucharystii było wesele w Kanie Galilejskiej, gdzie Jezus przemienił wodę w wyborne wino (J 2,1-11). W ten sposób zapowiedział daleko ważniejsze wydarzenie, które przyniesie więcej radości niż wino narzeczonym i gościom weselnym. Zapowiedział przemianę wina w swoją krew.

Zapowiedzią Eucharystii było również cudowne rozmnożenie chleba na pustyni (Mt 14,14-21). Święty Jan szeroko opisuje to niespodziewane wydarzenie oraz reakcję Apostołów i tłumów na słowa Jezusa zapowiadające ustanowienie Eucharystii (J 6,1-15).

³⁸ Jan Paweł II, *Audienca generalna*, 13 VII 1988 r., nr 8-9, w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1989, str. 440.

Apostołowie dorastali poprzez uczestnictwo w dziełach Jezusa do przyjęcia tajemnicy, która dokonała się w Wieczerniku, „sali dużej, usłanej, na piętrze” (Mk 14,15), przygotowanej pieczołowicie przez matkę Ewangelisty Marka.

Podczas Ostatniej Wieczerzy, Jezus dokonawszy wszystkiego, co Mu wyznaczył Ojciec oraz powiedziawszy, co mogli pojąć Apostołowie, przy stole pożegnania wypowiedział słowa, które odtąd rozbrzmiewać będą we wszystkich kościołach zarówno cichym szeptem, jak i uroczystą proklamacją: „To jest bowiem Ciało Moje, które za Was zostanie wydane” (Łk 22,19), „To jest krew Moja, nowego i wiecznego przymierza za was wylana” (por. Mk 14,24).

Od tych słów, od tego zapewnienia Jezusa, Wieczernik stał się dla nas chrześcijan jednym z najświętszych i najważniejszych miejsc. „Rozszedł się” po krańce ziemi wraz z Apostołami. Osiadł w wielkiej liczbie miejsc na świecie. Zadomowił w wiejskiej kapliczce, gdzie z okazji poświęcenia pól kapłan sprawuje Mszę świętą, w kaplicy szpitalnej i we wspaniałych katedrach. Wieczernik uobecnia się w nowoczesnych kościołach, które czasami łatwo pomylić z halami sportowymi i w pochylonych do ziemi kościółkach, pachnących kadzidłem i namaszczonej starością.

Gdziekolwiek nie dokonywałaby się tajemnica Ostatniej Wieczerzy, zawsze będziemy mogli zdumiewać się Miłością, która stała się darem. Ucieleśniła. Jest obecna. „Oto Ciało Moje za was wydane”... Ciało, które jest zaproszeniem do komunii, uleczeniem naszej samotności. Zwycięstwem nad rozstaniem. Ciało, które niczym pieczęć obwarowuje prawdę, że kto kocha, pragnie być obecny.

Jezus dał swe ciało na pokarm uczniom. Czy mógł dać coś więcej? Ostatnia Wieczerza odsłania niezwykłą hojność Jezusa.

On umie rozdawać. Cały swój czas – całe ziemskie życie oddał ludziom.

Wszystkie słowa. Wszystkie cuda. Całe cierpienie.

Niczego nie zostawił dla siebie.

Stał się darem całkowitym, jak baranek ofiarny spalany do ostatniego włókna ciała i do ostatniej kropli krwi rozlanej na rogi ołtarza świątyni.

Kiedy więc uczestniczymy w Pamiątce Wieczerzy Pańskiej trzeba, abyśmy o tym pamiętali. O świętym wyniszczeniu Jezusa dla nas. O darze, który nie może być już większy (por. J 15,13).

Daje nam siebie

Bł. Jan Paweł II przypomniał prawdę o obecności Jezusa w Eucharystii, wyznawaną przez Kościół nieprzerwanie od początku swego powstania. Jezus Ukrzyżowany, Zmartwychwstały i chwalebny jest rzeczywiście obecny pod postaciami konsekrowanego Chleba i Wina jako pokarm duchowy. Poprzez Komunię świętą wierni jednoczą się z Nim tak ściśle, że stanowią „jedno ciało”. „Ofiara eucharystyczna sama z siebie jest skierowana ku wewnętrznemu zjednoczeniu nas, wierzących, z Chrystusem przez Komunię: otrzymujemy Tego, który ofiarował się za nas, otrzymujemy Jego Ciało, które złożył za nas na Krzyżu, oraz Jego Krew, którą przelał «za wielu (...) na odpuszczenie grzechów» (Mt 26, 28). Pamiętamy Jego słowa: «Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przez Mnie» (J 6,57). Sam Jezus zapewnia, że owo zjednoczenie, związane przez Niego przez analogię ze zjednoczeniem, jakie ma miejsce w życiu trynitarnym, naprawdę się realizuje. Eucharystia to prawdziwa uczta, na której Chrystus ofiaruje siebie jako pokarm. Kiedy Jezus zapowiada to po raz pierwszy, Jego słuchacze są zaskoczeni i zdezorientowani, co zmusza Mistrza do podkreślenia obiektywnej prawdy zawartej w Jego słowach: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie» (J 6, 53). Nie chodzi tu o pokarm w sensie metaforycznym: «Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem» (J 6, 55).

„Gdy w Komunii św. przyjmujemy Ciało i Krew Chrystusa, przekazuje On nam także swego Ducha. Św. Efreem pisze: «Nazwał chleb swoim żyjącym Ciałem, nappełnił go sobą samym i swoim Duchem. (...) A kto go z wiarą spożywa, spożywa Ogień i Ducha. (...) Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, spożywajcie z tym Ducha Świętego. Prawdziwie bowiem to jest moje Ciało, i kto je spożywa, będzie żył na wieki». Kościół prosi o ten Boski Dar, źródło każdego innego daru, w epiklezie eucharystycznej. Czytamy, na przykład, w Boskiej liturgii św. Jana Chryzostoma: «Ciebie wzywamy, Ciebie prosimy i błagamy: ześlij swojego Ducha Świętego na nas i na te dary [...], aby stały się dla tych, którzy w nich uczestniczyć będą, oczyszczeniem duszy, odpuszczeniem grzechów, komunią z Duchem Świętym». A w Mszałe Rzymskim celebrans modli się: «Spraw, abyśmy posileni Ciałem i Krwią Twojego Syna i napętnieni Duchem Świętym, stali się jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie». W ten sposób, przez dar swojego Ciała i swojej Krwi, Chrystus pomnaża w nas dar swojego Ducha, wylanego już w Chrzcie św. i udzielonego jako «pieczęć» w sakramen-

cie Bierzmowania³⁹. Ustanawiając Komunię św. Chrystus, chciał stać się prawdziwym pokarmem i napojem, źródłem siły i łaski w pielgrzymowaniu do królestwa niebieskiego. Ewangelista Jan przekazał nam zapowiedź ustanowienia Eucharystii, z której jasno wynika, że Jezus pragnął ustanowienia sakramentu, w którym mógłby towarzyszyć ludziom także wtedy, gdy odejdzie do Ojca (zob. J 6,40-69). Reakcja Żydów, którzy oburzeni odeszli od Jezusa, dobitnie świadczy o tym, że słowa Jezusa, które padły na pustkowiu, nie miały charakteru metaforycznego. Zrozumieli dosłownie to, co im przyobiecował.

Chrystus dla siostr i braci

W Ewangelii świętego Jana znajdujemy wzruszający opis Ostatniej Wieczerzy (J 13,1-17). Chrystus przepasawszy się prześcieradłem umył nogi swoim uczniom. Był to gest niewolnika, sługi.

Rozważając tajemnicę obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie trudno nie dostrzec przeogromnej pokory Jezusa. Ustanawiając Eucharystię Jezus utaił nie tylko swe Bóstwo, (jak to uczynił stając się człowiekiem); ale także człowieczeństwo.

Chrystus objawił się jako cichy i pokorny Sługa wszystkich. Piękny czyn umywania nóg Apostołom nie był jednorazowym, oderwanym od całości życia Jezusa wydarzeniem. Nie był gestem świątecznym, wyjątkowym – na tę okazję. Wpisuje się on w logikę codziennego myślenia i działania Jezusa, który świadomie wybrał bycie sługą wszystkich. Deklarował: „Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służył, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10,45). Nie tylko mówił o miłości Boga i bliźniego, ale przede wszystkim poświadczał to, co zwiastował swoimi czynami.

Mógł przypomnieć faryzeuszowi przykazanie „Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Mt 22,37), gdyż sam je wiernie zachowywał. Miał prawo żądać miłości bliźniego nawet za cenę zaparcia się siebie, gdyż był pierwszy w miłości.

Chrystus żyje tym, czego oczekuje od nas. Umywając nogi Apostołom chciał powiedzieć: „Takim Mnie zapamiętajcie i naśladujcie”. Sakrament Eucharystii, w którym Go przyjmujemy pobudza do postawy życiowej, jaką jest miłość bliźniego i bezinteresowna służba.

Eucharystia ma wymiar społeczny. Benedykt XVI pisze w pierwszej encyklice, że: „Zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem

³⁹ *Ecclesia de Eucharistia* nr 16-17.

z wszystkimi, którym On się daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie samego; mogę do Niego należeć tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną się Jego. Komunia wyprowadza mnie z koncentracji na sobie samym i kieruje ku Niemu, a przez to także ku jedności z wszystkimi chrześcijanami. Stajemy się «jednym ciałem», stopieni razem w jednym istnieniu. Miłość Boga i miłość bliźniego są teraz naprawdę jednym: wcielony Bóg przyciąga nas wszystkich do siebie⁴⁰.

We Mszy św. jest wiele momentów, które wyraźnie odsłaniają prawdę o wspólnotowym charakterze Eucharystii, każąc nam pamiętać o naszych braciach i siostrach.

Na początku Mszy św. prosimy Boga o odpuszczenie naszych grzechów, abyśmy mogli sprawować święte obrzędy i z ufnością zbliżyć się do tajemnicy Ciała i Krwi Pana. Czyniąc akt pokuty przepraszamy za grzechy, którymi zawiniłiśmy wobec Boga i bliźnich. Spowiadamy się Bogu wszechmogącemu, a braci i siostry w wierze prosimy o przebaczenie i modlitwę wstawienniczą, gdyż dobrze pamiętamy polecenie Chrystusa: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” (Mt 5,23-24).

W liturgii słowa rozważamy naukę Chrystusa, który wielokrotnie wzywa do miłości braterskiej i wzajemnej solidarności. Słuchamy Ewangelii w postawie stojącej, która wyraża gotowość natychmiastowej odpowiedzi na Boże słowo.

Także modlitwa wiernych przypomina nam o tym, że nie jesteśmy sami na świecie, ale przynależymy do jednej Bożej rodziny, która się wzajemnie umacnia i wspiera. Modlimy się za Kościół i świat, w intencjach i potrzebach znanych nam osób i wspólnot oraz polecamy Bogu tych, z którymi nie stykamy się osobiście, ale których również uznajemy za naszych bliźnich. Podczas przygotowania darów ofiarnych składamy na ołtarzu chleb i wino oraz ofiary na utrzymanie kościoła i jego dzieła miłosierdzia. Kolekta, zbierana podczas Mszy św., bardzo często przeznaczana jest na potrzeby ubogich.

Przed Komunią świętą modlimy się o pokój dla wszystkich i wzywamy Boga, aby patrzył nie na naszą wiarę, która bywa ułomna i niestała, lecz na „wiarę swojego Kościoła”. Zjednoczenie z Chrystusem w Komunii św., chociaż dokonuje się w głębi naszego serca, nie ma charakteru „prywatnego”. Nie dokonuje się dla nas samych, z pominięciem innych osób. Chrystus należy do

⁴⁰ *Deus caritas est* nr 14.

wszystkich. Karmi swoim Ciałem i poi swoją Krwią nas wszystkich. Kiedy więc przyjmujemy Komunię św. musimy mieć świadomość, że należy On do nas i do wszystkich. Stajemy się jednym ciałem z Chrystusem i z naszymi siostrami i braćmi. On ubogaca nasze życie, przenika je łaską swej obecności i światłem swej miłości, po to, byśmy stali się zdolni do kochania bliźnich.

O tym przypomina nam również zakończenie Mszy św. Słowa rozesłania nie stanowią kurtuazyjnego pożegnania, ale wezwanie do czynu. „Idźcie w pokój Chrystusa” – to znaczy zanieście Go tym, wśród których żyjecie. Bądźcie świadkami Jego miłości.

Bł. Jan Paweł II w Liście apostołskim *Mane nobiscum Domine* napisał o Eucharystii, że „jest ona bodźcem skłaniającym wspólnotę wierzących do autentycznego angażowania się w budowanie społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i braterskiego. W Eucharystii Bóg nasz ukazał najdalej posuniętą formę miłości, obalając kryteria panowania, które nazbyt często określają międzyludzkie relacje, i potwierdzając w radykalny sposób kryterium służenia: «Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich (Mk 9,35)»⁴¹. I dalej stwierdził: „nie jest godziwa celebrowanie eucharystyczna, w której brakuje blasku miłości, potwierdzonej konkretnym świadectwem dzielenia się z najuboższymi (por. 1 Kor 11, 17-22. 27-34)”⁴².

Eucharystia pobudza nas do tego, abyśmy pomyśleli nie tylko o sobie, ale o innych. Potrzeb jest mnóstwo. Podobnie okazji do czynów miłosierdzia i służby bliźniemu. Dobro można czynić także wtedy, gdy niewiele mamy sił lub możliwości.

Jezus wiszący na krzyżu, po ludzku sądząc nie miał żadnych możliwości, a jednak uczynił rzecz największą – obdarzył szczęściem Dobrego Łotra. „Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,43). Dał mu nadzieję „Nie możemy się ludzić: tylko po wzajemnej miłości i trosce o potrzebujących zostaniemy rozpoznani jako prawdziwi uczniowie Chrystusa (por. J 13, 35; Mt 25, 31-46). To właśnie jest kryterium, wedle którego będzie mierzona autentyczność naszych celebrowanie eucharystycznych (por. J 13,15; Mt 25,31-46). To właśnie jest kryterium sprawdzania autentyczności naszych celebrowanie eucharystycznych” (tamże).

⁴¹ *Mane nobiscum Domine* nr 28.

⁴² Tamże.

Przystępowanie do Komunii św.

Mamę tę łaskę, że możemy często, gdy tylko chcemy, przyjmować Chrystusa w Eucharystii. Kościół, głosem papieży, pochwała częstą praktykę przystępowania do Komunii świętej. Czy ją sobie dostatecznie cenimy? Czy nasze przyjmowanie Najświętszego Sakramentu rzeczywiście nas zmienia i jednoczy z Chrystusem?

Patrząc na wiernych tłumnie garnących się do ołtarza w momencie Komunii św. można się cieszyć. Stało się to, o co zabiegali przez wieki pasterze Kościoła: wierni chętnie przystępują do stołu Pańskiego. Z drugiej jednak strony zauważyć można pewne niebezpieczeństwo: przystępowanie do Komunii świętej stało się częścią uczestnictwa we Mszy św., pewnym rytym, zasadą. Przyzwyczailiśmy się do tego, że możemy przyjmować ten sakrament, kiedy tylko chcemy. Powstało zagrożenie – i to wcale nie małe – odarcia go z *sacrum*, uczynienia zwyczajnym posiłkiem. Wystarczy bacznie poobserwować ludzi przystępujących do Komunii świętej. Ileż w tym akcie roztargnienia, bezmyślności, nieświadomości lub braku przygotowania duchowego. Niepokojącym zjawiskiem, które zauważa nawet prasa laicka, jest chociażby „świeckie” traktowanie I Komunii św. Ze smutkiem dostrzegamy to, że dzieci i dorośli traktują tę uroczystość jako święto rodzinne, okazję do spotkania się, pewną tradycję, której towarzyszą drogie upominki.

Widzimy też, że coraz mniej osób z religijną czcią, pobożnością i w duchu uwielbienia przystępuje do Komunii św. Zanika postawa klęcząca. Nie ma też należytego skupienia po przyjęciu sakramentu, czasu na krótką osobistą adorację. Niebezpieczeństwo braku uszanowania dla Eucharystii pojawiło się już w Kościele pierwotnym. Św. Paweł surowo piętnował nadużycia w gminie chrześcijańskiej w Koryncie i przypominał wiernym: „Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę! Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pic będziecie, na moją pamiątkę! Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie. Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciąła i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije. Dlatego to właśnie wielu wśród was słabych i chorych i wielu też umarło” (1 Kor 11,23-30).

Chwalebną i pożyteczną dla duszy rzeczą jest przystępowanie do Komunii świętej, w której Chrystus jednoczy się z nami i nas uświęca. Trzeba jednak pamiętać, że winniśmy zatroszczyć się o właściwą postawę wobec Eucharystii. Jest nią postawa setnika z Kafarnaum, który pełen wiary poprosił Chrystusa o uzdrowienie swego sługi (zob. Mt 8,5-10).

Niech zatem naszemu przystępowaniu do Komunii św. towarzyszy pobożne skupienie, pokora, wyciszenie wewnętrzne i modlitwa. Pamiętajmy o tym, że do Komunii św. można przystępować jedynie w stanie łaski uświęcającej, a przed Komunią obowiązuje jednogodzinny post eucharystyczny. Idąc do Komunii świętej wzbudźmy w sobie akt wiary w obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Przepróśmy Go raz jeszcze za nasze grzechy i wyrażmy radość z tego, że dzięki jego miłosiernej miłości możemy zjednoczyć się z Nim poprzez ten Sakrament. Możemy również prosić Matkę Bożą, by wybłagała nam łaskę godnego i owocnego przystępowania do Komunii św.

Po Komunii św. zrobmy dziękczynienie. Obejmuje ono akty wiary, nadziei i miłości, skierowane bezpośrednio do Chrystusa. W tym momencie możemy również skierować do Chrystusa nasze prośby w intencjach własnych i osób nam powierzonych, prosić Go o łaski potrzebne Kościołowi i światu. Starajmy się nie wychodzić z kościoła natychmiast po zakończonej Mszy św., ale trwajmy, chociaż przez chwilę, na osobistej adoracji.

Lipiec – konferencja VIII

Chrześcijańska asceza

Środkiem budowania komunii z Bogiem oraz rozwoju człowieka jest rozumiana po chrześcijańsku asceza. Jej wartość jest nie do przecenienia zarówno na płaszczyźnie czysto naturalnej (pomaga człowiekowi rozwijać się poprzez wykorzystanie potencjału, który w nim jest), jak i nadprzyrodzonej (służy ściślejszemu zjednoczeniu z Bogiem). Wysiłki ascetyczne, ćwiczenie sprawności duchowych, wierność wyznawanym zasadom oraz przyjętemu porządkowi i hierarchii wartości, są koniecznym elementem zmagania się chrześcijanina z samym sobą. Decydują one o jakości życia duchowego i religijnego człowieka.

Asceza – czyli o czym mówimy?

Zarówno sam termin „asceza” (gr. *askesis*) jak i pochodzący od niego czasownik *askein* i przymiotnik *asketikos* są bardzo stare i posługiwali się nimi już pogańscy Grecy. W klasycznej i hellenistycznej kulturze wyrazy te cieszyły się popularnością i miały wiele znaczeń. Należały do języka świeckiego. Dopiero chrześcijaństwo nadało im sens religijno-moralny. Grecki czasownik *askein* oznaczał „obrabiać”, „kształtować” a także „ćwiczyć”, „trenować”. Tak więc pochodzący od niego rzeczownik *askesis* (gr. asceza) mówił o ćwiczeniu, treningu i praktykowaniu jakiegoś dzieła. Dla Greków ascetą był więc ktoś, kto był

biegły, wytrenowany, wyćwiczony w wybranej dziedzinie. Ascetą nazywano również doskonałego artystę lub rzemieślnika, który wyróżniał się kunsztem w tworzeniu rzeczy pięknych i wzniosłych. *Asketos* – (gr. asceta) to człowiek wyćwiczony, mający doświadczenie zawodowe, sportowe lub artystyczne, zdobyte przez długą praktykę

Dla starożytnych gr. przymiotnik *asketicos* oznaczał pracowitość i trud w opanowaniu pewnej sztuki, umiejętności. Tak więc starożytnym grekom idea ascezy kojarzyła się z wysiłkiem i związanymi z nim wyrzeczeniami (nawet cierpieniem), którego celem było zdobycie doskonałości w tym, czemu człowiek pragnął się oddawać. Zatem ascetami byli żołnierze i sportowcy (atleci), którzy przez długie ćwiczenia fizyczne utrzymywali w doskonałej sprawności fizycznej swe ciała. Ascetami byli również rzemieślnicy, którzy poprzez mozolną pracę nabywali coraz większych umiejętności zawodowych. Dzięki ćwiczeniom ich ręce stawały się coraz sprawniejsze. Ascetami byli dobrzy artyści (śpiewacy, aktorzy, a także kompozytorzy muzyki i przedstawień teatralnych). Pracowali systematycznie i ciężko nad udoskonalaniem swego warsztatu artystycznego.

Z czasem asceza nabrała u Greków charakteru moralnego i religijnego. W znaczeniu moralnym stała się wysiłkiem rozumu i woli mającym na celu zdobycie prawdziwej mądrości i ugruntowanie cnoty. Dla Ksenofonta asceci byli ludźmi cnotliwymi, to znaczy posiadali umiejętność życia w prawdzie, sprawiedliwego postępowania. Sokrates uważał, że poprzez ascezę można uwolnić siebie od złych namiętności. Starożytni filozofowie widzieli w ascezie (ćwiczeniu rozumu i woli) środek do nabycia cnót, które wydawały się im niezwykle pożyteczne i wartościowe.

Asceza posiadała również znaczenie religijne – była ćwiczeniem się w pobożności. Jej celem, jak byli przekonani pitagorejczycy i Filon z Aleksandrii, było oczyszczenie się z grzechów i zjednoczenie z bóstwem. Na ascezę składało się zatem ćwiczenie. Asceta systematycznie podejmował wysiłki, które były ukierunkowane na zdobycie fizycznej lub duchowej sprawności. Jej posiadanie pozwalało mu odnosić sukcesy na arenie sportowej, zdobywać chwałę w bitwach lub sławę wspaniałego artysty. Asceza czyniła lepszym moralnie człowieka, wyzwalając potencjał jego rozumu i woli. Podejmowana w celach religijnych uwalniała człowieka od przywiązania do zła i przygotowywała na spotkanie z bóstwem. Często ascezie towarzyszyło wyrzeczenie i umartwienie cielesne. Asceza była wysiłkiem celowym. Nikt nie podejmował jej samej dla siebie (ćwiczenie dla ćwiczenia), ale by coś osiągnąć.

Porzucić dawnego człowieka

Asceza jako wysiłek człowieka, by stać się doskonalszym moralnie i bliższym Bogu, jest postawą uzasadnioną biblijnie. Księgi mądrościowe głoszą pochwałę życia cnotliwego, w którym cnota umiarkowania zajmuje jedno z pierwszych miejsc. „Synu, w życiu doświadczaj siebie samego, patrz, co jest złem dla ciebie, i tego sobie odmów! Nie wszystko służy wszystkim i nie każdy we wszystkim ma upodobanie” (Syr 37,27).

Autorzy biblijni piętnują występki, takie jak nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, lenistwo, pławienie się w zbytku bez oglądania się na trudną sytuację ubogich. Ukazują ideał życia mądrego i szlachetnego, pełnego bojaźni Bożej i pobożności, dobrych czynów, wstrzemięźliwości, dawania pierwszeństwa wartościom duchowym nad materialnymi. W Nowym Testamencie spotykamy się z pochwałą ascezy. Bez wątpienia ascetą był św. Jan Chrzciciel, który w samotności, na pustyni przygotowywał się do misji ogłoszenia Mesjasza. Jan „nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny” (Mt 3,4). Prowadził życie pełne wyrzeczeń i nie należał do tych, „którzy miękkie szaty noszą” (Mt 11,8) spędzając czas na doznawaniu przyjemności cielesnych.

Surowy i pełen wyrzeczeń tryb życia prowadził Jezus. Wprawdzie faryzeusze zarzucali Mu, że bywa w domach bogatych grzeszników i uczestniczy w ich ucztach (zob. Łk 15,2), ale prawdą jest również, że „Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Łk 8,20). Chrystus zanim rozpoczął swą publiczną działalność udał się na pustynię, gdzie przez czterdzieści dni i nocy oddawał się modlitwie i umartwieniom (Mt 4,1-2). Przed swoimi uczniami Chrystus nie ukrywał, że drogą do chwały jest krzyż symbolizujący cierpienie, prześladowanie i trudy życia (zob. Mt 16,24-25). Ewangelie przynoszą wiele zachęt do życia ascetycznego, chociażby wezwanie do praktykowania czystości, posłuszeństwa i ubóstwa.

Również błogosławieństwa ewangeliczne (zob. Mt 5,3-11) opisują ideał życia prostego, skromnego, wypełnionego miłością do Boga i z Nim zjednoczonego. Ewangelia ukazuje wysoką miarę ascetycznych zmagani uczniów Chrystusa: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48).

Temat ascezy chrześcijańskiej rozwinął w swoich pismach św. Paweł Apostoł. Doświadczył on przemieniającej mocy miłosierdzia Bożego pod Damaskiem (zob. Dz 9,3-7). Odkrył piękno chrześcijańskiego powołania do jedności z Bogiem w Chrystusie. Zrozumiał, jak wielka jest godność chrześcijanina, któ-

rego Chrystus obmył swoją krwią. Dlatego też, w jego nauczaniu znajdujemy wiele zachęt i serdecznych pouczeń, by chrześcijanie żyli na miarę otrzymanej na chrzcie św. łaski i godności (zob. Ef 4,1; 1 Tes 2,11-12).

Punktem wyjścia pouczeń św. Pawła na temat ascezy chrześcijańskiej jest głębokie zrozumienie tajemnicy chrztu św. i jego zobowiązującej mocy. Św. Paweł ucząc o chrzcie posługuje się obrazami umierania i zmartwychwstania, które w sposób naturalny kojarzą się z czynnością zanurzania i wynurzania z wody, jaka miała miejsce podczas obrzędu udzielania sakramentu (zob. Rz 6,3-5). W tajemnicy chrztu św. wierzący zostali obdarzeni niezwykłą godnością (zob. 1 Kor 6,6-19; zob. także 1 Kor 3,16; 2 Kor 6,16-7,1). Duch Święty uczynił ich świątynią Bożą i uzdolnił do składania prawdziwego kultu Bogu. Uwolnienie od ciężaru grzechu i nieprzyjaźni z Bogiem, dar dziecięctwa Bożego i dar godności bycia Jego świątynią, mają charakter zobowiązujący. Św. Paweł wielokrotnie pouczał, że chrześcijanin nie może kontynuować grzesznego życia. „Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, życie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie” (Rz 6,11). Wiele razy zwracał uwagę na to, że trzeba zwlec z siebie „starego człowieka” i przyoblec się w nowego. Dawał też konkretne wskazówki jak to uczynić (zob. Ef 4,17-32).

Człowiek ochrzczony winien wyzbyć się pogańskiego sposobu myślenia i działania. Ma stać się „nowym stworzeniem”, „nowym człowiekiem” – człowiekiem Ewangelii, który myśli i działa w nowy sposób. To człowiek zjednoczony z Chrystusem zmartwychwstałym. Św. Paweł postrzega ascezę jako wysiłek stawania się świętym. To walka z dawnymi grzechami i nałogami oraz kształtowanie postaw ewangelicznych. Św. Paweł uczy, że należy mówić „nie” temu, co proponuje pogański i wrogo nastawiony do Boga świat. Nie mniej miejsca w jego nauczaniu moralnym zajmują pouczenia i zachęty do praktykowania cnót i życia miłością. „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12,1-2).

Istotne elementy ascezy chrześcijańskiej to kult Pana Boga wyrażony w świadomej i rozumnej służbie Bożej, odrzucanie grzechu, który proponuje świat, wysiłek duchowej przemiany oraz rozpoznawanie i praktykowanie woli Bożej w życiu codziennym. Celem ascezy chrześcijańskiej, do jakiej zachęca św. Paweł jest ściślejsze zjednoczenie z Chrystusem – komunია z Bogiem.

W centrum wszelkich wysiłków ascetycznych (pozytywnych i negatywnych działań) znajduje się zawsze Chrystus (zob. Rz 14,7).

Walka z wrogami zbawienia

Każdy chrześcijanin może cieszyć się z tego, że w Chrystusie został już uświęcony i odkupiony, ale winien zabiegać „o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem” (Flp 2,12). Już ma udział w zwycięstwie Chrystusa nad grzechem i śmiercią, ale zarazem toczy walkę o zachowanie swej godności dziecka Bożego i doświadcza pokus do zła. Otrzymana łaska wiary i chrztu domaga się współpracy.

Chrześcijanin walczy z wrogami swego zbawienia. W tej walce chodzi o obronę tego, kim jest w Chrystusie oraz o jeszcze ściślejsze zjednoczenie z Bogiem. Poligonem walki jest on sam. Przede wszystkim w sobie musi stawiać czoła namiętnościom i pokusom, słabości, lenistwu i znużeniu duchowemu. Walczy z potrójną pożądliwością: szatana, świata i ciała.

Chrześcijańska asceza jest zmaganiem się z szatanem, o którym Objawienie mówi, że jest kusicielem, oskarżycielem przed Bogiem, ojcem kłamstwa, zawistnym zwodzicielem człowieka i wrogiem jego komunii z Bogiem. Próbuje on zniweczyć Boże plany wobec ludzkości. Chrystus już zwyciężył szatana, „władcę tego świata” (zob. J 16,11), ale nie zakończył on swej misji szkodenia ludziom. W dalszym ciągu próbuje on kusić ludzi do grzechu (zob. 1 Tes 3,5; 1 Kor 7,5) i zawładnąć ich sercem, jak uczynił to w przypadku Annasza (zob. Dz 5,3).

Podczas chrztu św. człowiek wyrzeka się szatana i wyraża wolę wiernego służenia Bogu. Podejmuje zobowiązanie przeciwstawiania się podszeptom diabła, demaskowania zasadzek i kłębactw, zdecydowanego mówienia „nie” jego propozycjom.

Św. Paweł ucząc o duchowej walce ze złem, którą toczą uczniowie Chrystusa, mówił o konieczności przywdziania duchowej zbroi, którą nazywa „zbroją światła” (Rz 13,12). „W końcu bądźcie mocni w Panu – siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko. Stańcie więc do walki przepasawszy biodra wasze prawdą i obłókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy

nogi w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! Nad tym właśnie czuwajcie z całą usilnością i proście za wszystkich świętych i za mnie” (Ef 6,10-19).

Tak więc bronią chrześcijanina są takie cnoty, jak prawda, sprawiedliwość, pobożność, posłuszeństwo słowu Bożemu i Bożym zamiarom. Walkę z szatanem chrześcijanin może wygrać, jeśli zaufa Bogu i pozwoli Mu przez siebie działać. W tej walce pomocą jest asceza, będąca nieustannym czuwaniem i modlitwa.

Wrogiem zbawienia chrześcijanina jest również świat, o którym św. Jan napisał, że „leży w mocy Złego” (1 J 5,18). Pismo św. przez świat rozumie rzeczywistość ziemską, społeczność ludzi, której logika i dążenia są przeciwne Chrystusowi. Świat to przede wszystkim ludzie nie uznający Boga i Jego władzy, próbujący zbudować nową rzeczywistość odrzucając Ewangelię. To współcześni poganie, żyjący by zaspakajając pragnienia cielesne, hołdujący bożkom, odrzucający krzyż Chrystusa jako jedyną drogę do zbawienia i szczęścia.

Chrześcijanin zdaje sobie sprawę, że żyjąc w tym świecie, nie może upodabniać się do niego i przyjmować jego wzorców myślenia i działania. Żyje życiem Bożym i uznaje za wartość to, co podoba się Bogu, a nie hołduje pysze świata. Idzie drogą wytyczoną przez swego Mistrza, odrzucając jako złudne obietnice szczęścia ofiarowywane przez świat. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16,26). Ewangelia nie zawiera pogardy dla cielesnego wymiaru człowieka i jego potrzeb, ale ostrzega przed sprowadzeniem sensu życia do zaspakajania ich. Człowiek jest kimś więcej niż istotą cielesną, a jego życie czymś więcej niż zaspakajaniem pragnień zmysłowych.

Człowiek jest dzieckiem Bożym. Dlatego też, nie lekceważąc potrzeb cielesnych, nie zapomina o potrzebach religijnych i duchowych. Poprzez wysiłki ascetyczne stara się nadać właściwe wymiary pragnieniom i potrzebom cielesnym. Troszczy się o swe ciało, życie i zdrowie. Jednak pozostaje wolnym w stosunku do swego ciała – uczy posługiwania się nim w osiągnięciu dóbr o wiele większych niż przyrodzone. Św. Paweł zachęca nas: „Mając przeto takie obietnice, najmilsi, oczyśćmy się z wszelkich brudów ciała i ducha, dopełniając uświęcenia naszego w bojaźni Bożej” (2 Kor 7,1).

Sierpień – konferencja IX

Krzyż Chrystusa, cierpienie i śmierć

Bóg prowadzi człowieka do komunii ze sobą różnymi drogami. Jedną z nich, trudną i niebezpieczną, ale za to pewną – jest królewska droga cierpienia. Na niej Bóg oczyszcza i próbuje wolność i miłość człowieka. Przeszedł nią Chrystus, który właśnie w godzinie krzyża, która wydawała się godziną oddalenia i opuszczenia, całkowicie i najściślej zjednoczył się ze swoim Ojcem. Chrześcijanie są zaproszeni do pójścia za Jezusem drogą krzyża. Ewangelia jednoznacznie obwieszcza ten obowiązek (zob. Mk 8,34-35).

Wobec cierpienia

Cierpienie rodzi wiele pytań. O ile dla ateistów stanowi jedynie problem życiowy, o tyle dla wierzących jest poważnym pytaniem teologicznym. Dlaczego dobry Bóg pozwala na istnienie zła? Czemu nie przeszkadza rozlewaniu się tak wielkiego cierpienia? Czemu nie położy mu kresu? Ateiści mogą początków cierpienia i jego źródeł szukać w niedoskonałości natury, w strukturze rzeczywistości, która jest ograniczona i słaba, w niesprawiedliwych relacjach społecznych i politycznych. Zło i cierpienie pozostają dla nich czymś, co przynależy do tego niedoskonałego świata i kończy się wraz ze śmiercią. Z życiem jest jak z loterią, nie każdemu przypada szczęśliwy los. Dla niewierzących cierpienie, zwłaszcza bezwzględne niewinnych istot ludzkich, może

być argumentem za nieistnieniem Boga. Podczas II wojny światowej wielu Żydów, wobec tragedii holokaustu, utraciło wiarę w istnienie Jahwe. Uznali, że nad Auschwitz „niebo było puste”, że była to ziemia bez Boga. Milczenie Boga wobec tak wielkiego zła stało się koronnym argumentem przeciwko Jego istnieniu. Po holokaucie wielu Żydów odrzuciło istnienie Boga Przymierza.

A wierzący chrześcijanie? Nas również oburza obecność zła w świecie. My również stoimy wobec tajemnicy cierpienia. Pytamy o jego sens i – jeśli taką posiada – wartość. Pytamy o to, jak cierpienie postrzega Bóg. Jak mamy je przeżywać? Jak można przetrwać absurd cierpienia?

Poszukiwaniom sensu cierpienia towarzyszy podstawowa teza, że cierpienie jest misterium – głęboką tajemnicą, w której uczestniczymy. Pytanie o sens cierpienia nie jest pytaniem dla intelektu – odpowiedzi poszukuje cały człowiek. Nie jest zagadnieniem teoretycznym, ściśle naukowym. Nie potrzebujemy teorii, ale klucza, który otworzy drzwi, pozwalając wyjść z przekleństwa i zawłości cierpienia. Potrzebujemy zbawienia od niego.

Cierpienie jest misterium, podobnie jak tajemnica Boga. Oznacza to, że nie potrafimy przeniknąć go do końca. Człowiek może je przeżyć dogłębnie – jak świadczą o tym chociażby wielcy mistycy, ale nie potrafi ostatecznie wyjaśnić. Wobec cierpienia nasz rozum pozostaje bezradny, a słowa za małe. Potrzebujemy wielu lat, by dojrzeć do akceptacji cierpienia i nauczyć się wykorzystywać je dla naszego dobra.

Św. Jan Vianey mówił: „Krzyż jest drabiną do nieba”. Rzeczywiście, cierpienie można porównać do drabiny lub schodów. Wielu poprzez nie wspięło się na wyżyny człowieczeństwa i dojrzało do pełnej komunii z Bogiem. Cierpienie okazało się dla nich łaską, dzięki której odnaleźli głębszy sens życia i odkryli jego smak. Stało się niczym płomień oczyszczający wiarę i miłość. Przykładem człowieka, którego dosięgło błogosławione cierpienie, i który go nie zmarnował jest św. Ignacy Loyola, założyciel Towarzystwa Jezusowego. Krzyż, pod postacią udręk ciała i duszy, był obecny w życiu wielu świętych i błogosławionych. Bł. Anna Katarzyna Emmerlich, niemiecka mistyczka i siostra zakonna, św. ojciec Pio, stygmatyk z zakonu kapucynów, św. Faustyna Kowalska, bł. Matka Teresa z Kalkuty, matka ubogich i bł. Jan Paweł II, papież – to tylko niektórzy z długiego szeregu świętych, którzy dojrzeli do królestwa niebieskiego na drodze cierpienia.

Prawdą jest również, że cierpienie ma moc niszczącą i wielu przez nie straciło wiarę w Boga. Jest próbą – nie wszyscy ją przechodzą zwycięsko.

Chrystus na krzyżu, w godzinie swego wielkiego cierpienia, żalił się „Eli, Eli, lema sabachthani? To znaczy Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). W tej skardze słychać jęk i przerażenie wszystkich, którzy w godzinie własnego krzyża poczuli się osamotnieni, zostawieni sami sobie. Chrystus zszedłszy na samo dno samotności, przerażenia i bólu, zanurzył się w mrok bezsensu i opuszczenia. Potrafił dokonać – właśnie w tej godzinie ciemności – aktu wiary. Rzucił się w ramiona Ojca, który zdawał się być nieobecny i oddając ostatnie tchnienie zawołał: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46).

Nie wszyscy jednak, którzy wchodzą w tajemnicę cierpienia fizycznego lub moralnego potrafią jak On zwrócić się ku Bogu z ufną prośbą. Cierpienie miazdzy. Cierpienie niszczy dogłębnie. Cierpienie może doprowadzić do zwątpienia, podważając znane i sprawdzone prawdy. Wywracając ułożone fundamenty świata sprawia, że człowiek zwraca się przeciwko Bogu. Cierpienie to schody. By się wspinać ku niebu, trzeba, byśmy chwycili się poręczy. Jest nią modlitwa i zaufanie Bogu, który doświadcza.

Komunia Boga z cierpiącymi

Bóg nie jest obojętny na dramat cierpienia człowieka. Udziela odpowiedzi na pytanie o jego sens: co więcej, On sam jest odpowiedzią. Klasycznym przykładem człowieka dotkniętego przez cierpienie fizyczne i moralne jest biblijny Hiob. Warto uważnie przeczytać Księgę jego imienia. Z pozoru jest nielogiczna. Hiob został dotknięty klęską. Stracił wszystko, co najdroższe. Bóg pozwolił, aby doświadczył utraty wszystkiego: najbliższych, majątku, wreszcie, by dosięgły go straszne choroby. Stał się zakładnikiem sporu pomiędzy Bogiem a szatanem. To była godzina próby.

Hiob cierpiał nie rozumiejąc tego, co się z nim dzieje. Nie wystarczyła mu mądrość Boża, którą posiadał. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego spotkało go tak wielkie cierpienie. Żona, przyjaciele – mędrcy, chociaż próbowali być z nim, pocieszać go i szukać z nim odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”, tak naprawdę jedynie pogłębiali jego niepokój, samotność i chaos myśli.

Większość tekstu zajmują rozmowy z przyjaciółmi – mędrkami, którzy próbowali skłonić go do uznania siebie za winnego wszystkich nieszczęść. Hiob był tak bardzo uczciwy, że nie zgodził się na wyjaśnienia, jakie mu proponowali. Nie czuł się sprawcą zła, które nań spadło. Nie zgadzał się na tradycyjne wyjaśnienia, i kajanie się za winy, których nie popełnił. Nie rozumiał, więc pytał siebie, przyjaciół a zwłaszcza Pana Boga. W Księdze Hioba pada wiele

Spotkanie IX – sierpień

pytań o przyczyny cierpienia, zwłaszcza tego, które dosięga sprawiedliwych, niewinnych. Nie pada żadna odpowiedź ujęta w formie traktatu, pouczenia, które zaspokoiłoby ciekawość filozofów.

Mocą Hioba w jego zmaganiu z udrękami fizycznymi i moralną niepewnością stała się ufność, jaką obdarzył Boga (zob. Hi 19,6-27).

Odpowiedzią nie jest milczenie. Bóg dał odpowiedź Hiobowi na pytanie o sens cierpienia. Odezwał się do Niego. Przemówił swą obecnością. I wtedy Hiob uradowany powiedział: „Dotąd znałem Cię ze słyszenia, teraz ujrzało Cię moje oko, dlatego odwołuję, co powiedziałem, kajam się w prochu i popiele” (Hi 42,5-6).

Na dnie cierpienia Hiob spotkał Boga: tam, gdzie wydawało mu się, że Go nie znajdzie – On pozwolił doświadczyć swej obecności. Odpowiedzią Boga na pytania dręczące cierpiącego jest obecność – współ-czucie. Księga kończy się swoistym „happy endem” nie dlatego, że Hiob ozdrowiał, odzyskał bogactwo i spokojne życie, którym cieszył się jeszcze długie lata. Księga Hioba kończy się szczęśliwie bo Hiob spotkał Boga i zyskał pewność: On jest.

Na cierpienie w naszym życiu Bóg odpowiada obecnością, której doświadczamy. Poprzedza ją pustka i śmiertelne przerażenie. Bóg jest obecny nawet tam, gdzie trudno Go dostrzec.

W czasach współczesnych ludzkość przeżyła mroczne wydarzenie II wojny światowej, które – widziane w kategoriach wiary – było objawieniem się najczystszej zła, do jakiego zdolny jest bezbożny człowiek opętany nienawiścią. Szczególnymi miejscami, gdzie zło niejako stało się namacalne stały się niemieckie obozy koncentracyjne. Piekieł na ziemi, uczynionym ręką człowieka, był Auschwitz. Także dzisiaj to miejsce przeraża.

W tym obozie i pobliskim Birkenau-Brzezince zginęło ponad milion osób. Nietrudno wyobrazić sobie cierpienie, które stało się udziałem niewinnych ofiar. Wielu szło na śmierć nie rozumiejąc „dlaczego ich to spotyka?”, dlaczego spotyka ich dzieci i najbliższych.

Dla wielu doświadczenie Auschwitz stało się przeżyciem nieobecności Boga i spowodowało, że utracili wiarę.

A jednocześnie – ziemia nienawiści, ziemia przeklęta Auschwitz i Birkenau – stała się ziemią zwycięstwa dobra i ziemią świętych. Została uświęcona ofiarą z miłości Maksymiliana Kolbego i Edyty Stein. Tutaj zginęło osiemnastu męczenników, których Kościół wyniósł na ołtarze. Podobnie i obóz koncentracyjny w Dachau stał się ziemią świętych, o których opowiada Apokalipsa (zob. Ap 7,11-17).

Tajemnica krzyża

Bóg uczestniczy w ludzkim cierpieniu w misterium krzyża. Jest najbliższymi nas na Golgocie. Jest ona usypana z piachu i kamieni z tych wszystkich miejsc, w których ludzie doświadczają cierpienia fizycznego, krzywd i niesprawiedliwości. Krzyż Chrystusa, przyjęty przez Niego dobrowolnie, stanowi odpowiedź Boga, wytłumaczenie, a zarazem drogę wyjścia z cierpienia. Benedykt XVI, podczas spotkania z chorymi Fatimie, zauważył: „Bracie mój i siostrzo moja, w oczach Boga jesteś «tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest odtąd obecne *con-solatio*, pocieszenie przez współcierpiącą miłość Boga, i tak wschodzi gwiazda nadziei»⁴³ .

Z tą nadzieją w sercu będziesz mógł przebrnąć przez ruchome piaski choroby i śmierci i stanąć pewnie na niewzruszonej skale Bożej miłości. Innymi słowy: zdołasz pokonać poczucie bezużyteczności cierpienia, które zżera wewnątrz człowieka i powoduje, że czuje się on dla innych ciężarem, podczas gdy cierpienie przeżywane z Jezusem służy zbawieniu braci.

Jak to jest możliwe? To właśnie ludzka słabość jest źródłem, z którego wypływa moc Boża. Na tym polega paradoks Ewangelii. Dlatego Boski Mistrz, zamiast rozwodzić się nad przyczynami cierpienia, wołał wezwać każdego człowieka, żeby Go naśladował, mówiąc: «Weź krzyż twój i naśladuj Mnie» (por. Mk 8,34). Chodź za Mną. Weź udział, poprzez twoje cierpienie, w tym dziele zbawienia świata, które się urzeczywistnia za sprawą mojego cierpienia, za sprawą mojego krzyża. Kiedy zaakceptujesz swój krzyż, jednocząc się duchowo z moim, odsłoni się przed twoimi oczami zbawczy sens cierpienia. Znajdziesz w cierpieniu wewnętrzny pokój, a nawet duchową radość⁴⁴.

Na krzyżu Chrystus najpełniej zjednoczył się ze swoim Ojcem. Krzyż stał się ołtarzem ofiarnym, na którym dokonana się komunia tego, co ludzkie z tym, co Boskie. Posłuszeństwo Jezusa i całkowita uległość planom zbawczym Ojca, sprawiła, że cierpienie przestało być przekleństwem i znakiem triumfu zła nad człowiekiem, ale zyskało sens odkupieńczy i obłubieńczy zarazem. Odkupieńczy – stało się misterium pojednania i odrodzenia. „Odkupieńcze dzieło Chrystusa przebiega w tajemniczy sposób drogą krzyża, w której wszyscy bez

⁴³ Benedykt XVI, *Spe salvi*, 39.

⁴⁴ Benedykt XVI, *Przemówienie do chorych w Fatimie*, 13 V 2010 r., w: *L'Osservatore Romano* 7(2010), str. 22.

wyjątku musimy uczestniczyć: krzyża, który tak wyraźnie znaczy ciała naszych cierpiących braci. Nie można zrozumieć całkowitego zbawienia bez krzyża, przyjętego z miłości, krzyża, który jest najwyższym wyrazem tej miłości. Powiedziałem to już w Liście apostoelskim *Salvifici doloris* (por. nr 13). Wszyscy, nie tylko bracia i siostry dotknięci kalectwem, wezwani jesteśmy, aby przyjąć krzyż; wszyscy ten krzyż mamy: «Kto nie nosi swego krzyża Ten nie może być moim uczniem» (Łk 14,27) – mówi Jezus⁴⁵.

Sens oblubieńczy krzyża polega na tym, że cierpienie, jakie przyjął na siebie Chrystus, Syn Boży i Syn człowieczy, stało się momentem mistycznych zaślubin człowieka ze swoim Stwórcą i Panem. Na krzyżu miłości, do jakiej zdolny jest człowiek wobec swego Boga, i miłości, do jakiej zdolny jest Bóg wobec człowieka, został przywrócony pełny blask. „Poprzez przyjęcie krzyża cierpienie odmienia swą treść, nabiera swego pełnego znaczenia: radosnego znaczenia miłości. Podstawową pomocą niesioną cierpiącym braciom i siostrom niech będzie to, że okażemy się wiarygodni poprzez czyny miłości, co im, niosącym krzyż, pozwoli zaakceptować tajemniczy plan Boży.

Krzyż zawiera w sobie zewnętrzne, niepowstrzymane dążenie ku zwycięstwu zmartwychwstania. Celem odkupieńczego zbawienia jest odzyskanie całej istoty ludzkiej: duchowej i fizycznej, duszy i ciała. Stanie się to w ostatecznej fazie królestwa Bożego.

Stąd rodzi się w chrześcijaństwie nieodparta potrzeba zaangażowania w antycypację pełni życia i radości, jaką stanowić będzie doświadczenie wieczności.

Lecz jak osiągnąć zadatek owej pełni życia i radości, jak osiągnąć takie zwycięstwo nad cierpieniem, również i cierpieniem ciała?

Realizuje się to przede wszystkim w jedności dusz i serc, w rzeczywistym dzieleniu cierpienia... Posłuchajmy, co mówi na ten temat apostoł Paweł: «Przygarnijcie siebie nawzajem, bo i Chrystus przygarnął was» (Rz 15,7); «Jeden drugiego brzemiona noście» (Ga 6,2). Jeśli chcemy być chrześcijanami, trzeba, byśmy rzeczywiście owe brzemiona nieśli, w przeciwnym bowiem razie grozi nam, że w konkretnych sytuacjach stworzymy przeszkody słowu Bożemu, mówiącemu o cierpieniu niełatwym do przyjęcia dla tych, którzy głęboko go doświadczają. Należy w stosunkach z naszymi braćmi dotkniętymi kalectwem stworzyć klimat prawdziwej miłości, zrozumienia i rzeczywistego współdziałania.

⁴⁵ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. z okazji Jubileuszu niepełnosprawnych*, 31 III 1984 r. w: *Jubileuszowy Rok Odkupienia 25 III 1983 - 22 IV 1984*, Libreria Editrice Vaticana 1985, str. 354.

Miłość przeistacza, miłość pozwala przyjąć, miłość umożliwia przede wszystkim cud przemiany serca, dogłębnego wniknięcia w Boży plan cierpienia. Ci nasi bracia i siostry muszą czuć, że są wśród nas rzeczywiście braćmi i siostrami, a nie tylko tymi, którzy potrzebują opieki. I dlatego wspólnoty chrześcijańskie muszą odznaczać się wyraźną wiarygodnością, by niepełnosprawni bracia nie czuli się obco we wspólnym domu – Kościele. Miłość do nich ma być prosta, osobista, bezpośrednia. Opieka nad nimi nie może mieć innych celów – które łatwo mogą się pojawić – jak te, które dotyczą ich dobra i spełnienia ich słusznych oczekiwań. (...) Nie traktujmy kalectwa jako dramatu czy jako sytuacji nienormalnej – to jedynie zniechęca i wyobcowuje; traktujmy je raczej jako stan słabości, który jest dla społeczeństwa chrześcijańskiego i świeckiego próbą stopnia jego wiary i człowieczeństwa⁴⁶.

⁴⁶ Tamże, str. 354-355.

Wrzesień – konferencja X

Kościół wspólnotą komunii z Bogiem

Bóg obdarzył człowieka swą ojcowską miłością i powołał do uczestnictwa w swoim trynitarnym życiu. Zechciał zbawić go nie pojedynczo, ale we wspólnocie. Królestwo niebieskie, do którego zaprasza, nie jest wieczną samotnością, ale wspólnotą zbawionych żyjących w Bogu.

Katechizm Kościoła Katolickiego zwraca uwagę na to, że początku powstania Kościoła trzeba szukać w odwiecznym zamyśle Trójcy Świętej. Zbawienie ma wymiar indywidualny – jest zaproszeniem do komunii z Bogiem, skierowanym do poszczególnego człowieka. Ma także wymiar wspólnotowy – do Boga idzie się drogą miłości nie samotnie, lecz we wspólnocie z innymi wierzącymi. Nikt z uczniów Chrystusa nie może rościć pretensji do „posiadania na wyłączną własność” królestwa Bożego, jak też nikt nie może go budować z pominięciem wspólnoty wiary. Nikt też, nie może ignorować faktu, że Bóg jako Trójca miłujących się Osób, chciał z ludzi utworzyć Kościół – wspólnotę uczniów Chrystusa, komunię uwielbienia i dziękczynienia oraz wzrastania w świętości. „Chrystus zostawił Kościołowi żywe dziedzictwo świętości. Wszyscy są wezwani do uczestnictwa w nim. Przez to zbliżają się zarazem do tej pełni łaski i życia, jaka jest w Chrystusie”⁴⁷.

⁴⁷ Jan Paweł II, *Audienca generalna*, 23 VII 1988 r., w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Liberia Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1989, str. 447.

Tajemnica Kościoła

W relacjach Chrystusa z ludźmi, którzy przychodzili do Niego, lub których sam szukał, uderza bardzo osobisty, personalistyczny charakter. Chrystus zwraca się do wielu z nich po imieniu. Tak było, gdy przechodzący przez Jerycho Mistrz ujrzał w konarach sykomory celnika (zob. Łk 19,1-10). Po imieniu zwrócił się do zapłakanej Marii Magdaleny w poranek wielkanocny (zob. J 20,15-19). Po imieniu zwracał się do swoich apostołów i przyjaciół Marty, Marii i Łazarza z Betanii. Także, gdy kierował wezwaniem, by pójść za Nim, zwracał się bezpośrednio do słuchacza.

Istniała więc szczególna więź przyjaźni, która łączyła Go z ludźmi. Mistrz z Nazaretu wyławiał z tłumu twarze swoich słuchaczy. Dostrzegał osoby, ich potrzeby i oczekiwania. Wchodził w osobisty dialog. Jednocześnie Jezus był „dla wszystkich”. Znajdował upodobanie we wspólnocie uczniów. Byli dla niego nie tyle zbiorem jednostek, ile rodziną wspólnotą.

Podczas Ostatniej Wieczerzy Chrystus opowiedział Apostołom przypowieść o szczepie winnym i latoroślach, która odsłania naturę Kościoła i królestwa Bożego (zob. J 15,1-17).

Zbawienie i przekazywanie Bożego życia dokonuje się we wspólnocie i poprzez wspólnotę. Chrystus pragnie Kościoła – krzewu, a nie pojedynczych gałęzi. Jednocząc się z nim, zarazem jednoczymy się z Jego braćmi i siostrami, tworzącymi Kościół. Relacja wiary, jest relacją wspólnotową, społeczną.

Tak, jak gałęzie winnego krzewu potrzebują pnia i siebie nawzajem, tak też i chrześcijaninowi, nie wystarczy jego osobiste odniesienie do Boga. Potrzebuje wspólnoty wiary – krzewu, w którym będzie mógł owocować.

Kościół jest nam potrzebny do zbawienia tak bardzo, że poza nim tego daru nie znajdziemy. Dlaczego?

Ponieważ jest wspólnotą wiary, dzielącą się nią z nami. To Kościół przechowuje depozyt wiary i uczy jej w sposób wolny od błędu. W nim Duch Święty prowadzi nas do poznania całej prawdy (zob. J 16,13) i poucza jak nią żyć.

Wiara Kościoła poprzedza nasz osobisty akt wiary. Gdyby nie było Kościoła, być może znalazłbyśmy wiele opinii na temat Boga, ale nie mielibyśmy dostępu do całej prawdy. Kościół jest jej pewnym nauczycielem i stróżem. W nim, w jego głosie rozbrzmiewa dzisiaj słowo prawdy Chrystusa. Zmieniają się pokolenia wierzących, a prawda Boża pozostaje niezmienna.

Kościół jest również potrzebny nam jako wspólnota uświęcająca. Chrystus powierzył Kościołowi sakramenty święte, które są źródłem łaski uświę-

Spotkanie X – wrzesień

cającej. Chrztost, bierzmowanie, sakrament pokuty i pojednania, Eucharystia i pozostałe sakramenty są niezbędne do tego, byśmy dojrzewali w przyjaźni z Bogiem i wchodzili w komunię z Nim.

Zatem w Kościele nie tylko dokonuje się nieprzerwanie przekazywanie Ewangelii, ale można spotkać w nim żyjącego i uświęcającego Pana. Jest on wspólnotą, w której prowadzi dzieło uświęcenia Duch Święty. Pomimo upływu lat w Kościele nadal trwa Boża obecność i wypełnia się proroctwo o Bogu Emanuelu, Bogu z nami.

Tajemnicę Kościoła odślaniają ewangeliczne obrazy owczarni, pola uprawnego, budowli i niebieskiej Jeruzolimy.

„Kościół jest *owczarnią*, której jedyną bramą jest Chrystus. Jest trzodą, której sam Bóg zapowiedział, że będzie jej pasterzem, i której owce, chociaż rządzone przez pasterzy – ludzi, są jednak prowadzone i karmione przez samego Chrystusa, Dobrego Pasterza i Księcia pasterzy.

Kościół jest *polem uprawnym* lub «rolą Bożą» (1 Kor 3,9). Na tej roli rośnie stare drzewo oliwne, którego świętym korzeniem byli patriarchowie i na którym to drzewie dokonało się i dokona pojednanie Żydów i pogan. Rola ta jest uprawiana przez niebieskiego Rolnika jako winnica wybrana. Prawdziwym krzewem winnym jest Chrystus, udzielający życia i wzrostu latoroślom, którymi my jesteśmy; za pośrednictwem Kościoła trwamy w Nim, i bez Niego nic nie możemy uczynić.

Bardzo często Kościół jest nazywany «*Bożą budowlą*» (1 Kor 3,9). Pan porównał siebie samego do kamienia odrzuconego przez budujących, który jednak stał się kamieniem węgielnym (por. Mt 21,42; Dz 4,11; 1 P 2,7; Ps 118,22). Na tym fundamencie Apostołowie zbudowali Kościół (por. 1 Kor 3,11); od tego fundamentu wziął on trwałość i spoistość. Ta budowla jest ozdabiana różnymi określeniami: «jest domem Boga», w którym mieszka Jego *rodzina*; jest mieszkaniem Boga w Duchu; «przybytkiem Boga z ludźmi» (Ap 21,3), a przede wszystkim świętą *świątynią*, która ukazywana jako sanktuarium zbudowane z kamieni, jest czczona przez świętych Ojców, a w liturgii jest słusznie upodobniona do Miasta Świętego, nowego Jeruzalem. W tę świątynię, niby żywe kamienie, jesteśmy wbudowani tu na ziemi. Jan Ewangelista kontempluje to Miasto Święte, przy odnowieniu świata «zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża» (Ap 21,1-2)

Kościół, nazwany także «górnym Jeruzalem» i «naszą Matką» (Ga 4,26), jest przedstawiany jako niepokalana *oblubienica* niepokalanego Baranka, którą Chrystus «umiłował... i wydał samego siebie, aby ją uświęcić» (Ef 5,25-26),

którą złączył ze sobą węzłem nierozzerwalnym i nieustannie ją «żywi i pielęgnuje» (Ef 5,29)⁴⁸.

Powszechny sakrament zbawienia

Chrystus powołał do istnienia Kościół w określonym celu. Pragnął, by stał się on sakramentem i wspólnotą zbawienia. Ustanowił go jako wspólnotę wiary, nadziei i miłości, w której ma dokonywać się poprzez wieki dzieło uświęcania. W Kościele i poprzez Kościół Chrystus obdarza wszystkich swoich uczniów prawdą i łaską⁴⁹.

Zasadniczym celem działania Kościoła jest komunია ludzi z Bogiem przez miłość. Dla realizacji tego celu Chrystus powierzył Kościołowi naukę Bożą i sakramenty święte. Tak, jak Chrystus jest całkowicie zjednoczony z Ojcem i Duchem Świętym i trwa w miłosnej wspólnocie z Nimi, tak też Kościół – Jego mistyczne Ciało, został utworzony po to, by uczniowie Pana mieli w Nim dostęp do Boga. „Bycie sakramentem wewnętrznego zjednoczenia ludzi z Bogiem jest pierwszym celem Kościoła”⁵⁰.

Wśród przymiotów Kościoła, które wyznajemy w Credo znajduje się jego świętość. Kościół jest, jak uczy Sobór Watykański II, „naznaczony prawdziwą, choć niedoskonałą świętością”⁵¹.

Świętość Kościoła przejawia się przede wszystkim w tym, że ma świętego Założyciela, który ściśle z nim się jednoczy. Chrystus uznał Kościół za swą Oblubienicę i obdarza go nieskończoną miłością. Dla jego uświęcenia złożył z siebie ofiarę na krzyżu. Kościół jest uświęcany przez Chrystusa, który w nim żyje i działa, po to, by stawał się ze swej strony wspólnotą uświęcającą. W nim mamy wszystkie środki potrzebne do zbawienia – sakramenty. Ustanowił je Chrystus jako źródła mocy i łaski. Dzięki nim możemy wzrastać w zjednoczeniu z Trójcą Świętą⁵². Poprzez sakramenty święte Bóg pomaga nam nadać naszemu ziemskiemu życiu nadprzyrodzony charakter. Zanurza je w rzeczywistości swego królestwa.

Świętość Kościoła polega na tym, że Chrystus powierzył mu naukę prowadzącą do świętości. Uczynił go nieomylnym głosicielem prawdy Bożej. Kościół uczy swoich wiernych modlitwy, przykazań Bożych, zwywa do nawrócenia

⁴⁸ KKK nr 753-757.

⁴⁹ Zob. *Lumen gentium* nr 8.

⁵⁰ KKK nr 775.

⁵¹ *Lumen gentium* nr 48.

⁵² KKK nr 824.

i pokuty za grzechy. Zachowując tę naukę wierni w sposób pewny dojdą do królestwa niebieskiego. To dzięki Kościołowi znamy Pismo Święte. On swoim autorytetem nauczycielskim i prorockim wskazał, które księgi przynależą do objawienia Bożego. On też poprzez wieki czuwał nad tym, by to, co głosił Chrystus i Apostołowie, było naszym pokarmem duchowym. Dzięki temu mamy pewność, że nic nie utraciliśmy z depozytu wiary i nie miotają nami wichry obcej nauki (zob. Ef 4,14). O tym, jak ważna to i potrzebna rola świadczy przykład sekt. Wspólnoty te określały siebie jako chrześcijańskie i przypisywały sobie wyłączność głębokiego zrozumienia praw wiary. Kościoły starożytne musiały walczyć o czystość depozytu wiary, odrzucać pokusy samowolnych interpretacji słowa Bożego, określać prawdziwą doktrynę. Podobnie jest i dzisiaj. Spotykamy niewielkie grupy, które powołując się na Biblię, interpretują ją według własnej wrażliwości i potrzeb, ignorując całkowicie prawdę. Jasny głos Kościoła, jego stanowcze nauczanie prawd wiary i moralności sprawia, że nie błądzimy. Trwamy w wierze apostoelskiej.

Świętość Kościoła jako nowego Ludu Bożego, odkupionego i przyzobionego łaską Chrystusa, świątyni Ducha Świętego, winnego krzewu, którego pnem jest sam Chrystus, jest niezasłużonym darem i zadaniem dla Kościoła jako wspólnoty oraz poszczególnych jego członków.

Grzeszność Kościoła

W wyznaniu wiary mówimy „wierzę (...) w święty Kościół”, a jednocześnie doświadczamy grzeszności wspólnoty uczniów Chrystusa. Z pewnością nieraz spotkaliśmy się z całą listą zarzutów pod adresem Kościoła (utożsamianego najczęściej z duchownymi), które można właściwie sprowadzić do jednego: Kościół nie jest święty. W Kościele wszystkich czasów dostrzegamy obecność grzechu, który demaskuje go jako społeczność niedoskonałą moralnie. Kościół rozczarowuje i zasmuca. Posiada wiele ciemnych kart w swej historii, które niełatwo zrozumieć, a jeszcze trudniej usprawiedliwić.

Obecny w Kościele grzech dla jego wrogów stanowi koronny argument. Był przyczyną podziałów, bolesnych walk, reform. Również współcześnie wiele osób odwraca się od Kościoła instytucjonalnego, słysząc o jego grzechach i słabościach. Niektórzy pytają: „czy potrzebujemy takiego Kościoła?” i odpowiadając „nie”, odchodzą.

Co o tym wszystkim sądzić? Czy można próbować godzić świętość Kościoła, która stanowi fundament jego autorytetu moralnego i ułatwia przyjęcie głoszonego orędzia, z niewiernością i grzechem, osłabiającymi jego autorytet?

Wnikając w tajemnicę Kościoła, winniśmy pamiętać, że jest on rzeczywistością złożoną, która „zrasta się w pierwiastka Boskiego i ludzkiego”⁵³. Jest jednocześnie widzialny i niewidzialny, ma określoną strukturę, która go nie wyczerpuje, jest ludem pielgrzymującym do domu Ojca i zarazem początkiem Bożego królestwa.

Próbując odpowiedzieć na pytania o świętość i grzeszność Kościoła, musimy też uświadomić sobie, że Chrystus pragnąc Kościoła i tworząc pierwszą wspólnotę uczniów, wybierał do niej zwyczajnych, słabych i grzesznych ludzi. Św. Jan napisał, że Jezus miał moc przenikania tajemnicy ludzkiego serca (por. J 2,24-25). Do ścisłego grona apostołów powołał dwunastu rybaków z Galilei. Wiedział, że jeden z nich Go zdradzi, inny się go zaprze, że opuszczą Go i uciekną w decydującej godzinie. Znał ich charaktery, ograniczenia i słabości, tak jak znał ich szczerość i pragnienie królestwa niebieskiego.

Chrystus pierwszą wspólnotę stworzył z ludzi, którzy nie posiadali nadzwyczajnych predyspozycji do tego, by kontynuować Jego dzieło. Patrząc na powołanie pierwszych uczniów i ogrom zadań, jakie go czekały, na załazek Kościoła, można powiedzieć, że Chrystus nie dokonał najlepszych wyborów, że „czynnik ludzki” był najsłabszym ogniwem w misternym planie zbudowania wspólnoty. Św. Paweł, patrząc na pierwszych chrześcijan ze wspólnot, które zakładał, miał podobne odczucia i genialnie wyjaśnił tajemnicę takiego wybrania: „To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi. Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga” (1 Kor 1,25-29).

Chrystus zapragnął dokonywać wielkich dzieł zapraszając do współpracy takich a nie innych ludzi. Nie doskonałych moralnie i świętych, wspaniałych, bez skazy i perfekcyjnych, ale zwyczajnych, obarczonych grzechem i słabością. Właśnie z takimi ludźmi postanowił budować królestwo niebieskie i zdobywać świat dla Boga.

To mówi nam o tym, że w Kościele jest również miejsce dla nas. W Bożych planach zostaliśmy uwzględnieni również my. Gdyby Pan Bóg kierował swe

⁵³ KKK nr 771.

Spotkanie X – wrzesień

zaproszenie do komunii jedynie do świętych – a w Kościele było miejsce tylko dla doskonałych i bezgrzesznych – nie byłoby go dla wielu z nas.

Kościół jest wspólnotą miłosierdzia Bożego. Domem odkupionych grzeszników. Tych, którzy dążą do świętości zmagając się z własną słabością i lękiem przed całkowitym zawierzeniem Bogu.

Nie gorszymy się więc grzechami ludzi należących do Kościoła, nawet tych, od których ze względu na ich szczególne powołanie, mamy prawo więcej wymagać. Niech nas zasmuca grzech Kościoła i tych, którzy go tworzą, gdyż jest on antyświadcstwem i raną. Ale też dziękujemy Bogu za jego miłosierdzie, za to, że podtrzymuje swój Kościół, przygarniając do niego wszystkich – dobrych i grzesznych. Nie chodzi tutaj bynajmniej o usprawiedliwienie zła w Kościele, zlekceważenie go lub udawanie, że nie istnieje. Chodzi jedynie o realistyczne spojrzenie na wspólnotę, którą buduje Chrystus z żywych kamieni – ludzkich serc. Te kamienie nie zawsze są należycie ociosane, uformowane tak, by idealnie pasowały do mozaiki Jego świętości. Bóg potrafi jednak posłużyć się również chropowatymi lub pękniętymi kamieniami, by budować to, czego pragnie.

Grzech Kościoła – jest naszym grzechem. Podobnie, jak dzięki świętości wszystkich chrześcijan, można dostrzec święte oblicze Kościoła, lustrzane odbicie Chrystusa.

Kiedy więc słyszymy złe wiadomości o Kościele, zachowajmy wewnętrzny spokój. Wiele z nich okazuje się przesadzonymi lub wręcz sfabrykowanymi, by oczernić Kościół. Nie wszystko, co o Kościele pisze laicka prasa lub podają goniące za tanią sensacją media elektroniczne, musi być prawdą. Często „złe wiadomości” są kamieniami rzuconymi w Kościół. Są narzędziem walki, mającej na celu zniszczenie jego autorytetu i odebranie mu prawa do nauczania moralności.

Bóg sam jeden zna prawdę. Nie gorszymy się sensacyjnymi doniesieniami, plotkami lub – takie również się zdarzają – oszczerstwami. Nie stawiamy siebie w roli bezwzględnych sędziów lub co gorsza „jedynych sprawiedliwych”. Nie pozwólmy też, by wrogowie Kościoła szkalowali go. Kościół jest naszą Matką. My jesteśmy Kościołem. Jeśli więc dzieje się w nim coś złego, potępiamy zło, kierując się miłością i sprawiedliwością. Poczujmy się odpowiedzialni za Kościół – w dobrym i złym.

Trzeba ubolewać nad grzechem, który co jakiś czas objawia się w Kościele, ukazując słabość jego członków i potrzebę głębokiego nawrócenia. Ks. abp Józef Michalik, zapytany przez dziennikarkę kwartalnika „Caritas” o to, jakie są

Kościół wspólnotą komunii z Bogiem

mocne i słabe strony Kościoła w Polsce, po beatyfikacji Jana Pawła II, powiedział, że mocną stroną Kościoła są święci i błogosławieni, słabą natomiast to, że my sami nie jesteśmy dostatecznie święci⁵⁴.

⁵⁴ J. Michalik, *Mamy współtworzyć dobro*, w: Kwartalnik Caritas 2(2011), str. 6.

Październik – konferencja XI

Święci w komunii z Bogiem

Beatyfikacja Jana Pawła II, którą przeżywaliśmy z wielką radością i dumą, sprawiła, że w mediach dużo mówiono i pisano o błogosławionym papieżu. Ogromne zainteresowanie wzbudziła sprawa kultu relikwii Jana Pawła II oraz miejsca jego pochówku. Warto więc przypomnieć podstawowe prawdy dotyczące kultu świętych w Kościele. On również ma prowadzić nas do komunii z Bogiem.

Tylko Bóg jest święty

W piśmie świętym znajdujemy wiele zachęt do oddawania czci Jedyne-
mu Bogu. On sam żądał poprzez Mojżesza i proroków oddawania Mu czci. Jej
uzasadnieniem było to, że tylko Bóg prawdziwie istnieje i opiekuje się swoim
ludem.

Przez setki lat Pan Bóg wychowywał swój lud do przymierza ze sobą.
Jego istotnym warunkiem było porzucenie wielobóstwa oraz oddawanie
czci jednemu Bogu. W Dekalogu, na pierwszym miejscu Bóg umieścił nakaz:
„Nie będziesz miał bogów cudzych obok mnie” (Wj 20,30). Obowiązki Izra-
ela względem Boga sprowadzały się do zachowania przykazań Bożych oraz
zachowania wierności właściwemu kultowi (zob. Pwt 6,1-17). Czytając Pię-
cioksiąg możemy zdumieć się liczbą szczegółowych przepisów dotyczących

wystroju Namiotu Spotkania, szat kapłańskich, sprzętów i obrzędów liturgicznych. Podczas wędrówki do Ziemi Świętej kształtowała się pod czujnym okiem Boga tradycja liturgicznej modlitwy Narodu Wybranego. Bóg wprowadzał go w swój świat poprzez objawianie form kultu religijnego. Jego istotą miało być przylgnięcie Izraela do Boga. Kult – obrzędy, ofiary, modlitwy, świątynia, miały umacniać więź miłości i czci ludu z Bogiem. Chodziło o postawę wierności, pokornego oddania Bogu, synowskiej bojaźni i czci dla świętości tego, co zostało Bogu ofiarowane. Kultowi religijnemu miała towarzyszyć troska o miłość i sprawiedliwość społeczną, solidarność z ubogimi. Bóg chciał, aby lub wybrany bardziej niż na ofiarach – skupił się na postawie duchowej. Dlatego też w księgach prorockich, znajdujemy wiele mocnych słów krytyki wobec nadużyć kultycznych, niedbalstwa kapłanów, nieszczerości, formalizmu religijnego i pozornej pobożności. Prorocy nieustannie piętnują bałwochwalstwo i wzywają Żydów do nawrócenia. Zapowiadają czasy, w których Bóg będzie należycie uczczony (Ml 3,13-20). Mówią o „oferze czystej”, która będzie składana na całej ziemi (Ml 1,11).

Również Chrystus przyszedł, aby na ziemi szukać przede wszystkim chwały Ojca i wypełnić Jego wolę. Dał przykład religijności już jako dwunastoletni chłopiec, pielgrzymując do Świątyni Jerozolimskiej i pragnąc być „w sprawach Ojca” (por. Łk 2,49). Kuszony na pustkowiu odpowiedział szatanowi, że pragnie służyć tylko Bogu (zob. Mt 4,10). W rozmowie z Samarytanką nie potępia kultu świątynnego, ale ukazuje jego właściwą naturę: czciciele Boga będą oddawali Mu cześć „w Duchu i prawdzie” (J 4,24).

Bóg jeden jest godzien czci ze strony człowieka. Bóg zasługuje na cześć ze względu na swą świętość, majestat oraz dobroć i miłość, jakiej stworzenia doświadczają z Jego strony. Ludzie zatem winni zaangażować się w oddawanie Bogu czci całkowicie. Akty kultu są aktami całego człowieka – jego rozumu, woli i uczuć. Ożywiają je – dziecięca, pełna ufności i bojaźni – miłość do Boga, wdzięczność, pokora i posłuszeństwo.

Tylko w odniesieniu do Boga możemy mówić o prawdziwym kulcie – czyli o adoracji, uwielbieniu, czci absolutnej. Na jej określenie Kościół używa łacińskiego zwrotu *cultus latrae* (najwyższa cześć, adoracja, uwielbienie). Nikt nie może być tak samo uwielbiany i adorowany, jak Bóg i Jego przymioty. Przedmiotem najwyższej czci są: Trzy Osoby Boskie, Imię Boże, przymioty Boże, Eucharystia.

Kult Maryi i świętych

Oprócz Boga i Jego przymiotów chrześcijanie oddają religijną cześć osobom, miejscom lub rzeczom oddanym Bogu, poświęconym na Jego służbę. Mówimy o kulcie Maryi, aniołów i świętych, a także o szacunku dla kościołów, cmentarzy, obrazów i figur, rzeczy poświęconych do liturgii. Chociaż używamy tego samego określenia – kult, cześć religijna, to jednak istnieje zasadnicza różnica pomiędzy czcią oddawaną Bogu w Trójcy Św. a religijnym szacunkiem wobec Maryi, aniołów i świętych.

W wypadku Matki Bożej, ze względu na Jej wyjątkową rolę w dziele Odkupienia, chrześcijanie oddają Jej cześć religijną i odnoszą się z miłością i szacunkiem. Jest to *cultus hiperduliae* (łac. szczególna cześć). Cześć oddawana aniołom i świętym to *cultus duliae* (religijny szacunek, religijna cześć). Te łacińskie nazwy podkreślają zasadniczą różnicę w spojrzeniu i czci okazywanej Bogu, Maryi i świętym.

Matka Boża cieszy się religijnym szacunkiem, ale nie jest on równy i taki sam, jaki winniśmy samemu Bogu. Nie jest ona uważana przez Kościół, chociaż docenia on przymioty i rolę Maryi w dziele Zbawienia, za równą Bogu. Nie przysługuje Jej adoracja, uwielbienie w stopniu najwyższym. Aniołowie i święci również nie są uznawani przez chrześcijan za równych Bogu. Nie są Bogiem, chociaż w nich odbija się blask Jego świętości i chwały. Nie przysługuje im adoracja, tak jak Chrystusowi.

Podobnie, chociaż w mniejszym stopniu, szanujemy przedmioty religijne. Nie są one dla nas amuletami, talizmanami, ale symbolami religijnymi, które przypominają o Bogu i pobudzają do większej dla Niego miłości. Dlatego z szacunkiem odnosimy się do medalików, krzyżyków, obrazków, Pisma Świętego. Religijna cześć dla tych rzeczy jest zawsze skierowana ku Bogu.

Religijna cześć okazywana Matce Bożej i świętym, świątyni i cmentarzom, rzeczom poświęconym do kultu Bożego ma swe uzasadnienie zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie, we czci jaką naród wybrany okazywał świątyni, obrzędom liturgicznym, kapłanom. W Nowym Testamencie również spotykamy się z szacunkiem dla osób i rzeczy świętych.

Kult Maryi, podobnie jak kult męczenników, jest obecny w Kościele już od samego początku. Maryja to zapowiadana przez Księżę Rodzaju matka „potomka” Adama, który zmiążdży głowę starodawnego węża. To nowa Ewa rodząca ludzi ku wiecznemu życiu. Jest ona „niewiastą obleczoną w słońce”, którą opisywał Jan Apostoł w Apokalipsie. To do Niej zwrócił się Archanioł Gabriel ze słowami pozdrowienia i czci w Nazarecie (Łk 1,28). Elżbieta pozdrowiła

Ją jako „błogosławioną między niewiastami”. Ona jest Tą, którą „błogosławić będą wszystkie pokolenia” (Łk 1,48). Sam Jezus zwracał się do swej Matki pełnym szacunku tytułem „Niewiasto” (J 2,4; 19,26).

Już pierwsze pokolenie chrześcijan dostrzegało wyjątkowość Maryi w dziele odkupienia. Szacunek dla Matki Jezusa, „Matki Pana”, która razem z młodą wspólnotą jerozolimską trwała na modlitwie (Dz 1,14), z czasem nie osłabła, lecz się wzmogła. Sobór Efeski wyjaśnił, że jest Ona *Theotokos* – Bogurodzicą i usunął wszelkie przeszkody do tego, by Maryję Kościół otaczał wyjątkową czcią religijną.

Ojcowie Soboru Watykańskiego II pochwalili cześć oddawaną Maryi. „Maryja, dzięki łasce Bożej wywyższona po Synu ponad wszystkich aniołów i ludzi, jako Najświętsza Matka Boża, która uczestniczyła w tajemnicach Chrystusa, słusznie doznaje od Kościoła czci szczególnej. Już też od najdawniejszych czasów Błogosławiona Dziewica czczona jest pod zaszczytnym imieniem Bożej Rodzicielki, pod której obronę uciekają się w modlitwach wierni we wszystkich swoich przeciwnościach i potrzebach. Zwłaszcza od czasu Soboru Efeskiego wzrastał przedziwnie kult Ludu Bożego dla Maryi wyrażający się we czci i miłości, w inwokacjach i naśladowaniu, zgodnie z proroczymi słowami Jej samej: «Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest» (Łk 1,48). Kult ten – taki jak zawsze istniał w Kościele – choć zgoła wyjątkowy, różni się przecież w sposób istotny od kultu uwielbienia, który oddawany jest Słowu wcielonemu na równi z Ojcem i Duchem Świętym, i jak najbardziej sprzyja temu kultowi. Albowiem rozmaite formy pobożności względem Bożej Rodzicielki, jakie Kościół w granicach zdrowej i prawowiernej nauki zatwierdził stosownie do warunków czasu i miejsca oraz stosownie do charakteru i umysłowości wiernych, sprawiają, że gdy Matka czci doznaje, to poznaje się, kocha i wielbi w sposób należyty i zachowuje się przykazania Syna, przez którego wszystko (por. Kol 1,15-16) i w którym wiekuistym Ojcu «spodobało się, aby przebywała... wszelka pełność» (Kol 1,19)⁵⁵.

Także kult świętych jest zakorzeniony w początkach Kościoła, który szczyti się wybitnymi swymi dziećmi, które osiągnęły chwałę świętości i zbawienie. Święci zasługują na religijną cześć, ponieważ w nich, bardziej niż w innych, można dostrzec chwałę Bożą, odbicie Bożej świętości. Patrząc na świętych wielbimy Boga za cuda, które w nich zdziałał. Bł. Jan Paweł II, tak wyrażał się o roli świętych w Kościele: „Tak oto święci są dla nas nie tylko wzorem cnót

⁵⁵ *Lumen gentium* nr 66.

ewangelicznych, przedstawionych w Błogosławieństwach, lecz również osobami, które w najpełniejszy sposób skorzystały ze «źródeł» Odkupienia Chrystusowego, i – jako uczestnicy «czystości» Baranka – poprzedziły nas w świętowaniu liturgii niebieskiej, która odbywa się «przed tronem i przed Barankiem».

Ileż to razy, drodzy Bracia i Siostry, słyszeliśmy o «świętych obcowaniu». Obcowanie oznacza poufny związek, który jest czymś więcej niż prostym kontaktem czy możliwością porozumienia. W sferze nadprzyrodzonej wyraża ono ściśle zjednoczenie z tymi, którzy przez posiadanie łaski uświęcającej są żywymi członkami Kościoła z całym specjalnego tytułu, z tymi, którzy przez udział w chwale są już «błogosławieni» w Kościele określanym jako triumfujący. (...) Dlatego też winniśmy dziękować świętym, i to nie jako postaciom, godnym wprawdzie podziwu, lecz odległym i niemal nieosiągalnym w swej wielkości, ale jako braciom, którzy są nam bliscy i chcą nam pomagać w ziemskiej pielgrzymce. Oni żyjąc w bliskości tronu Bożego, blisko Baranka-Odkupiciela, w pełni uczestniczą w owocach Odkupienia, są w stanie otworzyć nam w szczególny sposób dostęp do tych nadprzyrodzonych, «źródeł». To «obcowanie», łączące wszystkich, którzy należą do Chrystusa, staje się w przypadku świętych związkiem jeszcze silniejszym, a dla nas pielgrzymów szczególnie owocnym. Staje się wstawiennictwem, czy też pomocą w potrzebie, obroną w niebezpieczeństwach, podporą w czynieniu dobra. Prowadzeni niejako przez te nieprzebraną rzesze starszych braci, musimy wciąż z nową ufnością zbliżać się do tronu niepokalanego Baranka, ażeby przyswoić, czy wręcz, powiedziałbym nadać «osobisty» charakter owocom Odkupienia, którego On dokonał swą śmiercią i zmartwychwstaniem⁵⁶.

Oddając religijną cześć świętym Kościół wyznaje wiarę w „świętych obcowanie”, czyli w duchową łączność z nimi. Święci są zatem naszymi nauczycielami w wierze, dają wzór heroicznego naśladowania Chrystusa, a wspaniałością swego życia – niezadko męczeństwa – ukazują, że człowiek współpracujący z łaską Bożą może w pełni objawić w sobie Bożą świętość.

Kult świętych sięga czasów pierwszego pokolenia chrześcijan. Był to pierwotnie kult męczenników. Wokół ich grobów chrześcijanie grzebali swoich zmarłych. Ich groby były pierwszymi ołtarzami, na których sprawowano Najświętszą Ofiarę Chrystusa. Chrześcijanie otaczali miejsca ich męczeństwa

⁵⁶ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św.*, 1 XI 1983 r., w: *Jubileuszowy Rok Odkupienia 25.III.1983-22.IV.1984*, Liberia Editrice Vaticana 1985, str. 224.

i pochówku szczególną czcią. Nad ich grobami, gdy tylko stało się to możliwe z powodu zaprzestania prześladowań, budowali wspaniałe bazyliki.

Niemniej i ten rodzaj kultu nie może być porównywany ze czcią należną wyłącznie Bogu jako Stwórcy i Zbawcy. Trzeba, abyśmy właściwie rozumieli cześć okazywaną Maryi i świętym, tak by uniknąć pozorów bałwochwalstwa lub zgorszenia.

Nie wolno przesadzać z kultem – religijną czcią wobec Maryi i świętych, tak by inni mogli odnieść wrażenie, że przesłaniają oni nam Boga lub są od Niego ważniejsi. Rozsądek i pobożność nakazują nam umiarkowanie w aktach czci i miłości do Matki Bożej i świętych, by unikać jakiegokolwiek przesady lub sztuczności. Zawsze pamiętajmy, że prosząc o wstawiennictwo Maryję, aniołów i świętych w naszych modlitwach, tak naprawdę kierujemy je przed tron Boga. Tylko Bóg jest źródłem życia i łaski. Jeśli więc doświadczamy błogosławieństwa i opieki Bożej, przekonani, że zawdzięczamy tę łaskę wstawiennictwu świętych, zawsze okazujemy wdzięczność najpierw Bogu, a potem świętym naszym dobroczyńcom.

Relikwie i święte obrazy

Beatyfikacja papieża Jana Pawła II na nowo przypomniła o kulcie relikwii. Dziennikarze – ignoranci w sprawach wiary – wywoływali nieraz sensację doniesieniami o przekazaniu relikwii z krwią błogosławionego, miejscu złożenia ciała, pamiątkach po papieżu. Ze czcią publiczną lub prywatną, okazywaną świętym, wiąże się szacunek okazywany ich relikwiom.

Kult relikwii swoimi początkami sięga Starego Testamentu. Po dziś dzień Żydzi czczą miejsce pochówku Abrahama i jego bliskich w Makpela. Nawiedzają – nie tylko oni, ale i pobożni pątnicy chrześcijańscy – miejsca spoczynku wielkich patriarchów.

W Ewangeliach opisywane są uzdrowienia na skutek dotknięcia szat Pana Jezusa (Mt 14,35; Mk 6,56; Łk 6,19; 8,42-45). Pan Jezus nie ganił takiego sposobu szukania u Niego pomocy. W Dziejach Apostolskich czytamy, że w Efezie Bóg czynił cuda poprzez św. Pawła. Kładziono chusty i przepaski z jego ciała na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy (Dz 19, 11-12).

Wierni otaczali czcią miejsca śmierci męczenników i ich ciała. Zaświadczają o tym np. „List do Diogenesa” (II-III w.) i „List św. Polikarpa” do Kościoła w Smyrnie. Wierni zabierali kości męczenników i składali je w godnym miejscu. Wokół grobu zbierali się na modlitwie i Eucharystii. Już w połowie III wieku

mamy wzmiankę, że jeden z dozorców więzienia, w którym przebywał św. Cyprjan, prosił o rąbek szaty po jego męczeństwie, który cenił jako relikwię. Prześladowcy Kościoła niszczyli groby męczenników, bywało, że by zapobiec ich kultowi ciała męczenników palono lub wrzucano do wody. Chrześcijanie zapamiętywali jednak miejsca męczeństwa i upamiętniali je skromnymi pomnikami lub kościołami. W ten sposób, nad grobem św. Piotra, Pawła, Wawrzyńca, Pankracego i wielu innych, powstały w Rzymie wspaniałe bazyliki.

Z chwilą uzyskania wolności religijnej kult świętych stał się bardziej uznawany i ożywiony. Papież Damazy (366-384), nazywany „amator et cultor martyrum” (łac. miłośnik i czciciel męczenników) budował liczne świątynie tam, gdzie spoczywały ich kości. Religijna troska wiernych o groby męczenników stała się przyczyną powstania miejsc kultu oraz szukania pomocy przez ich wstawiennictwo. Dla okazania czci męczennikom i uchronienia ich relikwii przed zniszczeniem lub zbezczeszczeniem, zaczęto umieszczać je w miejscach bardziej bezpiecznych (na przykład wewnątrz miasta czy zamku). Kościół od samego początku aprobował kult świętych. Ojcowie Kościoła w swojej argumentacji za oddawaniem należnej czci męczennikom zachęcali chrześcijan do brania z nich przykładu i podkreślali ich rolę wstawienniczą, płynącą z obcowania ze świętymi *communio sanctorum*. Św. Hieronim uczył: „Oddając cześć relikwiom męczenników, uwielbiany Tego, któremu oni dają świadectwo. Czcimy sługi, ale cześć im oddawana odnosi się do Pana”⁵⁷.

Na rozwój kultu relikwii wielki wpływ miało postanowienie synodalne w Galii, a potem w innych państwach, żeby relikwie umieszczać na ołtarzach. Relikwie zaczęto umieszczać w kościołach czy kaplicach. W średniowieczu starano się umieszczać relikwie patronów miasta w wieży zamkowej. W trosce o dobro duchowe wiernych Kościół wydawał coraz to nowe rozporządzenia. Czasami dochodziło do nadużyć – posiadanie relikwii wybitnego świętego dodawało powagi kościołowi lub miastu, dlatego starano się usilnie o ich zdobycie. Pojawiły się osoby, które zaczęły wykorzystywać „głód relikwii” do nieuczciwych celów. Rozpoczął się skandaliczny handel relikwiami. Zmusiło to władze kościelne do potępienia nadużyć. Sama godziwość kultu relikwii nie została zakwestionowana. Kultu świętych i relikwii jako zgodnych z wolą Bożą stanowczo bronił Sobór Trydencki.

Kościół współczesny uporządkował sprawę kultu relikwii. Dawniej mówiło się o relikwiach I, II i III stopnia. Relikwie I stopnia to ciało (kości) świętego; relikwie II to stopnia przedmioty do niego należące, a relikwie III to stopnia

⁵⁷ Św. Hieronim, *Ep 109 ad Ripar. 1*; ML 22,907.

materiał, na którym spoczywały kości świętego. Dziś mówi się o relikwiach bezpośrednich (ciało świętego) i pośrednich (relikwie II i III stopnia). Kościół przypomina wiernym, że relikwie nie działają magicznie, ale uświadamiają wiernym prawdę o świętych obcowaniu i pobudzają do modlitwy przez przyczynę świętego lub błogosławionego. Wiele osób, z wiarą posługujących się choćby obrazkiem świętego z relikwiami (pośrednimi), otrzymuje wielkie łaski.

Oprócz czci dla relikwii Kościół zna również religijny szacunek okazywany wizerunkom Maryi i świętych. Niektóre z nich są uznawane za „łaskami słynące” lub „cudowne”. Obrazy są stałym elementem kultu w katolicyzmie i prawosławiu. Można je spotkać również w świątyniach luterańskich.

W Kościele Wschodnim przez prawie sto lat toczyła się burzliwa dyskusja co do posługiwania się obrazami religijnymi. Od 771 do 842 r. trwała walka obrazoburcza w Bizancjum. Kościół na soborach: Nicejskim II, Konstantynopolitańskim IV, Konstancjańskim i Trydenckim wyjaśnił katolicką naukę o obrazach i uznał za godziwe posługiwanie się nimi.

Sobór Trydencki przypomniał, że „Obrazy Chrystusa, Bożej Rodzicielki oraz innych świętych należy posiadać i zachowywać zwłaszcza w świątyniach, i oddawać im należną cześć i uszanowanie, nie dlatego by wierzono, że tkwi w nich jakieś bóstwo czy moc, ze względu na które miałyby być czczone; lub że można ich o coś prosić; lub że należy pokładać nadzieję w obrazach, jak niegdyś czynili poganie, którzy swoją nadzieję pokładali w bożkach, ale dlatego, że okazywany im honor odnosi się do wzoru, który przedstawiają. W ten sposób przez obrazy, gdy je całujemy, odkrywamy przed nimi głowę i kłękamy, adorujemy Chrystusa i czcimy świętych, których one noszą podobizny. Zatwierdziły to sobory, zwłaszcza Sobór Nicejski II przeciwko obrazoburcom”⁵⁸.

Ojcowie soborowi zwrócili uwagę na nadużycia, jakie mogą wkraść się w posługiwanie się obrazami i relikwiami, dlatego nakazali biskupom, by czuwali nad prawomyślnością kultu obrazów i relikwii. „Dlatego wszystkie święte obrazy przynoszą ludowi korzyści, nie tylko dlatego, że przypomina się ludowi jak wiele dobrodziejstw i darów otrzymał od Chrystusa, ale także dlatego, że cuda i zbawienne przykłady dokonane przez Boga za pośrednictwem świętych przedstawiane są wiernym, żeby dziękowali za nie Bogu i kształtowali swoje życie i obyczaje naśladowując świętych, żeby byli pobudzani do adorowa-

⁵⁸ Sobór Trydencki, Sesja 25/A, w: A. Baron, H. Pietras, *Dokumenty soborów powszechnych, Tekst łaciński i polski*, T. IV (1511-1870), Kraków Wydawnictwo WAM 2004 r., str. 781.783.

nia i miłowania Boga oraz do praktykowania pobożności. (...) Gdyby zaś do tych świętych i zbawiennych zasad wkraść się jakieś nadużycia, święty sobór gorąco pragnie, by zostały wyeliminowane w taki sposób, aby nie tworzone żadnych obrazów przedstawiających fałszywą naukę, które stają się okazją do niebezpiecznego błędu dla niewykształconych ludzi. Jeżeli zaś czasem wyraża się i przedstawia wydarzenia i opowiadania z Pisma Świętego, co jest stosowne dla nieuczonego ludu, należy pouczyć lud, że Bóstwo nie dlatego zostało przedstawione, jak gdyby mogło być widziane ludzkimi oczyma lub wyrażone barwami i kształtami. Należy następnie usunąć wszelkie przesady związane z wzywaniem świętych, czczeniem relikwii oraz świętym używaniem obrazów; należy wyeliminować wszelkie brudne zyski i unikać wszelkiej swawoli, aby nie malowano obrazów i nie zdobiono ich bezwstydnym powabem, aby ludzie nie nadużywali uroczystości ku czci świętych i nawiedzania relikwii do uczt i pijaństwa, jak gdyby świąteczne dni ku czci świętych sprowadzały się do przepychu i swawoli⁵⁹.

Święci żyją świętymi

Przypomnieliśmy te zasady, by uniknąć niepotrzebnego zamętu i nieporozumień, jakie wywołały informacje prasowe o przechowywaniu relikwii Jana Pawła II i udzielaniu ich niektórym kościołom. Trzeba stale pamiętać, że nikt nie jest zobowiązany do kultu świętych, obrazów i relikwii, tak jak jesteśmy zobowiązani do zachowania przyrzeczeń chrzcielnych i wiary w Boga. Religijna cześć świętych ma jedynie pomagać nam we wzrastaniu w komunii z Bogiem, jedynym źródłem świętości. Jeśli miałyby, na skutek niezrozumienia lub nieudolności przeszkadzać, należy się do niej zdystansować.

Gdy chodzi o bł. Jana Pawła II, z którego jesteśmy słusznie dumni, winniśmy strzec się uczynienia z niego symbolu narodowego („nasz papież”), lub kogoś w rodzaju idola („złotego cielca”). Sam papież z pewnością nie życzyłby sobie, byśmy otaczali go powierzchowną czcią i kultem, który nie przybliżałby nas do Boga. Trzeba strzec się powierzchowności, egzaltacji i niezdrowej przesady, by nie zapomnieć, że tylko Bogu należy się cześć i absolutne uwielbienie.

Religijna duma i szacunek dla bł. Jana Pawła II w ostateczności odnoszą się do Boga, który w nim objawił swoją świętość i miłosierdzie. On ustanowił go pasterzem dla Kościoła w trudnym czasie przemian społecznych i religij-

⁵⁹ Tamże, str. 783,

nych. On obdarzył go wieloma darami, które papież wykorzystał dla naszego dobra.

Kult świętych ma za zadanie prowadzić nas do świętości. To właśnie wiadać najlepiej w życiu Błogosławionego. Jan Paweł II podczas swego pasterzowania beatyfikował i kanonizował setki świętych. Chciał w ten sposób przypomnieć nam wysoki ideał życia chrześcijańskiego. Pragnął, abyśmy również dążyli do takiej komunii z Bogiem, jak ci którzy przez heroiczne pielęgnowanie cnót lub męczeństwo, doszli na szczyty miłości.

„Święci nie przemijają. Święci żyją świętymi i pragną świętości”⁶⁰. Te słowa wypowiedział bł. Jan Paweł II 16 VI 1999 r. w Starym Sączu wspominając św. Kingę. W pewien sposób odsłaniają one tajemnicę serca Jana Pawła II, w którym głęboko zakorzeniło się pragnienie świętości, czyli miłostnego zjednoczenia z Bogiem. Jan Paweł II często mówił o powszechnym powołaniu do świętości. Zachęcał do otwierania serc Bogu, zawierzenia i posłuszeństwa Chrystusowi, pójścia drogami Bożego zamysłu.

W życiu osobistym papieża można było dostrzec pewien rys mistyczny. Jego duchowość została mocno osadzona na dziedzictwie świętości Kościoła. Papież uważał świętych za prawdziwych twórców historii. Poprzez liczne beatyfikacje i kanonizacje chciał ukazać Kościołowi i światu tych wspaniałych świadków wiary, ufając, że oni będą ewangelizować współczesne pokolenia. Beatyfikacje należały do „pedagogii świętości”.

Sam Jan Paweł II, po wyjątkowo krótkim procesie beatyfikacyjnym, został wyniesiony na ołtarze. Z pewnością można nadać mu wiele przydomków i wydobyć z bogatej osobowości wiele cech wartych naśladowania. Jednym z zasadniczych wątków pontyfikatu było miłosierdzie Boże, stąd bez wątpienia można papieża nazwać „apostołem miłosierdzia Bożego”.

W kształtowaniu duchowej sylwetki Błogosławionego wielką rolę odegrało kilku świętych, z którymi był on bardzo silnie związany. Mistyczny rys duchowości papież zawdzięcza wielkim świętym karmelitańskim Janowi od Krzyża i św. Teresie z Avila. Oni nauczyli go umiłowania modlitwy i kontemplacji. W młodości papież zachwyił się wspaniałą postacią Adama Chmielowskiego, malarza znanego w Krakowie jako Brat Albert. O nim Jan Paweł II powiedział: „Szczególne miejsce w mojej pamięci, a nawet więcej, w moim sercu ma brat Albert – Adam Chmielowski. (...) Był dla mnie postacią prze-

⁶⁰ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. i kanonizacji bł. Kingi*, 16 VI 1999 r., nr 1, w: *Bóg jest miłością. Siódma wizyta duszpasterska w Polsce 5-17 czerwca 1999 roku*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1999, str. 257.

dziwną. Bardzo byłem z nim duchowo związany. Napisałem o nim dramat, który zatytułowałem „Brat naszego Boga”. Jego dzieje pomogły mi zostawić sztukę i teatr, i wstąpić do seminarium duchownego”.

Była to więź, która brała się z duchowego podobieństwa. Obaj czuli powołanie do wyrażania piękna: jeden jako malarz, drugi zaś jako aktor i poeta. Obaj zrezygnowali z tego powołania dla większej miłości. Adam Chmielowski po namalowaniu obrazu Chrystusa „Ecce Homo” szukał Go w ludziach. Młody Karol Wojtyła zrezygnował z aspiracji aktorskich, by głosić Słowo Wcielone.

Drugą, bardzo ważną postacią dla biografii duchowej Jana Pawła II jest św. Faustyna Kowalska. Zmarła młodo, zaledwie w wieku 33 lat, gdy Karol Wojtyła miał lat 18. „Pamiętam, że podczas wojny, gdy byłem robotnikiem w fabryce „Solvay”, w miejscu, które łączy się z Łagiewnikami, nieraz chodziłem do grobu siostry Faustyny, gdy jeszcze nie była błogosławioną”⁶¹.

Jan Paweł II napisał encyklikę „Dives in misericordia”, całkowicie poświęconą Bożemu Miłosierdziu. Zdumiewa zgodność treści tej encykliki z „dzienniczkiem” św. Faustyny. Uderza też gorliwość apostołską obojga – Faustyny i papieża – którzy pragnęli, by największy przymiot Stwórcy i Zbawcy był poznany przez współczesny świat. Papież dokonał aktu zawierzenia świat Bożemu Miłosierdziu, ogłosił Święto Miłosierdzia Bożego, beatyfikował, a następnie kanonizował siostrę Faustynę.

Trzecim świętym, z którym Jan Paweł II osobiście się zetknął jest św. Ojciec Pio, wielki mistyk i stygmatyk. Wiosną 1947 roku, zaraz po Wielkanocy, młody ksiądz z Polski dotarł do San Giovanni Rotondo. Spotkał się z o. Pio dwa razy. Wypowiadał się u niego i uczestniczył we Mszy św. odprawianej przez zakonnik. W 1962 r. napisał list do o. Pio z prośbą o modlitwę za pewną kobietę, żonę i matkę, chorą na raka. Kiedy list ten dotarł do rąk o. Pio, ten powiedział: „Temu nie można powiedzieć nie!”. Prośba została spełniona, a kobieta odzyskała zdrowie. Bp Karol Wojtyła napisał 28 XI 1962 r. drugi list o. Pio: „Dzięki Bogu i Tobie, czcigodny Ojczel!”.

Papież beatyfikował i kanonizował o. Pio. „Przez pięćdziesiąt lat dał dowód najwyższej miłości wobec bliźniego, przyjmując tłumy ludzi, którzy zwracali się do Niego, szukając jego posługi, rad i zachęt. (...) wszystkim dawał miłość, sprawiając że odradzała się wiara, rozdzielając łaski, przynosząc światło i pociechę ewangeliczną. Widział w biednych, chorych, cierpiących obraz Chrystusa i oddawał się im całkowicie”⁶².

⁶¹ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. w Krakowie*, 21 VIII 2002 r.

⁶² Dekret o heroicznosci cnót.

Świętą, którą osobiście znał Jan Paweł II i która odegrała w jego życiu duchowym znaczącą rolę była Matka Teresa z Kalkuty. Często odwiedzała papieża w Watykanie. „Wielokrotnie, mówił papież, miałem okazję spotkać ją osobiście, dobrze więc pamiętam jej drobną postać, przytłoczoną brzemieniem życia, które poświęciła służbie najuboższym z ubogich, ale zawsze pełną niewyczerpanej energii wewnętrznej – energii miłości Chrystusa.

Święci: Albert, Faustyna, Pio, Teresa, ukształtowali papieża miłosierdzia. Pomogli mu w codziennym wzrastaniu w miłości do Boga i bliźnich.

Czego nas to uczy? Byśmy i my stali się przyjaciółmi świętych. Oni pomogą nam w naszym poszukiwaniu Boga i w komunii z Chrystusem.

Listopad – konferencja XII

Maryja zjednoczona z Bogiem

Postać Maryi fascynuje swą niezwykłą wiarą, doskonałą miłością i niezłomną nadzieją. Dla wierzących stanowi wzór życia w komunii z Bogiem: Stwórcą, Zbawcą i Uświęcicielem. Patrząc na Matkę Bożą podziwiamy Jej współpracę z łaską. Niepokalana wykorzystwała wszystkie otrzymane od Boga dary. Stała się wzorem odrodzonego człowieka i Kościoła, który żyje w doskonałej jedności i pokoju z Bogiem.

Maryja, Matka Pana

Maryja jest kimś niezwykłym ze względu na swe zjednoczenie z Bogiem. Kościół widzi w niej umiłowaną Córkę Boga Ojca, Matkę Syna Bożego, Zbawiciela, pierwszą i najwierniejszą Jego uczennicę oraz oblubienicę Ducha Świętego. Pośród wszystkich stworzeń posiada Ona największą godność. Bóg pozwolił Jej współtworzyć dzieło odkupienia. Łączą Ją z Nim nie tylko więzy macierzyństwa, ale nadprzyrodzonej wiary, nadziei i miłości. Została wybrana przez Boga, by stała się Matką Syna Bożego obdarzoną przywilejem wolności od grzechu. Przez swe ziemskie życie Maryja pomnażała otrzymane łaski wzrastając w miłości Bożej poprzez posłuszeństwo wiary i zawierzenie Bożej woli. Maryja oddała całkowicie swe dziewicze Serce Bogu.

Pierwszym proroczym tekstem zapowiadającym Matkę Zbawiciela jest Protoewangelia w Księdze Rodzaju (Rdz 3,15). Ostatnią wzmianką biblijną o Maryi jest przepiękny obraz Niewiasty, który znajdujemy w Apokalipsie św. Jana (Ap 12,1 i nast.).

Pomiędzy tymi fragmentami możemy znaleźć wiele wypowiedzi, zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu, które Kościół odnosi do Maryi w sposób dosłowny lub symboliczny. Wszystkie ukazują Matkę Pana ściśle zjednoczoną z Bogiem, współpracującą z łaską dla odkupienia ludzkości, gotową wypełnić plany Boże.

Kluczowym tekstem Starego Testamentu, mówiącym o Matce Najświętszej jest fragment Księgi Izajasza (Iz 7,10-16) zapowiadający Pannę, „która pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel”. Emmanuel – Bóg z nami. Imię to wyrażało prawdę, że Mesjasz, który przyjdzie na świat będzie znakiem obecności Boga pośród swego ludu. Rzeczywiście: Jezus stał się Bogiem z nami, który nie tylko wśród nas przebywa, ale zaprasza do ścisłej komunii, obdarzając nas Sobą. Proroctwo zostało wypowiedziane około 735 r. przed Chrystusem. Chociaż bezpośrednio odnosi się do żony króla Achaza, to ewangelista Mateusz wyraźnie widzi w nim zapowiedź dziewiczego poczęcia Chrystusa (Mt 1,22-23). Prorok Izajasz mówił o Matce Zbawcy posługując się słowem *alma*. Będzie ona młodą dziewczyną, niezamężną, a więc dziewicą. Także prorok Micheasz zapowiedział nadejście Mesjasza „gdy porodzi mająca porodzić” (Mi 5,1-4). Jego matka będzie pochodziła z rodu Dawida. Podaje również miejsce narodzenia Mesjasza – Betlejem. Mesjański wydzźwięk posiadają także słowa proroka Jeremiasza (Jr 31,22) umieszczone w kontekście odnowienia przymierza Boga z narodem wybranym.

Oprócz proctw można znaleźć w Starym Testamencie teksty o Matce Pana, które Kościół odczytuje w sensie typicznym lub dosłownym. Ojcowie Kościoła, analizując treść Listu do Rzymian (5,12), ukazującego Chrystusa jako nowego Adama, doszli do przekonania, że Maryja jest Nową Ewą. Tak, jak Ewa, matka wszystkich ludzi, poprzez nieposłuszeństwo Bogu przyczyniła się do zaistnienia śmierci, tak Maryja, Matka Chrystusa, doskonale posłuszna Bogu obdarowała ludzkość nowym życiem, wydając na świat Chrystusa. Niewiarę Ewy Kościół przeciwstawia wierze Maryi.

Poza tym istnieje wiele typów, symboli biblijnych, które Kościół odnosił do Maryi. Proroczą zapowiedź Maryi, Ojcowie Kościoła widzą w arce Noego (rdz 6,15), krzaku gorejącym jako symbolu dziewiczego macierzyństwa

(Wj 3,2), arce przymierza (Wj 25,10), runie Gedeona jako symbolu Niepokalanego Poczęcia (Sdz 13,16), przybytku Boga (1 Krl 6,21).

Maryję zapowiadają święte niewiasty Starego Przymierza. Pierwszą z nich jest już wspomniana Ewa, matka wszystkich ludzi (Rdz 3,30); Sara, matka Izaaka (Rdz 21,6); Maria, siostra Mojżesza (Wj 15,20-21); Anna, matka Samuela (1 Sm 1,21-28); Rachela, matka Józefa Egipskiego (Rdz 41,45); Judyta zabójczyni Holofernesa (Jdt 13,9); Abigail, która łagodziła gniew Dawida (1 Sm 25,23-31); Aksa, która prosiła Kaleba, swego ojca o ziemię posiadającą źródła wody (Joz 15,19); Rebeka matka Jakuba (Rdz 24,20-34); Rut (Rt 2,13); Abiszag zachowująca niewinność (1 Krl 1,34); Estera (Est 5,67). „Wszystkie one były typem Maryi i Jej życia. Rola, jaką odegrały w historii narodu wybranego Starego Testamentu, była tylko cieniem, zapowiedzią, figurą tej roli, jaką odegrała Maryja wobec całej ludzkości”⁶³.

Do Maryi Kościół odnosi szereg tekstów, które opiewają jej piękno duchowe jako Oblubienicy samego Boga (Ps 45,14-15; Pnp 2,2; 4,7; 6,4; 6,9-10). Są one wykorzystywane w liturgii lub Godzinkach. Ze szczególnym upodobaniem Kościół odnosi do Maryi teksty Starego Testamentu mówiące o Bożej mądrości (Prz 8,22-36, Syr 25,3-22), widząc w Niej arcydzieło Bożej myśli.

Do Maryi Kościół stosuje wiele wydarzeń i opisów ze Starego Testamentu. Są nimi m. innymi: tęcza (Rdz 9,12-17), obłok zapowiadający deszcz dla spragnionej ziemi (1 Krl 18,44), rosa (Iz 45,8), zorza, księżyc i słońce (Pnp 6,10), gwiazda zaranna (Syr 50,6), góry wysokie (Iz 2,2), płodna ziemia (Pwt 8,7; 33,28; Ps 84,13), raj (Rdz 2,8), drabina Jakubowa (Rdz 28,12), różdżka Aarona (Lb 17,8-11), ołtarz kadzenia (Wj 30,1-10), stół z chlebami pokładanymi (Wj 25,23-30), świecznik siedmioramienny (Wj 25,31-39; 37,17-24).

Wszystkie te figury biblijne stanowiły zapowiedź tego, kim jest Matka Boża i jaką rolę wypełni w dziele odkupienia. Mówiły o Jej osobistej doskonałości i moralnym pięknie.

Nowy Testament przynosi niewiele tekstów, wprost mówiących o Maryi. Wszystkie podkreślają Jej bezgraniczną wiarę i oddanie dziełu Syna. Maryja trwała w komunii z Trójcą Świętą, jako „pokorna służebnica Pańska”. Poświęciła się Chrystusowi i Jego dziełu.

Po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Syna, Maryja trwała na modlitwie i rozważaniu słowa Bożego we wspólnocie Jego uczniów. Dawała świadectwo wierze, posłuszna natchnieniom Ducha Świętego, budowała innych

⁶³ St. M. Kaldon, *Najświętsza Maryja Dziewica w wierze Kościoła. Mariologiczny komentarz do Katechizmu Kościoła Katolickiego*, Kraków Wydawnictwo „M” 2006, str. 19.

pokorą i wdzięcznością Bogu za Jego dary. Prowadziła do swego Syna oczekując połączenia się z Nim w Jego chwale.

Po swojej śmierci i wniebowzięciu Maryja króluje w niebie ciesząc się oglądaniem Bożego Oblicza i trwając w wiecznej szczęśliwości. Obdarzona chwałą nieustannie przyczynia się za Kościołem i światem.

Rozważała w swoim sercu

Św. Łukasz ewangelista, któremu zawdzięczamy opis zwiastowania i narodzenia Chrystusa, ukazując w nich postawę Maryi, dwa razy posługuje się czasownikiem „rozważać”. Gdy Archanioł Gabriel pozdrowił Ją słowami „pełna łaski” i „błogosławiona jesteś między niewiastami”, Maryja „zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,28-29).

Podobnie stało się po narodzeniu Chrystusa. Słuchając opowiadań pasterzy o tym, „co zostało im objawione”, Maryja „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Papież Paweł VI, nazwał Maryję „Dziewicą słuchającą, która z wiara przyjęła słowo Boże”⁶⁴. Wnikliwość Maryi, skupioną uwagę, gotowość odkrywania Bożego planu objawia również modlitwa uwielbienia Wszechmocnego, jaką wypowiedziała na progu domu św. Elżbiety (zob. Łk 1,46). Owocem rozważania Maryi stało się zrozumienie Bożego planu oraz gotowość realizowania go bez stawiania Bogu warunków bądź przeszkód. „Życiem Maryi kieruje Ktoś Inny – «Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego» (Łk 1,38) – jest ono kształtowane przez Ducha Świętego, jest naznaczone wydarzeniami i spotkaniami, jak to z Elżbietą, ale przede wszystkim bardzo szczególną relacją z Jej Synem Jezusem. Jest drogą, na której Maryja, zachowując i rozważając w sercu wydarzenia własnego życia, dostrzega w nich coraz wyraźniej tajemniczy plan Boga Ojca dla zbawienia świata. (...)

Całe życie jest wznoszeniem się, całe życie jest medytacją, posłuszeństwem, ufnością i nadzieją, także pośród ciemności; całe życie jest też owym «świętym pośpiechem», wynikającym ze świadomości, że Bóg jest zawsze na pierwszym miejscu i nic innego nie powinno nas zmuszać do pośpiechu w naszym życiu”⁶⁵.

Maryja swoim podejściem do życia zasłużyła na tytuł „Panna mądra”, nadany Jej w *Litanii loretańskiej*. Mądrość Maryi polegała na tym, że szukała

⁶⁴ *Marialis cultus* nr 17.

⁶⁵ Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. w Uroczystość Wniebowzięcia NMP*, 15 VIII 2009 r., w: *L'Osservatore Romano* 10(2009), str. 24-25.

w wydarzeniach swego życia głębszego sensu. Pragnęła spojrzeć na nie oczyma Boga, by dostrzec, że historia Jej życia nie jest zbiorem przypadkowo dziejących się wydarzeń, następstwem chwil zależnym od ślepego losu. Maryja rozważała w swym sercu wszystkie wydarzenia i odnosiła je bezpośrednio do Boga. Widziała, że jest w nich obecny. Maryja wnikliwie podchodziła do życia. Nie zadawała się powierzchownym spojrzeniem na to, co przynosiło. Jej spojrzenie sięgało głębiej – do bezpośrednich przyczyn i skutków wydarzeń. W wierze dostrzegała działanie Boga, nie tylko w swojej osobistej historii, ale także w historii swojego ludu.

Czego uczy nas rozwaga i wnikliwość Matki Bożej?

Przede wszystkim szacunek dla mądrości życiowej. Jest ona darem Bożym, pomagającym nam odkrywać głębię rzeczywistości. Ten dar Ducha Świętego nieskończenie rozszerza nasze horyzonty. Wydaje się, że współcześnie naśladowanie postawy Maryi jest szczególnie potrzebne. Dostrzegamy wielką bezmyślność i powierzchowność w podejściu do życia. Wiele osób, zwłaszcza młodych, rezygnuje z głębszego, przenikliwego spojrzenia na siebie, codzienność, relacje z innymi bądź wydarzenia. Ludzie żyją chwilą obecną. Pośpiech, pogoń za pieniędzmi, chęć jak najszybszego zrealizowania celów materialnych i zaspokojenia własnych ambicji, a także zwykłe lenistwo lub brak umiejętności krytycznego spojrzenia na życie, sprawiają, że wiele osób nie zastanawia się nad tym kim są i po co żyją. Wystarczają im bezpośrednie odpowiedzi na pytanie o sens życia, typu: „moim życiem jest praca”, „chcę się bawić”, „chcę używać życia”. Płytkość spojrzenia oraz ucieczka przed starannym rozważaniem motywów życia i jego sensu, sprawiają, że ludzie gubią ostateczny horyzont codzienności. Bóg i zbawienie znikają z ich pola widzenia, a jedyną ambicją staje się realizacja siebie w doczesności, przyjemność i sukces.

Współczesnego człowieka, wychowanego przez media elektroniczne, które często jawią się jako śmietnik emocji, bezrefleksyjnie podanych informacji i komentarzy, cechuje lęk przed samodzielnym myśleniem. Wielu ludzi nie wnika w to, co słyszą lub oglądają w programach informacyjnych. Nie próbują nawet poddawać krytycznej analizie sugerowanych treści i ocen. Myślą, mówią i działają „stadnie”. Zamiast słuchać głosu własnego sumienia, idą za głosem hałaśliwej większości. Często u podstaw takiego postępowania leży swoisty koniunkturalizm lub zwyczajne lenistwo.

Coraz częściej zdrowy rozsądek ustępuje miejsca modzie lub nachalnej propagandzie. Dotyczy to nie tylko podejścia do spraw politycznych, ale preferowanego stylu życia, wyznawanych wartości, etosu społecznego i osobistego.

Brakuje nam mądrości Maryi – Jej gotowości „rozważania w sercu”, kojarzenia faktów, wychodzenia poza zwykły ciąg przyczynowo-skutkowy zdarzeń. Brakuje nam ciszy serca, która jest nieodzowna, by porządkować dochodzące do nas wiadomości i sprawy, zdobyć się na dystans do bieżących wydarzeń. Brakuje nam wiary Maryi, by odkrywać cichą ale stałą obecność Boga przy nas.

Trzeba zatem powrócić do posłuszeństwa Duchowi Świętemu, które charakteryzowało Maryję, do Jej gotowości słuchania Boga i rozważania Jego słowa, do Jej gorącego pragnienia i poszukiwania prawdy.

Przykład Matki Zbawiciela każe nam zatroszczyć się o nasze życie duchowe, życie wewnętrzne. Trzeba uchronić je przed pustką lub zaśmieceniem. Ta troska jest nieodzownym warunkiem komunii z Bogiem. Nasze serce zostało obdarowane Bożą obecnością i miłością w tajemnicy chrztu św. Od naszej gotowości współpracy z łaską Bożą, naszego uważnego rozważania Bożych tajemnic i szukania prawdy, zależy, na ile Boża łaska okaże się owocną.

Maryja rozważała w swoim sercu wielkie sprawy Boże, pozwalając prowadzić się Duchowi Świętemu. On obdarzył Ją darem mądrości już w momencie niepokalanego poczęcia. Maryja czynnie współpracowała z tym darem, pozwalając mu wzrastać w sobie. Bł. Jan Paweł II w katechezach o Duchu Świętym wielokrotnie zwracał uwagę na konieczność współpracy z Trzecią Osobą Trójcy Świętej. „Duch Święty uczy chrześcijanina prawdy jako zasady życia. Wskazuje konkretne zastosowanie słów Jezusa w życiu każdego człowieka. Pozwala odkrywać aktualność i wartość Ewangelii w każdej ludzkiej sytuacji. Pomaga właściwie rozumieć prawdę w każdej okoliczności, aby nie była abstrakcyjna i spekulatywna, ale wyzwalała chrześcijanina od dwulicowości i hipokryzji.

Dlatego Duch Święty oświeca każdego człowieka, kieruje jego postępowaniem i wskazuje właściwą drogę, odsłaniając przed nim choćby niewielką część planu Ojca względem Jego życia. To światło jest wielką łaską, gdyż niesie z sobą zdolność «duchowego zrozumienia» woli Bożej, o którą św. Paweł prosił dla Kolosan (zob. Kol 1,9-10). Wszyscy potrzebujemy tej łaski światła, aby dobrze poznać wolę Bożą co do naszego życia i by w pełni przeżywać nasze osobiste powołanie⁶⁶. Jak Maryja, współpracujemy z darem mądrości, otrzymanym od Ducha Świętego, starając się głębiej spoglądać na nasze życie.

⁶⁶ Jan Paweł II, *Audycja generalna*, 8 V 1991 r., nr 6, w: *Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1992, str. 361.

Dziewica ofiarująca

Paweł VI zwrócił uwagę na to, że Pismo Św. ukazuje Maryję jako „Dziewicę ofiarującą”. Pisał: „To właśnie staje się widoczne w ofiarowaniu Jezusa w świątyni. W wydarzeniu tym Kościół prowadzony przez Ducha Świętego, oprócz spełnienia przepisów o ofiarowaniu pierworodnego i o oczyszczeniu matki, odkrył pewną tajemnicę odnoszącą się do historii zbawienia: dostrzegł mianowicie, że w świątyni przedłuża się ta podstawowa ofiara, którą Słowo, stając się Ciałem i przychodząc na świat, złożyło Bogu i że obwieszcza się tam zbawienie wszystkich ludzi, ponieważ Symeon, nazywając Dziecię Jezus światłem na oświecenie pogan i chwałą Izraela, uznaje Je za Mesjasza, za Zbawiciela wszystkich. W końcu zrozumiał też Kościół, że proroczo odnosi się to do męki Chrystusa, ponieważ słowa Symeona łączące w jednej i tej samej przepowiedni Syna, «znak sprzeciwu», i Matkę, której duszę przeniknie miecz, spełniły się na Górze Kalwarii. Dlatego właściwe dla tej tajemnicy zbawienia, rozważywszy różne jej aspekty, jest to, że przez ofiarowanie Chrystusa w świątyni skierowuje myśl ku zbawczemu dziełu krzyża. Zresztą sam Kościół, szczególnie od średniowiecza, widział w Dziewicy przynoszącej do Jeruzalem Syna, by przedstawić Go Panu, wolę ofiarowania, czyli, jak powiadają, ofiarniczą, która wykraczała poza zwykłe rozumienie obrzędu. Świadectwem tego jest ta miła prośba św. Bernarda: «Ofiaruj Syna, Dziewico Święta, i przedstaw Panu błogosławiony owoc żywota Twojego. Ofiaruj na pojednanie nas wszystkich Hostię świętą, podobającą się Bogu». To zjednoczenie Matki i Syna w dziele odkupienia najbardziej zajaśniało na Górze Kalwarii, gdzie Chrystus «samego siebie nieskalanego ofiarował Bogu», a Maryja, stojąc pod krzyżem, «najgłębiej ze swym Jednorodzoną współcierpiała i z ofiarą Jego złączyła się matczynym duchem, z miłością godząc się, aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodzona», którą również sama złożyła Ojcu Przedwiecznemu»⁶⁷.

Postawa Maryi, która ofiarowała siebie samą Bogu jako „pokorna służebnica” winna stać się wzorem dla wszystkich, którzy pragną żyć w komunii z Bogiem.

Bóg przychodzi do nas także w trudnych momentach życia. Maryja również doświadczyła, że wiara wymaga ofiary. Prawdziwi czciciele Boga winni nie tylko składać Mu cześć i uwielbienie słowami modlitw czy też ofiar, ale przede wszystkim poprzez gotowość całkowitego oddania Mu swego ser-

⁶⁷ *Marialis cultus* nr 20.

ca. Wiara wyraża się w darze dla Boga, ofierze z siebie, która kosztuje więcej niż dary materialne. Chodzi o ofiarę całkowitego posłuszeństwa woli Bożej, przyzwolenia na to, by Bóg nas wziął w swe władanie i prowadził przez życie swoimi drogami.

Maryja uczy zawierzenia Bogu – postawy najtrudniejszej, ale chroniącej przed pobłądzeniem i zagubieniem. Pokazuje, że można Boga spotkać nie tylko w Nazarecie, w zaciszu domu rodzinnego, ale także tam, gdzie wydaje się być nieobecny – na Kalwarii.

Matka Jezusa trwała konsekwentnie w ofiarowaniu. Wypowiedziawszy Bogu swe „fiat” nie cofnęła go także wtedy, gdy usłyszała proroctwo Symeona o cierpieniu, które na nią przyjdzie. Stojąc pod krzyżem swego Syna i patrząc na Jego przebite ciało, Maryja ponowiła swe zawierzenie Bogu, i ufnie oczekiwała wypełnienia się Jego woli. W tym mrocznym momencie, który poruszał skały i śmiertelnie przerażał, Maryja jednoczyła się z Synem i Ojcem w niemej modlitwie oczekiwania. Chociaż uciekli uczniowie – Ona wraz z Janem uczestniczyła w misterium rodzenia się do nowego życia. Przechowała w swoim sercu wiarę w Chrystusa aż do poranka zmartwychwstania.

